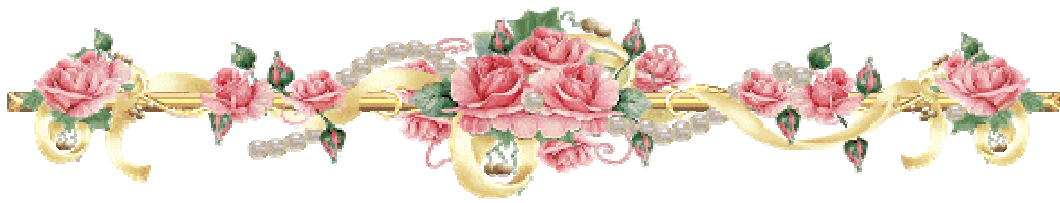




Margaret Barker



Skąd ja go znam

Tytuł oryginału: A Familiar Feeling

MEDICAL -151

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- C'est toi, Caroline? To naprawdę ty?

Patrzyła z osłupieniem na swojego nowego szefa. Co on ma na myśli? Mówiła swą najlepszą francuszczyzną, trochę się go obawiając i nie spodziewając się, że będzie zwracał się do niej po imieniu. Zaskoczył ją jeszcze bardziej, dodając:

- C'est moi, Pierre!

Przecież widzi tego przystojnego nieznajomego po raz pierwszy w życiu.

- Doktorze Chanel - zaczęła z wahaniem - wydaje mi się, że się pan myli. Ja...

- Ależ Caroline, chyba nie zapomniałaś', jak przywiozłem cię z pola na mrze z sianem? Twoja babcia była na mnie wściekła i...

- Pierre! Mais, bien sûr!

W mgnieniu oka zasłona czasu uniosła się i Caroline znalazła się z powrotem w krainie dzieciństwa, żartując z chłopcem z sąsiedztwa. Bo tak właśnie myślała o chłopcu imieniem Pierre, choć widywała go tylko w okresie wakacji spędzanych u babci, podczas których on pomagał wujowi na farmie. Przymrużyła oczy, aby dopasować rysy chłopaka do pochylającej się nad nią twarzy bardzo wysokiego mężczyzny.

Przypomniała sobie wyraziste orzechowe oczy, wydatny nos, wreszcie wykrój szerokich, zawsze chętnych do śmiechu ust.

- Naprawdę nie wiedziałaś, że złożyłaś podanie o zatrudnienie w mojej klinice? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie widziałam cię, odkąd skończyłam dziewięć lat. Nigdy nie znałam twojego nazwiska ani nie wiedziałam, że jesteś lekarzem. Chociaż poczekaj, rzeczywiście przypominam sobie, że mówiłeś, że wybierasz się na studia medyczne. To chyba dlatego później nie spotykaliśmy się już latem.

Poczuła zniecka w dołku znajomy ból, taki sam jak podczas pierwszego lata bez Pierre'a. Spędziła je zupełnie sama z babcią, nikt nie ożywiał długich dni. Chociaż Pierre był starszy od niej o dziewięć lat, poświęcał jej dużo czasu, pomagała mu w karmieniu ltur i krów, podarował jej nawet drewniane grabie do układania suchej trawy w równe rzędy, co nie wychodziło jej zbyt dobrze!

Rozejrzała się wokół siebie po zmienionym już wnętrzu Clinique de la Tour. Ta sala recepcyjna była za czasów babci salonem. Przy krawędziach

wysokiego sufitu wciąż znajdowały się ozdobne stiuki, nadające wnętrzu wygląd prawdziwego pałacu.

- Wciąż jest wspaniały - stwierdziła. - Widzisz, w czasach mojej babci, kiedy nosił nazwę Château de la Tour, uwielbiałam opowiadać moim szkolnym koleżankom z Anglii, że będę mieszkać w prawdziwym pałacu. Sama przecież mieszkałam z matką w ciasnym mieszkanku na przedmieściach Londynu.

- Twoja matka nigdy tu z tobą nie przyjechała? Nauczyła się radzić sobie z emocjonalnym cierpieniem...

- Nigdy nie była zbyt silna. Chodziło o to, żeby zapewnić jej nieco wytchnienia od zajmowania się mną. Kiedy wykryto u niej białaczkę...

- Tak mi przykro! Nie wiedziałem. Czy ona...? Caroline odchrząknęła.

- Żyła dłużej, niż się spodziewaliśmy. Zmarła pięć lat temu.

Pięć lat temu, wtedy właśnie, gdy Caroline postanowiła zrealizować swoje marzenie i wykupić Château de la Tour za pieniądze pozostawione przez babkę w depozycie do ukończenia przez nią dwudziestu pięciu lat. Nieznany nabywca pokrzyżował jednak jej plany.

- Kiedy kupiłeś Clinique de la Tour? - spytała na pozór obojętnie.

- Kiedy po raz pierwszy pojawiła się na rynku, czyli pięć lat temu. Twoja babka przed pójściem do szpitala, na krótko przed śmiercią, sprzedała ją miejscowemu lekarzowi, a on wystawił ją na sprzedaż po przejściu na emeryturę. Wiele osób było zainteresowanych tą posiadłością, dlatego musiałem się pośpieszyć. To wyjątkowo piękny stary budynek.

- Tak, uwielbiałam go.

Przesunęła wzrokiem po sielskiej scenerii za oknem: ciągnące się jak okiem sięgnąć wzgórze, wysokie drzewa zacierające ogród, pasące się na łące za kamiennym ogrodzeniem krowy. Babcia chciała pozostawić to wszystko właśnie jej. Musiała sprzedać pałac, by opłacić kosztowne leczenie w klinice, lecz jej życzeniem było, by spadek po niej wystarczył na wykupienie domu.

Po opuszczeniu pałacu nie żyła już długo, a ponieważ spadek przez lata powiększył się na tyle, że mogło się to stać w pełni realne...

- Wyglądasz tak, jakbyś była daleko stąd, Caroline. Musisz być wykończona podróżą. Poproszę Nadine, jedną z pielęgniarek, żeby zaprowadziła cię do pokoju. Odpocznij i porozmawiamy później. Teraz muszę iść do pacjenta.

Podążyła za schludną, „ubraną na biało pielęgniarką z salt przyjęć do miejsca, które pamiętała jako główny hol.

Wszystko zmieniło się nie do poznania. Zatrzymała się na chwilę przy otwartych drzwiach do kuchni, prawie pewna, że zobaczy babcię przygotowującą jedno ze swych wspaniałych ciast. W zamian »a to przekonała się, że w dawnej kuchni urządzono teraz poczekalnię. Tabliczki na trzech zamkniętych drzwiach informowały, że kryją się za nimi gabinety lekarskie. Jeden z nich będzie wkrótce należał do niej. Nagły niepokój zachwiał jej wrodzoną pewnością siebie. Czy to będzie stary pokój telewizyjny, czy też pokój muzyczny, gdzie ćwiczyła nie kończące się gamy przed egzaminami z gry na fortepianie?

- Doktor Bennett?

Odwróciła się, przypominając sobie o czekającej przy schodach pielęgniarce.

- Przepraszam, że panią zatrzymałam, siostró. Nie odwiedzałam tego domu od dzieciństwa. Jest tu tyle do obejrzenia i...

- Pani tu mieszkała, pani doktor?

- Przyjeżdżałam i wyjeżdżałam. Spędziłam tu szczęśliwe chwile. To był mój prawdziwy dom.

Weszły na piętro. Caroline nie rozumiała, dlaczego zwierzyła się tej młodej, jasnowłosej pielęgniarce, chociaż miała ona przyjazny uśmiech i życzliwy sposób bycia.

- A gdzie pani mieszkała na stałe?

- W Londynie.

- Nie ma pani angielskiego akcentu. Caroline uśmiechnęła się.

- Mój ojciec jest Anglikiem, matka Francuzką, tak więc myślę, że jestem w połowie Angielką, a w połowie Francuzką. - Zatrzymała wzrok na nieznajomych drzwiach. - Co jest za drzwiami na tym piętrze?

Pielęgniarka uśmiechnęła się, co sprawiło, że Caroline poczuła się pewniej w miejscu, które zostało jej odebrane.

- Tutaj leżą nasi pacjenci. Mamy również pokoje w nowej przybudówce w ogrodzie, ale większość pacjentów wybiera w miarę możliwości pokój w głównej części pałacu.

- Mój pokój był tutaj - powiedziała Caroline. - Wychodził na południowy wschód. Miałam zwyczaj leżeć w łóżku, patrzeć na wschody słońca i wsłuchiwać się w odgłosy zza okna.

Westchnęła głęboko, mówiąc sobie, że musi powstrzymać te nostalgiczne wspominki! Przyjechała tutaj do pracy, a rozpamiętywanie przeszłości nie ułatwi jej tego.

- Doktor Chanel wyznaczył pani pokój na najwyższym piętrze, gdzie znajdują się pokoje personelu.

Wchodząc na górę, Caroline stwierdziła z przyjemnością, że stara, niebezpiecznie chwiejąca się poręcz schodów została zastąpiona solidną dębową balustradą.

- Voilh - Młoda pielęgniarka otworzyła na oścież drzwi. - To pani pokój, pani doktor. Ma pani przy nim małą łazienkę z prysznicem. -.

Caroline weszła za nią, aby obejrzeć maleńki cabinet de toilette, ciesząc się, że jest na tyle szczupła, że uda jej się w niego wcisnąć. Małe okrągłe okienko nad mikroskopijną umywalką wychodziło na ogród. Stanąwszy na palcach, zobaczyła spacerującego po ogrodzie Pierre'a, rozmawiającego z kobietą w średnim wieku, w wełnianym kostiumie, być może rekonwalescentką. Dostrzegła również innych pacjentów, przechadzających się po skąpanym w popołudniowym słońcu alejkach, jednych w szlafrokach, innych w ubraniach.

Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy zmiany przeprowadzone w ogrodzie. Czy jej ukochane dzwonki rosną jeszcze w małym sadzie przy końcu posiadłości? Czy też jakiś ogrodnik doszedł do wniosku, że dzięki kwiaty nie współgrają z szykownym wizerunkiem Clinique. Najpierw musi się rozpakować, a potem..

- Czy potrzebuje pani jeszcze czegoś, pani doktor? Ocknęła się natychmiast, zapomniała, że nie jest sama.

- Nie, wszystko w porządku. Dziękuję pani, Nadine. Młoda kobieta cicho zaniknęła za sobą drzwi. Caroline otworzyła walizkę. Przywiozła ze sobą tylko lekkie rzeczy. Było gorąco, gdy opuszczała Hongkong. Wyjmując lniany kostium, przypomniała sobie Davida Howarda, dyrektora tamtejszej lecznicy, który zaprosił ją na kolację kilka dni temu.

Rozwinęła bibułkę, w którą był zapakowany kostium, i uznała, że można go włożyć bez prasowania. Prasowanie nie należało do jej mocnych stron. W Hongkongu miała na szczęście stałą pomoc domową, wątpiła jednak, by w eleganckiej Clinique mogła Uczyć na służbę.

To babci zawdzięczała, między innymi, umiejętność pakowania ubrań w bibułkę. Gdy przyjechała do pałacu po raz pierwszy w wieku pięciu lat, z

walizką pełną pogniecionych ubrań upchanych przez zmęczoną matkę, babcia pokazała jej, jak zawijać wszystko w bibułkę.

Podeszła do szafy i otworzyła ją. Sześć wieszaków - to powinno wystarczyć. Na szczęście nie zabierała z sobą wszystkich rzeczy, których nabierało się sporo podczas ponad pięcioletniego okresu wspaniałych zakupów w Hongkongu.

Wyjmując bawełnianą spódnicę i kilka bluzek, stwierdziła, że David wykazał dużo wyrozumiałości, pozwalając jej na opuszczenie pracy na pół roku. Niewielu szefów byłoby do tego zdolnych. Zdusiła narastające w niej poczucie winy. Nic nie mogła poradzić na to, że David zaczął żywić w stosunku do niej złudzenia. Zawsze dawała jasno do zrozumienia, że zależy jej na ściśle profesjonalnych stosunkach.

Ich pożegnalna kolacja w restauracji Furama, z której rozciągał się widok na zatokę, była bardzo przyjemna. David nie był sentymentalny ani nie stawiał żądań. Tylko ten wyraz jego oczu, gdy powiedziała mu, że chciałaby powrócić do korzeni, pozbyć się ogarniającego ją często niepokoju i...

Zadzwoił telefon. Gdzie na litość boską jest ten cholerny aparat? Odnalazła go pod stertą bibułki na nocnym stoliku.

- Allo?

- Caroline, mówi Pierre. Chciałem cię złapać, zanim pójdziesz spać, żeby ci powiedzieć...

- Ależ zamierzam pójść spać dopiero wieczorem.

- Nie odczuwasz różnicy czasu? Roześmiała się.

- Jeżeli wytrzymam jeszcze kilka godzin, wyśpię się dobrze w nocy i będę się dobrze czuła rano. Robię tak zawsze, kiedy przyjeżdżam do domu, to znaczy do Europy. Chciałabym zerknąć na szpital, dopóki jest jasno. Będę na dole za dziesięć minut.

- Świetnie. Zastaniesz mnie u pacjenta w pokoju numer sześć.

Wzięła prysznic i włożyła bawełnianą sukienkę. Zbiegając na dół po schodach na pierwsze piętro, pomyślała, że jest ciepło jak na początek maja, a skoro kaloryfery nadal grzeją, jej lęk przed zimnem nie ma uzasadnienia.

W pokoju numer sześć było jeszcze cieplej. Musi pomówić z Pierrem o zmniejszeniu ogrzewania. Ale jak on to przyjmie? W końcu Clinique należy do niego, nie do niej. Poczwała nagły żal, że jest tylko zatrudniona w pałacu, który mógł się stać jej własnością, gdyby tylko...

Powstrzymała te pełne żalu myśli, gdy spojrzała na Pierre'a, który stał przy łóżku leżącej nieruchomo pacjentki. Odwrócił się i uśmiechnął, gdy weszła

do białego, sterylnego pokoju. Kwiaty wypełniały każdy kąt, tylko łóżko przypominało o szpitalu. Rurki przymocowane do pacjentki wskazywały na jej poważny stan. Caroline rozpoznała w siedzącej w rogu pokoju kotuetę, którą widziała przez okno. Pierre przedstawił je sobie.

- Pani Smith, to doktor Bennett. Pani Smith jest matką Katie. Katie miała w Anglii wypadek i była w stanie śpiączki przez sześć tygodni. Została do nas przewieziona ze szpitala w Londynie w minionym tygodniu, ponieważ państwo Smith mieszkają we Francji.

Świetne streszczenie, pomyślała Caroline. Krótkie, zwiezie i na temat, dające do zrozumienia, że szansa na wyjście Katie ze śpiączki jest niewielka. Wysoko wyspecjalizowany szpital stwierdził, że nie jest w stanie nic więcej dla niej zrobić i że najlepiej będzie pozostawić sprawy własnemu biegowi, przenosząc ją bliżej rodziny. Caroline widziała już podobne do tego przypadki, kiedy badania mózgu wykazywały trwały stan wegetacji pacjenta. Biedna dziewczyna. Caroline podeszła do łóżka i położyła dłoń na chłodnym, nieruchomym czole.

- Witaj, Katie.

- Ona pani nie słyszy - rzekła pani Smith, podchodząc do Caroline. - Byłam przy niej przez dzień i noc w ciągu ostatnich sześciu tygodni, gdy nie dawała znaku życia. Początkowo mówiłam do niej przez cały czas, a nawet śpiewałam jej ulubione kołysanki, choć ma przecież dwadzieścia lat. - Spojrzała z zakłopotaniem na lekarzy. - Ale w końcu poczułam się zmęczona i przygnębiona, widząc, że to nie ma sensu, i z wielką ulgą przyjąłm wiadomość, że możemy zabrać ją do domu. Mieszkamy w Montreuil. Mój mąż prowadzi tam firmę komputerową.

Caroline położyła rękę na ramieniu kobiety.

- Nigdy nie należy tracić nadziei. Niech pani dalej mówi do córki, chociaż wydaje się pani, że ona nie słyszy. Mózg to bardzo skomplikowany organ.

Pierre popatrzył na nią znacząco, chcąc powstrzymać ją od wzbudzania nadziei w biednej kobiecie. Ale Caroline przypomniała sobie pewien przypadek z Hongkongu, ofiarę wypadku drogowego, której udało się przeżyć. Od tego czasu zaczęła być ostrożna przy stawianiu drastycznych diagnoz przy uszkodzeniach mózgu.

Weszła pielęgniarka z tacą. Caroline patrzyła, jak odżywczy płyn spływa do rurki prowadzącej do żołądka Katie. Żadnej reakcji ze strony pacjentki. Odwróciła się, aby spojrzeć na kartę umieszczoną w nogach łóżka.

Katie Smith, lat 20, poważne uszkodzenie mózgu w wyniku wypadku samochodowego. Brak oznak...

Pierre położył rękę na jej ramieniu, dając tym znak, że to beznadziejny przypadek. Wiedziała, że nie powinna reagować emocjonalnie, ale było już za późno. Jednym z niekorzystnych skutków jej wrażliwości był fakt, że z trudem zachowywała obojętność wobec cierpienia. Wykształcenie mówiło jej, że w tym przypadku musi się oprzeć na ocenie medycznej i zaakceptować końcowy wynik, nie zastanawiając się, co można było jeszcze zrobić dla pacjentki.

- Proszę odpoczywać, pani Smith - powiedział Pierre. - Niech pani wychodzi częściej do ogrodu zaczerpnąć świeżego powietrza. Pielęgniarka posiedzi przy Katie.

Zmęczona kobieta przyrzekła lekarzowi, że pomyśli również o sobie.

Na korytarzu Caroline zwróciła się do Pierre'a;

- Mieliliśmy podobny przypadek w Hongkongu. Wszystkie metody zawiodły i uznano, że funkcje mózgu zanikły, a mimo to pacjent przeżył.

- Mów ciszej, Caroline - rzeki Pierre, biorąc ją pod rękę i kierując w stronę schodów. Ton jego głosu wzbudził jej sprzeciw. Mówi do niej, jakby była dzieckiem.

- Pierre, przypominam ci, że jestem już dorosła! Znieruchomiał, a jego przystojną twarz rozświetlił ujmujący uśmiech.

- Uwierz mi, nie sposób tego nie zauważyć.

Poczuła z zażenowaniem, że oblewa się rumieńcem. Orzechowe oczy patrzyły na nią z rozbawieniem. Jej zmieszanie sprawiało mu przyjemność. Wyczuła, że traktuje ją w sposób protekcyjny i że w jego wyrazistych oczach pojawiło się coś, czego nie знаła w czasach, gdy była małą dziewczynką.

Jak proste były ich ówczesne relacje! Nigdy nie trzeba było mieć się na baczności. Pierre był starszym bratem, którego nie miała. A teraz spojrzał na nią tak, jak gdyby podobała mu się jako kobieta. Nie spodziewała się tego po nim. Chciała, aby dalej, jak przedtem, trwał ich prosty, nieskomplikowany związek.

Poczuła w sobie napięcie, ale nagle wyraz jego oczu spoważniał.

- Przepraszam, Caroline. Powiedziałaś coś istotnego. Czy pacjent, o którym wspominałaś, całkowicie wyzdrowiał?

- Za wcześnie, żeby to stwierdzić - odrzekła z wahaniem. - Oczywiście potrzebuje stałej opieki, ale żyje.

- Jaka jest jakość tego życia?

Dochodzili do miejsca na schodach, które było trudno przejść, nie dotykając się nawzajem. Zaczęła iść za nim, przyglądając się jego szerokim plecóm i ciemnym włosóm, opadającym nieco na kołnierzyk.

- Poprawia się - rzekła ostrożnie, bardziej kierując się nadzieją niż opierając na faktach medycznych.

- Uważam, że jakość życia jest ważniejsza od jego długości - stwierdził, odwracając się. Położył obie dłonie na ramionach Caroline i spojrzał jej głęboko w oczy. - W przypadku Katie, gdy możliwości nauki się wyczerpią, trzeba powierzyć wszystko naturze - dodał cicho. Patrzyła na niego w milczeniu.

- Co powiesz na kolację? Jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, zabiorę cię do miasta.

- Do miasta?

Roześmiał się, słysząc niedowierzanie w jej głosie.

- Cóż, miasto to nie tylko Paryż czy Londyn. Byłaś za mała, żeby poznać bardziej wyrafinowane miejsca w tej okolicy. Montreuil sur Mer znajduje się tylko kilka kilometrów stąd, a mają tam kilka znakomitych restauracji.

Poczuła, że jest głodna. Nie jadła zbyt wiele podczas lotu z Hongkongu do Londynu, a w pociągu poprzestała na kanapce.

- Bardzo chętnie. Naprawdę umieram z głodu.

- Świetnie, pamiętam, że nigdy nie odmówiłaś bagietki z szynką, którą częstowałem cię na polu. Mój wuj nie mógł uwierzyć, że małe dziecko może tyle pochłonać. Ale, pomimo ogromnego apetytu, pozostałaś, jak widzę, drobniotka.

Odpowiedź nasunęła się jej automatycznie. Była przyzwyczajona do komentarzy na temat swego wzrostu.

- Diamenty pakuje się w małe pudełeczka.

- Przepraszam, chciałem powiedzieć ci komplement. Połowa kobiet dałaby się zabić za taką figurę jak twoja.

Poczuła, jak krew napływa jej do twarzy.

- W porządku. Ale skoro rozbudziłeś we mnie apetyt, kiedy możemy pójść coś zjeść?

- Muszę jeszcze coś załatwić. Powiedzmy za pół godziny?

- Znakomicie!

Idąc po schodach, zastanawiała się, czy wciąż na nią patrzy. Wywarł na niej wielkie wrażenie. Odetchnęła więc z ulgą, zerknąwszy dyskretnie na dół i stwierdziwszy, że zniknął.

Cóż za emocje! Na jej wyobraźnię wpływało dodatkowo zmęczenie z powodu zmiany czasu.

Przebrała się w lniany kostium. W kieszeni znalazła menu z restauracji Furarna sprzed zaledwie dwóch dni. Życie zaczyna nabierać rumieńców. Kolacja na dwóch kontynentach w tak krótkim czasie i z dwoma różnymi mężczyznami!

Całkowicie różnymi! David był średniego wzrostu, mocno zbudowany i jasnowłosy. Ciemnowłosy Pierre wydawał się najwyższym mężczyzną, jakiego знаła, i był bardziej atletyczny. David musiał być kilka lat starszy od Pierre'a, miał chyba czterdzieści pięć lat. Pierre, jej idol z okresu dzieciństwa, musiał mieć trzydzieści dziewięć, chociaż na to nie wyglądał... Przystojny, uprzejmy, elegancki - miał to wszystko, co ceniła w mężczyznach, o ile oczywiście zachowywali odpowiedni dystans.

Nachyliła się nad umywalką i umalowała usta. Dlaczego porównuje tych mężczyzn? Obydwaj byli dobrymi przyjaciółmi i kolegami. Chciała, żeby tak pozostało.

Odnalazła Pierre'a w recepcji, gdzie rozmawiał z wysokim młodym mężczyzną o falujących jasnych włosach. Przerwał i powiedział z uśmiechem:

- To doktor Jean Cadet, który obejmie dziś wieczorem dyżur. Doktor Caroline Bennett będzie z nami przez kilka miesięcy, aż Giselle wróci z urlopu macierzyńskiego.

- Enckantél Miło mi panią poznać, doktor Bennett. - Doktor Cadet wyciągnął rękę.

Odwzajemniła uścisk i stwierdziła, że ten otwarty młody człowiek przypadł jej do gustu. Czysty wykrochmalony fartuch na szarym garniturze nadawał mu profesjonalny wygląd.

- Zobaczymy się później, Jean. W razie potrzeby zadzwoń do mnie na komórkę.

- Tylko w nagłym przypadku. Bawcie się dobrze.

- Oczywiście. - Pierre wziął Caroline pod rękę, kierując się w stronę drzwi.

Słońce schowało się nagle za zabudowaniami farmy za ogrodzeniem, gdy Pierre otworzył drzwi od srebrnego samochodu. Zapadła się w obite czarną skórą siedzenie.

- Cudowne, Pierre. Cóż za luksus! Roześmiał się, wkładając kluczyk do stacyjki.

- Postęp w stosunku do drabiniastego wozu.

- Zdecydowany! Gdzie mnie zabierasz?

- Do bardzo szynkowego miejsca. Roześmiała się, słysząc, jak mówi po angielsku.

- Twój akcent nic się nie poprawił.

- Cóż, dziękuję ci bardzo. - Skrzywił się kpiąco. - Tylko dlatego, że sama jesteś dwujęzyczna, nie powinnaś wyśmiewać się z nas, zwykłych śmiertelników. Brałem lekcje, żeby poprawić angielski i móc porozumiewać się z angielskimi pacjentami.

- Nie zrozum mnie źle, Pierre. Uważam, że twój francuski akcent jest czarujący.

- Wreszcie doczekałem się komplementu! A więc uważasz, że jestem czarujący?

- Powiedziałam, że twój akcent jest czarujący. Zaczęła patrzeć przez okno, znów czując się niepewnie.

Trudno jest dawać sobie radę z tym wyrafinowanym, dojrzałym Francuzem, który dawno temu zarzucał ją sobie na ramię i podnosił na mrę z sianem. Czy powinna dalej przekomarzać się w lekki, przyjacielski sposób, czy też wznieść niewidzialną barierę, aby chronić swoją niezależność?

Ale przecież to Pierre, który był dla niej jak starszy brat.

On musi różnić się od innych. Popatrzyła na boczną drogę prowadzącą do wsi.

- Babcia wysyłała mnie po bagietki i rogaliki, kiedy miałam dziewięć lat. Czułam się wtedy bardzo dorosła.

- Teraz nie byłoby to bezpieczne. Na tych wąskich wiejskich dróżkach jest zbyt duży ruch. Przeżywamy istny najazd Anglików!

- Ach, jakież to zabawne. Pamiętała jego cięty język.

- Ilu tu mieszka tych Anglików?

- Cała masa. Wykupili wszystkie stare ruiny, na które żaden Francuz nie spojrzałby bez obrzydzenia, i przekształcili je w małe letnie domki.

- Doktorze Chanel, nie wydaje mi się, żeby podobał mi się pana ton.

Pierre wcisnął hamulce, by przystanąć przed kotem, który przebiegł przez drogę. Odwrócił się i uśmiechnął.

- Nabrałem cię, Caroline. My lubimy Anglików. Założyli u nas wiele nowych firm, a to jest dobre dla gospodarki. Na przykład mąż pani Smith

zatrudnia obecnie dwadzieścia osób w swojej firmie komputerowej w Montreuil.

- Stać go więc na twoje honoraria.

- Chciałabyś poznać pewne szczegóły, prawda? Przestał patrzeć na drogę, a na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiech.

- Zastanawiałam się, w jaki sposób utrzymujesz pałac, przepraszam, Clinique.

- To całkiem proste. To prywatna klinika, ale honoraria są niewygórowane i większość moich pacjentów jest objęta jakimś rodzajem ubezpieczenia. Interesuje mnie nie robienie pieniędzy, lecz leczenie. Przyjmuję również pacjentów z państwowej służby zdrowia, jeżeli skieruje ich do mnie inny lekarz.

- Ale zawsze będziesz właścicielem Chateau de la Tour, nawet po przejściu na emeryturę?

- Tak. Zawsze będzie stanowić moją własność. Zerknęła przez okno na wijącą się w dolinie rzekę.

- Jesteś szczęściarzem - powiedziała cicho.

- Wiem.

Wciągnęła powietrze. Nie zorientował się jeszcze, że była zirytowana. A nawet bardziej, była wściekła na niego, bo ukradł jej pałac! Niemal słyszała głos babci, mówiący jej, by odkupiła go, jeżeli tylko będzie to możliwe.

Dzień przed pójściem do szpitala babcia poprosiła Caroline do salonu i przeprosiła za sprzedaż rezydencji. Wyjaśniła jej, że był to jedyny sposób na opłacenie leczenia.

- Ale wszystkie pieniądze zapisałam na twoje nazwisko. To, co zostanie po mnie, stanie się twoją własnością, kiedy ukończysz dwadzieścia pięć lat.

Caroline westchnęła, wspominając drżący głos babci.

- Hej, uśmiechnij się. Co się dzieje?

- Przepraszam, przypomniała mi się babcia, cudowna, mądra kobieta - odparła, prostując się.

Zbliżali się do przedmieść Montreuil. Minęli przejazd i jechali krętą drogą w kierunku średniowiecznych ruin. Pierre zwolnił, wjeżdżając przez łuk, i przejeżdżał powoli przez stare miasto.

- Muszę przyznać, że bałem się jej, gdy odwoziłem cię do pałacu, Caroline, ale przypuszczam, że musiała stać się twarda, nie mając w domu mężczyzny. Twój dziadek zmarł wcześniej, prawda?

- Babcia zawsze chciała być wdową. Dziadek opuścił ją dla młodszej kobiety, znikając z większością jej pieniędzy. Odziedziczyła pałac i duży spadek po swoim ojcu. Właściwie była przekonana, że dziadek ożenił się z nią dla majątku.

- Jakie to smutne, nie domyślałem się tego.

- To samo przydarzyło się mojej matce. Mój ojciec... ale przepraszam, Pierre, nie interesuje cię przecież historia mojego życia.

- Ależ tak!

- Ale nie podczas parkowania samochodu - rzekła z uśmiechem. - Zmieńmy temat, zanim zacznę rozprawiać o moim złym ojcu i dziadku. Teraz to już przeszłość.

To była prawda, ale pozostał po niej spadek przekazany przez matkę i babcie w formie hasła: zachowaj swoją niezależność.

Spojrzała na elegancki hotel i wyciągnęła rękę, aby otworzyć drzwiczki, lecz Pierre ją ubiegł. Cóż za dżentelmen! Uśmiechnęła się do niego, myśląc, że jednak przyjemnie jest być obiektem staromodnej kurtuazji, której zgodnie z hasłem zachowywania niezależności powinna się opierać. Czuła się jednak tak kobieco, będąc raz na jakiś czas rozpieszczaną. Czy jej ojciec i dziadek czynili podobne gesty, ubiegając się o względy jej matki i babci?

Ta sytuacja jest jednak odmienna. On jest kolegą z pracy i dawnym przyjacielem, a ich związek jest wyłącznie platoniczny...

Szli przez ogród w kierunku wejścia. Ukryte w zaroślach i egzotycznych krzewach małe światełka przydawały mu blasku. Pierre położył jej rękę na plecach i wprowadził do holu. Dotyk jego palców sprawił jej dziwną przyjemność.

Nagle poczuła się dumna, że towarzyszy jej tak atrakcyjny mężczyzna. Jego wzrost i pewność siebie przyciągały uwagę. Kelner poprowadził ich do stolika w osobnej altance, z widokiem na ogród. Zobaczyła, że słońce już zaszło, pozostawiając na niebie różowawą poświatę.

Palce Pierre'a zacisnęły się na jej palcach.

- Witaj w domu, Caroline.

Choć ich dłonie splotły się tylko na moment, poczuła ogromne zmieszanie. Niby tylko przyjacielski gest, a wyprowadził ją z równowagi. To miała być koleżeńska kolacja, a nie okazja do wzbudzania niepożądanych emocji.

Pierre uniósł kieliszek w jej kierunku. Podniosła swój i wypila trochę chłodnego białego wina.

- Mówiłaś mi zawsze, że właśnie tu czujesz się u siebie. Ale może zmieniłaś zdanie i teraz wolisz Hongkong?

- Nie, czuję się tutaj jak w domu - powiedziała, spojrzawszy mu w oczy.

Zadzwoił telefon komórkowy. Pierre mruknął coś niecenzuralnie, wyjmując go z kieszeni.

- Czy naprawdę nie można z tym poczekać? - powiedział.

Rozmowa była krótka i zwięzła. Pierre rozłączył się i wepchnął telefon do kieszeni. Napił się wina, zanim spojrzał na Caroline.

- Monique zawsze udaje się przerwać mi wypoczynek!

- Kto to jest Monique?

- Moja żona.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Twoja żona?

Caroline uświadomiła sobie, że z niezrozumiałych powodów podniosła w zdenerwowaniu głos. Przecież to naturalne, że Pierre ma żonę. Po prostu nie zastanawiała się jeszcze nad jego stanem cywilnym, automatycznie zakładając, że od ich ostatniego spotkania nic się nie zmieniło...

- Moja była żona - wyjaśnił, kładąc nacisk na słowo „była”.

Z niezrozumiałych względów poczuła się lepiej.

- Byłeś żonaty? - spytała, natychmiast żałując swej nieprzemyślanej uwagi.

- Oczywiście! - uśmiechnął się. - Rozumiem, że chcesz usłyszeć teraz całą historię.

- Wcale nie! - skłamała, bawiąc się leżącą na kolanach wykrochmaloną serwetką. - Chyba że sam chcesz mi ją opowiedzieć - dodała, rzucając mu nieśmiałe spojrzenie spod rzęs, podpatrzone u kobiet, które manipulują mężczyznami.

Pochylił się w jej stronę, patrząc przenikliwie, a w kącikach jego warg pojawił się znaczący uśmiech.

- Myślę, że powinniśmy najpierw coś zamówić. To długa i smutna historia, choć właściwie już nie jest smutna, bo odzyskałem z powrotem wolność, którą zamierzam utrzymać ! Wiem, że to zabrzmiało banalnie, ale nie chcę nigdy więcej powtórzyć tego doświadczenia!

Utkwiła wzrok w pierwszej stronie karty.

- Dlaczego Monique do ciebie dzwoni, skoro jesteście rozwiedzeni?

- Ponieważ jest właścicielką połowy pałacu i ma zwyczaj pilnować swoich inwestycji.

Poczuła, że robi jej się słabo. Ta rozwiedziona z nim kobieta, której już teraz, nie znając jej jeszcze, nie darzyła sympatią, jest właścicielką połowy jej pałacu!

- Pierre, ja...

Wyciągnął rękę, wskazując na listę przystawek.

- Wiem, że jesteś głodna. Zamów coś, Caroline. Posłuchała go bez zastanowienia, tak jak wtedy, gdy była dzieckiem. Gdy pomimo zakazu Pierre'a poszła na pole pełne pokrzyw i mocno się poparzyła, uznała, że Pierre zawsze wie wszystko najlepiej. W połowie strony z przystawkami uświadomiła sobie, że jako dorosła kobieta musi się zmienić, chcąc stawić

czoło temu skomplikowanemu mężczyźnie, który od czasu ich ostatniego spotkania nazbierał niemało doświadczeń.

Zamówiła confit de canard, delikatny, rozpływający się w ustach mus z kaczki. Pierre uśmiechnął się, wycierając usta w serwetkę przed połknięciem następnej ostrygi. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczął jeść.

- Są wspaniałe! Chcesz spróbować?

Wzięła do ust oddzieloną od skorupki ostrygę. Miała smak morza i przypominała jej położoną niedaleko plażę, na której godzinami bawiła się w piasku, a babcia drzemała na słońcu.

- Uwielbiam ostrygi, ale nie byłabym w stanie zjeść całego tuzina tak jak ty.

- To tylko kwestia praktyki - odrzekł. - Widzę, że dobrze się stało, że wróciłaś do Francji. To jedyny kraj na świecie, w którym przyrządzanie potraw jest traktowane poważnie.

- No wiesz! - Uśmiechnęła się sztucznie, uświadamiając sobie po raz kolejny, że daje złapać się na haczyk. Wymieniła listę wspaniałych restauracji w Hongkongu i pyszne potrawy, jakie w nich jadła.

- Hongkong to centrum kuchni międzynarodowej. Musisz być rozpieszczona, mając do dyspozycji taki wybór - przerwał jej, a jego oczy przybrały bardziej intensywny wyraz. - Dlaczego zdecydowałaś się na pracę w Hongkongu?

Włożyła do ust ostatni kawałek confit, delektując się smakiem zioła, którego nie mogła rozpoznać. Pierre miał rację, powinna była spędzać we Francji więcej czasu. Co ma mu powiedzieć? Podać mu skróconą wersję?

- Ile masz czasu? - spytała cicho.

Położył serwetkę na stole i opłukał koniuszki palców w miseczce z wodą.

- Nigdzie się nie wybieram. Co powiesz na całą noc? Urwał i zrozumiała, że zauważył oblewający ją rumieniec.

Na jego ustach pojawił się nieprzyzwoity uśmiech.

- Mam oczywiście na myśli cały wieczór - sprostował.

- Dobrze, usłyszysz więc wersję skróconą - odrzekła szybko, by zatuszować zmieszanie. - Moje dwie przyrodnie siostry i moja macocha mieszkają w Hongkongu. Mój ojciec zaprosił mnie do siebie na wakacje, kiedy miałam szesnaście lat, i...

- Ale przecież twoja matka zmarła zaledwie pięć lat temu. Czyli ojciec musiał...

- Tak. Tata opuścił mnie, kiedy byłam bardzo mała, a po rozwodzie ożenił się w Hongkongu z bogatą wdową, która miała dwie starsze ode mnie córki. Przez te wszystkie lata, kiedy mama i ja walczyliśmy o przetrwanie, oni żyli na wysokiej stopie...

- Boli cię to. Westchnęła głęboko.

- Myślałam, że udało mi to przewyciężyć, ale kiedy pomyślę, jak trudne to było dla mamy... Nie chodzi o mnie, ponieważ dzieci akceptują życie takim, jakie jest, pod warunkiem, że są kochane. A mama mnie kochała, i babcia również.

Przerwała, gdy kelner zaczął nakładać na jej talerz pieczonego kurczaka.

- Proszę, opowiedz mi więcej - rzekł Pierre i zaczął kroić stek.

- Tata nie kontaktował się z nami i nie odpowiadał, gdy nasi adwokaci próbowali wydobyć od niego pieniądze na utrzymanie. Mama powinna była próbować dalej, ale była już zbyt chora, a adwokaci byli kosztowni. I nagle, kiedy miałam szesnaście lat, dostałam od taty zaproszenie do Hongkongu na wakacje.

Włożyła do ust kilka frytek. Pierre obserwował ją, czekając, aż zacznie mówić.

- Czy wybaczyłeś mu?

- Czy wyjechałam, żeby poznać rodzinę, którą wolał ode mnie i od mamy?

- Urwała, przypominając sobie mieszane uczucia, jakie były jej udziałem w owym czasie. To była trudna decyzja. - Mama namówiła mnie na ten wyjazd. Myślę, że była ciekawa, jakie życie prowadził tata. A i mnie otworzyły się oczy. Nigdy nie widziałam takiego luksusu! Wspaniały dom, basen, służba i szalejąca za nim żona. Suzanne i Charlotte, moje siostry przyrodnie, były nastawione do niego sceptycznie. Wyjawily mi ostatnio, że zawsze podejrzewały, o co naprawdę mu chodziło, ale nie chciały pozbawiać matki złudzeń.

Napiła się trochę wina. Wspomnienia napływały dalej.

- A co chodziło twojemu ojcu?

- Inwestował pieniądze swojej żony w różne szalone interesy, przekraczające ich możliwości finansowe i przynoszące same kłopoty. Kiedy nadszedł nieuchronny krach, zniknął, zostawiając żonę i przybrane córki z całym kramem.

- Kiedy to się stało?

- Dwa lata temu.

- A więc byłeś tam, kiedy to się stało?

- Oczywiście! To Suzanne i Charlotte wpadły na pomysł, żebym przyjechała do Hongkongu popracować. Pisywałyśmy do siebie od czasu mojego pierwszego pobytu, a po śmierci mamy w tym samym roku, w którym ukończyłam studia...

- To musiał być dla ciebie trudny okres. - Pochylił się i położył dłoń na jej ręku.

Wstrzymała oddech, czując napływające do oczu łzy.

- Tak, i dlatego przyjąłem z chęcią propozycję wyjazdu do pracy. Początkowo zamierzałam wrócić do Francji, ale... - Zawiesiła głos, zastanawiając się, w jaki sposób wyjaśnić, że Pierre zniszczył jej marzenia.

- Więc dlaczego nie wróciłaś? - zapytał, zaskoczony przedłużającą się ciszą.

- Wiedziałam, że doktor Ribaud przeszedł na emeryturę i Château de la Tour, przepraszam, Clinique de la Tour, została wystawiona na sprzedaż. Chciałam ją kupić. Ale...

- Ktoś cię ubiegł - rzekł powoli. - Przepraszam, Caroline, nie miałem pojęcia.

- Oczywiście, że nie - rzuciła. - Zresztą, nie spędziłabym wtedy pięciu interesujących lat w Hongkongu. To wspaniałe miejsce.

Mówiła jakby od niechcienia, tonem używanym zawsze w stosunku do nieznajomych.

- I nie przejęłaś się tym? - Popatrzył na nią badawczo.

- Oczywiście że nie, dlaczego miałabym się przejmować?

Postanowiła nie okazać mu, że zniszczył jej marzenia.

- To dlaczego wróciłaś do Chateau de la Tour?

- Przeczytałam ogłoszenie o urlopie macierzyńskim lekarki z Chateau de la Tour w brytyjskim piśmie medycznym, które otrzymujemy w Hongkongu. Chciałam się oderwać i pomyślałam, że będzie miło spędzić trochę czasu w Europie. Tymczasowe stanowisko to dobry pomysł, będę mogła wrócić ze świeżą głową i...

- Caroline, rozumiem cię lepiej, niż myślisz.

- Naprawdę?

- Wiem, jak bardzo kochałaś ten pałac, i...

- Porozmawiajmy dla odmiany o tobie, teraz twoja kolej odkryć duszę. O twojej żonie, przepraszam, byłej żonie.

- Wrócimy do niej za chwilę. Męczy mnie jedno: dlaczego twoja matka wyszła za mężczyznę, który opuścił ją w taki sposób? - spytał dziwnie przejęty.

- To całkiem proste - uśmiechnęła się gorzko. - Powiedziała mi, że się w nim zakochała, bo był, i jest, czarujący. Teraz oczarowuje w Ameryce swoją czwartą żonę, chociaż nie wiem, jak długo to potrwa.

- Niemożliwe! Czwartą żonę?

Odłożyła widelec i odchyliła się do tyłu, opierając się o wyściełany tył rzeźbionego krzesła.

- Moja matka była żoną numer dwa. Przyjechała do Anglii z Francji, zatrudniając się jako au pair w rodzinie numer jeden mojego ojca.

Pierre patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale to prawda. Mój ojciec zaczął zalecać się do osiemnastoletniej dziewczyny, która nie umiała mu się oprzeć. Zabrał ją do Paryża na weekend, a po drodze zatrzymali się w Chateau de la Tour. Babcia opowiadała mi, że cała sprawa nie budziła jej zaufania, ale ojciec nie dał się zniechęcić. Kiedy zobaczył pałac, doszedł do wniosku, że mama jest bogata. Gdy oznajmiła mu, że jest ze mną w ciąży, nie miał oporów przed pozostawieniem żony i rodziny.

- Dessert, mademoiselle? - spytał kelner. Caroline podziękowała za deser i poprosiła o kawę.

- Ile miałaś lat, kiedy twój ojciec was opuścił? - spytał Pierre po odejściu kelnera.

Starła się przypomnieć sobie dzień, w którym zrozumiała, że ojciec już nie wróci.

- Dwa albo trzy. Zawsze był w podróży, więc trudno było stwierdzić, czy mieszka z nami, czy nie. Gdy udało mu się oczarować kobietę, która została jego żoną numer trzy w Hongkongu, zostawił mamę i mnie. Ponieważ babcia usunęła już wtedy mamę z testamentu na moją korzyść, nie miał cierpliwości czekać tyle czasu, aż będzie mógł położyć rękę na moich pieniądzach.

- Twoja babcia musiała być wściekła, że to samo, co ją, spotkało jej córkę.

- Nie, przyjęła to filozoficznie. Chciała tylko, żeby nic podobnego nie przytrafiło się mnie. Więc się nie przytrafi.

- Jesteś bardzo pewna siebie. A co się stanie, jeśli zakochasz się w jakimś czarującym uwodzicielu?

- Najpierw go sprawdzę.

- Przed czy po zakochaniu?

- Pierre, znowu żartujesz sobie ze mnie!

- Przysięgam, że nie! Wydaje mi się jednak, że nie masz zbyt wielkiego doświadczenia, jeśli chodzi o mężczyzn. Twoje wzorce to ojciec i dziadek. A co z twoim życiem miłosnym?

- Znowu próbujesz coś ze mnie wyciągnąć. Ani słowa więcej, dopóki nie opowiesz mi o Monique.

Dokończył kawę i postawił filiżankę na spodeczku.

- Poproszę o rachunek i zabiorę cię na spacer po mieście. Potrzeba nam świeżego powietrza. I nie będziemy rozmawiać dziś o Monique. I tak ją, niestety, niedługo poznasz!

- Jak to, ona jest w Montreuil? Pierre próbował przywołać kelnera.

- Zadzwoiła do szpitala do Jeana i powiedziała, że jest już u siebie w domku na wsi. Jutro wybiera się do Qinique.

Pierre podpisał się na rachunku, wstał i odsunął Caroline krzesło.

- Chodźmy!

Spacerując po mieście, oddychała głęboko, aby się uspokoić. Perspektywa spotkania z żoną Pierre'a nie należała do przyjemności.

Przystanęli, aby podziwiać fontanny na rynku. Światła podświetlały kaskadę mieniającej się wody. Jakież to śliczne miasteczko! Gdyby tylko mogła zapomnieć o zmianach, jakie zaszły w pałacu! Nie podobało jej się to, że Pierre wciąż kontaktuje się ze swą byłą żoną. Z nieznanego powodu wolałaby, aby był wolny tak jak ona.

- Drżysz - zauważył, obejmując ją. - Jest za zimno, żeby spacerować bez okrycia. Weź moją marynarkę.

Zanim zdążyła zaprotestować, narzucił jej na ramiona drogą, miękką, wełnianą marynarkę, rozgrzaną ciepłem jego ciała. Cudownie było wtulić się w jedwabną podszewkę, pachnącą wodą po goleniu. Poczowała nagle na sobie jego rozbawiony wzrok. Co się z nią dzieje, zachowuje się jak rozmarzona nastolatka! Oczywiście nie zakochała się w przyjacielu z dzieciennych lat, ale z pewnością działał na jej zmysły, a nad tym wolałaby się nie zastanawiać. Widząc go w świetle fontann, w blasku księżyca w pełni, zaczynała rozumieć, jak łatwo można się zakochać.

Nigdy przedtem tego nie czuła, swoje uczucia trzymała na wodzy. Miała kilku chłopaków, ale nigdy nie odczuła potrzeby oddania któremuś serca, jak pisywano w romansach, do których czasami sięgała. Nie, żadne opisywane w nich uczucia nie były nigdy jej udziałem. Aż do teraz. Zesztywniała,

uświadamiając sobie, że snuje fantazje na temat Pierre'a. Chyba daje jej się we znaki różnica czasu...

- Muszę się przespać, jeśli jutro masz mieć ze mnie trochę pożytku - powiedziała szybko.

Przyciągnął brzegi marynarki i zapiął guziki. Stała nieruchomo, czując poprzez warstwy tkaniny dotyk jego palców na piersiach. Mała rozpustnica, oto kim jestem. Uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Gdybyś tak jeszcze mógł mnie zanieść do samochodu... Nie, nie to miałam na myśli, zostaw mnie, Pierre! - krzyknęła, sama przerażona propozycją, która wymknęła jej się z ust.

Śmiał się, niosąc ją w dół ulicy w stronę samochodu.

- Ach! Les jeunes! - zawołała starsza pani, która wyszła na ulicę ze swym kotem.

- Myśli, że jesteśmy młodzi - zachichotała Caroline.

- Ja czuję się dzisiaj młodo, a ty? - zaśmiał się Pierre.

- Może wracamy do czasów dzieciństwa?

- Odrobina luzu nigdy nie zaszkodzi. Przy okazji, kiedy obciąłeś włosy? - Otworzył jej drzwi do samochodu, czekając, aż usadowi się wygodnie, zanim przeszedł na swoją stronę.

- Rok temu - odparła zdumiona. Kiedyś nie zwracał na to uwagi. - Szukałam odmiany, a krótkie uczesanie wydawało mi się...

- Szykowne - podrzucił, włączając silnik i wyprowadzając samochód z wąskiej uliczki.

- Właśnie. I do tego bardzo praktyczne.

- Możesz zawsze je zapuścić - stwierdził spokojnie. Nie odpowiedziała. Zainteresowanie Pierre'a jej wyglądem było czymś nowym i nie wiedziała, jak ma je traktować.

Jasny księżyc wypłynął zza chmury, gdy przejeżdżali przez żelazną bramę Clinique de la Tour. Patrzyła na imponujące blanki okrągłej wieży na szczycie budynku, u którego stóp stały wysokie drzewa, przypominające wieżyczki wartownicze chroniące pałac. Tyle zmian zaszło w nim od czasu jej ostatniego pobytu!

Przeszło jej przez głowę, że Pierre mógłby zaprosić ją na drinka. Ileż by za to dała! Zmiana czasu przestała dawać o sobie znać i poczuła się całkiem rześka.

Gdy weszli do recepcji, doktor Cadet podniósł wzrok znad raportów medycznych.

- Wszystko w porządku, Jean? - spytał Pierre.

- Pani Smith zadzwoniła kilka minut temu. Chciałaby zobaczyć się z tobą przed snem. Miała wrażenie, że Katie poruszyła jednym palcem.

- Sprawdziłeś to? Jean potrząsnął głową.

- Myślę, że to myślenie życzeniowe, ale tak czy owak, ona chce się z tobą zobaczyć.

- Czy powinnam pójść z tobą? - spytała Caroline. Pierre popatrzył na nią z zagadkowym wyrazem w oczach.

- Czas, żebyś poszła spać. Mogłabyś rozbudzić w pani Smith zbyt wiele nadziei.

- Wiem, powinnam zachowywać się profesjonalnie. Do zobaczenia rano - odpowiedziała.

- Dobranoc, Caroline.

Idąc w kierunku schodów, poczuła, że na nią patrzy. Odwróciła się, dochodząc do półpiętra. Uśmiechał się. Wydało jej się, że widzi podziw w jego oczach, ale może to było tylko złudzenie. Skręciła szybko, odsuwając od siebie tę myśl.

Zbudziło ją wpadające przez okno słońce. Zawsze sypiała przy szeroko rozsuniętych zasłonach, aby móc obserwować księżyc i gwiazdy, bardzo dobrze widoczne w Hongkongu. Na Dalekim Wschodzie niebo było szczególnie przejrzyste, co sprawiało, że gwiazdy błyszczały wyjątkowo pięknie.

Leżąc wygodnie, przypomniała sobie czasy, gdy obserwowała zachodzące na niebie zmiany, czasem wstrzymując oddech, gdy spadająca gwiazda przecinała nagle kwadrat nieba ograniczony ramami okna. Niekiedy wypowiadała wtedy życzenie, na ogół nieważne błahostki, jednak ostatniej nocy, gdy usiłowała opanować kłębiące się w głowie myśli, poczuła, że chciałaby zobaczyć spadającą gwiazdę. Chciała wypowiedzieć życzenie, tym razem bardzo niepraktyczne. Ale magiczna gwiazda nie pojawiła się, z czego dzisiaj była zadowolona. ..

Wyskoczyła z łóżka. Jest w stosunku do Pierre'a beznadziejnie romantyczna i z tym trzeba skończyć! Musi pozostać sobą, musi być niezależna i rozsądna. W końcu Pierre to mężczyzna, na którym łatwo można się zawieść, więc ckliwe rojenia nie mają sensu.

Weszła do kabiny prysznicowej, podsuwając twarz pod ciepły strumień, by zmyć wszystkie niepotrzebne myśli. Czekwała z niecierpliwością i obawą

na nadchodzący dzień. Kolacja z Pierre'em była miłym przedłużeniem ich dawnej przyjaźni, ale praca z nim może okazać się trudna.

Pierwsza sprawa to ich pacjentka, Katie Smith. Caroline nie przyjęłaby tak pasywnej postawy jak Pierre, gdyby to ona odpowiadała za ten przypadek.

Schodząc na dół, postanowiła rzucić okiem na Katie. Zapukała i weszła do pokoju. Pierre stał pochylony nad łóżkiem, trzymając rękę na czole pacjentki. Spojrzał na nią pytająco.

- Dzień dobry, wczesnie wstałaś.

- Nie lubię marnować czasu. Jak się czuje Katie? Zauważyłeś jakiś ruch? - Zbliżyła się do łóżka. Matki dziewczyny nie było w pokoju, wyszła pewnie na śniadanie.

- Posiedziałem z panią Smith ubiegłej nocy, żeby dodać jej otuchy i... - Potrząsnął głową.

- Przekonać, że się pomyliła, prawda?

- Była oczywiście rozczarowana, że nie powtórzyło się to, co sobie wymyśliła, to znaczy, o czym myślała, że miało miejsce, więc zostałem, żeby ją pocieszyć.

Caroline podniosła rękę Katie, wyczuwając puls, jedną z niewielu oznak, że dziewczyna żyje. Położyła dłoń na bezwładnych palcach, pragnąc poczuć jakąś oznakę życia. Nic. Spojrzała na Pierre'a, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy. Zastosowano przecież wszelkie możliwe metody, a teraz trzeba pogodzić się z nieuniknionym. Pod koniec dnia, jak powiedział Pierre, natura zadecyduje o losie pacjentki.

Nie powinna przeciwstawiać się Pierre'owi, jest przecież jej szefem, i do tego bardzo dobrym przyjacielem, który...

- Nie bądź taka smutna. - Podniósł jej brodę do góry. - Pracujesz jako lekarz wystarczająco długo, żeby umieć radzić sobie z sytuacjami takimi jak ta.

Stała nieruchomo, poruszona dotknięciem jego palca na wrażliwej skórze twarzy. Czy zauważył, jaki to miało wpływ na jej rozumowanie? A czy ona sama rozumiała swoje uczucia? Nie chciała jednak analizować tego teraz, w czasie pracy.

- Jadłaś śniadanie? - Cofnął rękę i poczuła ulgę, słysząc banalne pytanie.

- Jeszcze nie. Gdzie...?

- Podajemy śniadanie przy głównej recepcji, w pokoju używanym przez twoją babcię jako szwalnia.

- Cóż za pamięć ! - rzekła z uśmiechem, ochłonawszy.

- Pamiętam starą maszynę do szycia. Pewnego dnia twoja babcia zszyła rozpruty szew w moich starych dżinsach. Zwróciła uwagę, że są podarte i poprosiła, żebym je przyniósł. Pożyczyła mi stary jedwabny szlafrok należący chyba do twojego dziadka i pamiętam, że czekałem w kuchni, przerażony, że wrócisz wcześniej z ogrodu i będziesz się ze mnie śmiać.

Roześmiała się teraz, co rozładowało jej napięcie.

- Nie pamiętam tego.

- Nie mogłaś pamiętać. Idź na śniadanie, później opowiem ci o twojej pracy.

Na stole w dawnej szwalni ujrzała kawę i rogaliki. Jean Cadet siedział przy oknie i smarował bagietkę dżemem. Wstał i podszedł do ekspresu, by nalać jej kawy. Uśmiechnęła się, biorąc filiżankę, i usiadła obok niego.

- Podobno kiedyś tu mieszkałaś. Musisz się dziwnie czuć, pracując tu teraz jako lekarz.

- To prawda - rzekła, odłamując kawałek rogalika.

- Niezłe wyzwanie, prawda?

- Niezupełnie - odparła, nie chcąc się przyznać, że miała obawy związane z pracą tutaj. Kiedy dowie się wreszcie, czego od niej oczekują, poczuje się lepiej.

- Czy poznałaś już Monique?

- Mówisz o byłej żonie Pierre'a? Jeszcze nie.

- Czeka cię rozkoszna niespodzianka.

- Dlaczego? Jaka ona jest? - Poczwała nagły niepokój.

- Jest absolutnie... Ale o wilku mowa!

Caroline podążyła za wzrokiem Jeana i zobaczyła przez okno wysoką, szczupłą, szykowną kobietę, która wysunęła z białego sportowego samochodu długie nogi i pospieszyła w kierunku głównego wejścia.

- Trzeba ostrzec Pierre'a, że wróg się zbliża. - Jean ruszył w kierunku telefonu.

Już lepiej! Tak powinna zachowywać się rozwiedziona para. Caroline ledwie zdążyła zetrzeć okruchy rogalika z ust, gdy Monique stanęła w drzwiach i przesunęła wzrokiem po pokoju.

- Gdzie jest mój mąż?

Caroline miała na końcu języka, że Pierre jest byłym mężem Monique, ale postanowiła zamilczeć i nalała sobie drugą filiżankę kawy. Nie zostały sobie formalnie przedstawione, więc starała się nie zwracać na siebie uwagi, pozostając w cieniu i wtapiając się w tło.

- Pierre już idzie. Czy mogę nalać pani kawy, pani Chanel? - Jean powoli się podniósł.

Caroline znów poczuła irytację, słysząc, że Monique używa dalej nazwiska męża. Dlaczego nie wróciła do dawnego nazwiska i nie zostawiła Pierre'a w spokoju?

- Nie, dziękuję, mam dziś rano napięty program. Pewnie w salonie piękności, pomyślała Caroline, zerkając

na nienaganny makijaż, krótkie, świetnie ułożone i zaczesane za uszy ciemne włosy oraz elegancki kostium.

- Chciałbym pani przedstawić doktor Caroline Bennett - powiedział Jean. - Będzie...

- Wiem, wiem, Pierre mówił mi o tymczasowym zastępstwie za Giselle. Jak ona mogła założyć tak wcześnie rodzinę? Uważam, że powinna była myśleć o karierze. Dlaczego Pierre zatrudnił ją, wiedząc, że ma chłopaka i chcą się pobrać, i...

- Dzień dobry, Monique.

Caroline z zadowoleniem przyjęła wejście Pierre'a, przerywające przemowę okropnej Monique. Jeszcze chwila tego pyszałkowego przemówienia i zaczęłaby krzyczeć!

- Dzień ddbry, kochanie.

Pierre musnął obojętnie nadstawiony policzek Monique.

Caroline zerknęła na Jeana, który porozumiewawczo podniósł brwi. Mogliby oszczędzić nam fałszywych czułości!

- Przepraszam, czekają na mnie zajęcia. - Nie wiedziała właściwie, co ma robić, ale wszystko było lepsze od pozostania tutaj. Pójdzie do Katie albo...

- Nie, zaczekaj! - powstrzymał ją Pierre. - Chciałbym, żebyście zostali obydwójcie i dowiedzieli się, co Monique chce nam powiedzieć, bo to dotyczy nas wszystkich. Przyszłaś, żeby porozmawiać o naszej sytuacji finansowej? - zwrócił się do Monique.

- Myślałam, że pójdziemy do pokoju lekarskiego... - Monique rozejrzała się wokół.

- Nie ma mowy. - Pierre spojrzał na byłą żonę lodowatym wzrokiem. - Jestem w trakcie ważnej konsultacji z pacjentem, więc musimy porozmawiać krótko tutaj. Wdziałaś się z księgowym, jak ci poradziłem?

- Tak, ale nie umiał mi pomóc. To znaczy... Myślę, że napiję się jednak kawy, Jean - powiedziała Monique.

- Bien sûr, madame] - Pierre postawił kawę przed Monique, która po początkowym ożywieniu nagle opadła z sił. Czworo bohaterów tej dziwnej konferencji popijało kawę, marząc, by znaleźć się gdzie indziej. Niezręczną ciszę przerwała Monique.

- Tak, widziałam się z księgowym, Pierre. Nie był w stanie mi pomóc. Mówiłam mu, że powinniśmy już mieć zyski i...

- Myślę, że powtórzy! to, co ci już mówiłem. To nie jest przedsiębiorstwo przynoszące zyski. Płacimy pensje sobie i personelowi, zajmujemy się pacjentami, a nadwyżki są ponownie inwestowane w klinikę. Ty i ja mamy takie same pensje, chociaż ty jesteś jedynie dyrektorem, podczas gdy ja...

- Tak, tak, rozumiem, ale chciałabym odzyskać trochę kapitału zainwestowanego w ten pałac. Gdybyśmy tak mogli podnieść opłaty od naszych prywatnych pacjentów...

- Nie ma mowy!

Nawet Caroline, przysłuchująca się dotąd obojętnie rewelacjom szefa, przestraszyła się tonu jego głosu. Mężczyzna, którego pamiętała jako miłego nastolatka, przekształcił się w tygrysa. Podobał się jej w tej roli, szczególnie że jego gniew był skierowany do byłej żony!

- Omawialiśmy to wiele razy, Monique. Dobrze wiesz, że nie interesuje mnie robienie pieniędzy i...

- To jasne jak słońce!

- Nie przerywaj mi, proszę! Zostałem lekarzem, żeby leczyć chorych, a nie zarabiać krocie. Wybrałem prowadzenie własnej kliniki, żeby mieć nad tym lepszą kontrolę. Wyraziłaś na to zgodę, kiedy kupowaliśmy pałac.

- Dobrze wiem, że zgodziłam się na realizację twoich pomysłów, ale to było zaraz po ślubie, kiedy nie byłam w stanie jasno myśleć.

Caroline nie spodobał się ten nieśmiały i przymilny ton. Woląла też nie zastanawiać się, dlaczego Monique nie była w stanie jasno myśleć, tym bardziej że pierwszy okres małżeństwa spędzili z Pierre'em w pałacu.

- Ale teraz mam inne zobowiązania. Mam mieszkanie w Paryżu i spłacam jeszcze mój domek na wsi i...

Twoje ubrania i środki piękności, pomyślała złośliwie Caroline. Zauważyła, że Monique denerwowała Jeana w równym stopniu co ją.

Na drodze wjazdowej pojawił się samochód, hamując z piskiem opon na żwirze. Wysiadł z niego ostrożnie mężczyzna, trzymając w ramionach krzyczące dziecko.

- Nagły wypadek! Przywieziono chore dziecko! Caroline poczuła ulgę, obawiając się jednocześnie trudności związanych z przyjazdem małego pacjenta.

Nie trzeba było wyjaśniać dalej. Pierre i Jean wybiegali już z pokoju. Nie spojrzawszy nawet na Monique, Caroline pobiegła za nimi w kierunku głównego wejścia.

Monique wyszła, zapowiadawszy, że wróci, ale nikt nie zwrócił już na to uwagi. Oczy wszystkich obecnych były skierowane na małego pacjenta, którego wniesiono właśnie do wnętrza kliniki.

- Proszę do mojego gabinetu - zaprosił Pierre uprzejmie ojca chłopca.

- Odniosłam wrażenie, że mówiłeś Monique, że przyjmujesz właśnie ważnego pacjenta?

- To tylko taka taktyka. Dziękuję ci za moralne wsparcie, Caroline.

To dlatego poprosił o jej obecność! Odwróciła się i spojrzała na poruszoną twarz młodego ojca. Musi skoncentrować się na tym trudnym przypadku i odsunąć na bok wszystkie myśli o swoim szefie i jego nieprzyjemnej żonie. To atrakcyjna lalka, ale przecież Pierre nie może nic czuć do kobiety o tak odpychającej osobowości... Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego się z nią ożenił. Czy z powodu jej finansowego wkładu w zakup pałacu?

Zaczęła przygotowywać się do badania w gabinecie Pierre'a. Mały chłopiec, którego wiek oceniła na dwa lata, przestał krzyczeć i patrzył na nią wystraszony. Objęła go, a dziecko wczepiło się w nią, cicho jęcząc.

- Jak się nazywasz? - spytała i zaczęła rozwijać zakrwawiony bandaż na jego rękę.

- Dominique - powiedział, rozluźniając uścisk, aby mogła uchwycić bandaż. - Nie mam już palca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Caroline rozluźniła koniec bandaża.

- Co się stało? - spytała rozdygotanego ojca, wyglądającego tak, jakby miał zemdleć na widok zniekształconego kciuka chłopca.

- Dominique wysiadał właśnie z samochodu. Siedział z tyłu. Włożył rękę między drzwi. Jego siostra wysiadała z przodu i nie wiedząc o tym, zamknęła drzwi, przytrzymując mu rękę.

Caroline z trudem opanowała się, widząc zmiażdżoną kość kciuka, która przebiła skórę i tkanki. Pierre myślał intensywnie, pocierając brodę. Ojciec Dominique'a wpatrywał się w niego, czekając na cud.

- Mogę operować natychmiast, panie...?

- Fleurie - szybko odpowiedział ojciec.

- Albo możemy zabrać Dominique'a do...

- Non, non, ici! Słyszałem tyle dobrego o tej klinice. Wolę zrobić to tutaj, niezależnie od kosztów.

- Koszty są niewymierne. Będziemy próbować ratować kciuk dziecka, ale...

- Błagam, doktorze, proszenie amputować, chyba że... Ojciec spojrział na chłopca. Caroline odwracała jego uwagę od toczącej się dyskusji.

- Jego siostra gra na wiolonczeli, a brat na fortepianie. Matka wykłada w konserwatorium w Boulogne. Wiążemy z Dominikiem duże nadzieje, już teraz umie zagrać melodię palcem... - Głos ojca załamał się.

Caroline odsunęła się od chłopca, żeby sięgnąć po strzykawkę ze środkiem przeciwbólowym.

- Co jadłeś na śniadanie, Dominique? - spytała łagodnie. Chłopiec starał się przypomnieć sobie, podczas gdy ojciec dostarczył informacji wymaganych przed operacją w znieczuleniu ogólnym. Szczęśliwie Dominique zjadł bardzo mało, i to przed czterema godzinami.

Caroline patrzyła w pełne niepokoju oczy Pierre'a.

- Dlaczego musiało się to zdarzyć właśnie w muzycznej rodzinie? - wymamrotał, badając nieprzytomnego chłopca. Jean, anestezjolog, podawał mu narkozę, kontrolując urządzenia u wezgowia stołu operacyjnego. - Sprawdźmy rozmiar szkód, Caroline - dodał Pierre.

Odchyliła ostrożnie pozostałą skórę, ukazując leżące pod spodem tkanki i uszkodzoną kość.

- Kość nie wygląda za dobrze - ocenił Pierre.

- Nie, ale u dwuletniego chłopca kości są jeszcze miękkie. Proces gojenia przebiega łagodniej niż u dorosłego. Jeżeli unieruchomimy fragmenty kości, zszywając tkanki i skórę, to...

- Czemuż nie przyszło mi to głowy, pani profesor? -Oczy Pierre'a spoglądały z rozbawieniem na Caroline.

- Przepraszam, Pierre, to ty operujesz. Po prostu bardzo chcę, żeby ta operacja się udała.

- Podaj mi wysterylizowany skalpel. Tak jak to zasugerowałam, Caroline, po ułożeniu odłamków kości zszyję tkanki, następnie włożę kciuk do gipsu. Po zdjęciu gipsu będziemy musieli popracować nad stawem kciuka. Jak powiedziałaś, na szczęście kości dwulatka są miękkie.

Kiedy Pierre zaczął operować, napięcie w sali zelżało. Po zakończeniu pracy poprosił Caroline o przygotowanie gipsu.

Wybrała małe bandaże z wózka ortopedycznego i namoczyła je starannie w specjalnym roztworze. Po pięciu minutach były gotowe do użycia. Przytrzymała nieruchomo rękę chłopca, podczas gdy Pierre nakładał gips.

- Zostanę z nim, aż dojdzie do siebie - powiedziała.

- To nie będzie długo trwało, dałem mu bardzo lekką narkozę - oznajmił Jean, wyłączając urządzenia.

- Zadzwońcie do mnie, kiedy będzie już na oddziale dziecięcym - poprosił Pierre, zdejmując maskę.

Tak jak przewidział Jean, Dominique szybko wybudził się z narkozy. Caroline trzymała go za rękę, kiedy sanitariusz wywoził go z sali operacyjnej. Położyła chłopca na łóżku, by móc osłuchać serce i płuca stetoskopem. Po badaniu wyprostowała się z uśmiechem.

- Jaki z ciebie grzeczny chłopiec. Czy chciałbyś...?

- Ja chcę, żeby przyszedł tata!

- Oczywiście, zaraz go zawołam. Chcesz pomóc mi zadzwonić i powiedzieć, gdzie jesteś? - Odgarnęła wilgotne, rozczochrane włosy z czoła chłopca i pomogła mu nacisnąć klawisze. Pani z recepcji obiecała przysłać natychmiast doktora Chanel i pana Fleurie. - Tata już idzie - rzekła, siadając na krześle.

W pokoju stały trzy inne łóżka i dwa kojce. Jedno z dzieci spało w kojcu, a drugie wrzeszczało, gdy młoda pielęgniarka je przewijała. Pozostałe dzieci bawiły się w rogu pokoju. Sądząc po wesołych odgłosach, wszystkie były już rekonwalescentami.

Postanowiła przejrzeć ich karty, starając się uspokoić Dominique'a, który z trudem znosił fakt, że nie może włożyć do ust kciuka.

- Zdejmij to! Chcę possać palec! - piszczał, trąc gipsem o usta. Kiedy Pierre i pan Fleurie weszli, Caroline próbowała przekonać chłopca, że gips pomoże jego kciukowi.

- Mój Boże, ssał go od urodzenia! Wiem, że powinniśmy byli oduczyć go tego, ale... - Pan Fleurie włożył drugi kciuk w usta dziecka.

- Nie, ja chcę tamten, nie ten!

- Niedługo się uspokoi. Podam mu lekki środek uspokajający na noc - rzekł łagodnie Pierre.

- Będzie musiał tu zostać? - spytał zdumiony ojciec.

- Tak będzie lepiej.

- Nigdy jeszcze nie był poza domem.

- Zajmiemy się nim. Pan również może zostać. W pokoju obok mamy łóżko.

- Zadzwońię po żonę. Ja wrócę, żeby zająć się pozostałymi dziećmi - stwierdził pan Fleurie.

Caroline odetchnęła z ulgą, ponieważ z powodu szoku mężczyzna wyglądał strasznie. Miała nadzieję, że matka okaże się silniejsza. Zauważyła, że Pierre wyznaczył jedną z pielęgniarek do specjalnej opieki nad Dominikiem.

- Serce i płuca pracują dobrze, szybko uporał się z narkozą. To uroczy mały chłopczyk. Mam nadzieję, że będzie mógł grać na fortepianie lub skrzypcach - powiedziała Caroline, gdy wyszli z Pierre'em na korytarz.

- Uważaj, zanadto się angażujesz. Resztę należy powierzyć naturze. - Pierre położył rękę na jej ramieniu.

- Wolałabym, żebyś nie nadużywał tego zwrotu.

- Spójrz na fakty! - Ścisnął jej rękę. - Zrobiliśmy wszystko, co było możliwe, składając kawałeczki kości w odpowiedni sposób, ale to pocziwa matka natura zadecyduje, czy przekształcą się one w sprawną kość. Rozpamiętywanie tego nie wpłynie na proces zdrowienia - dodał surowo, sprawdzając jej reakcję na swoje słowa.

- Odpowiedz mi, czy gdybyś nie znał mnie w dzieciństwie, powiedziałbyś mi to, co przed chwilą? - zapytała, skrywając emocje i patrząc uważnie na Pierre'a.

Uniósł w górę brwi i pochylił do przodu, opierając się ręką o ścianę obok okna. Poczwała, że uwięził ją w małej przestrzeni korytarza. Nie było to niemiłe uczucie; jego bliskość podnieciła ją w zmysłowy sposób.

- Bardziej interesuje mnie, czy ty zwróciłabyś się do mnie jako do szefa w taki sposób? - zapytał znacząco.

Poczwała, że się uśmiecha. Pierre mógł doprowadzać ją do szału, ale nie umiała długo się na niego gniewać.

- Myślę, że nie... - przyznała zrezygnowana.

- Nie?

Poczwała z ulgą, że wyprostował się, szykując do odejścia. To ułatwiło jej swobodne zebranie myśli.

- Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, jest niezwykła. Trudno mi przyzwyczaić się do niej.

- Dla mnie to też nie jest łatwe - oświadczył.

Patrząc w jego ciemne, wyraziste oczy, poczwała, jakby wulkan wewnątrz niej miał za chwilę wybuchnąć.

- Gdybym wiedziała, że jesteś tu szefem, chyba nie...

- Cieszę się, że przyjechałaś. - Podniósł jej podbródek do góry i pocałował czubek nosa.

To był najdelikatniejszy, najkrótszy pocałunek w mało romantyczną część jej ciała, a przecież poczwała dreszcz podniecenia. To samo musiał poczuć Pierre, bo wrócił znów do profesjonalnego sposobu mówienia.

- Chodźmy, mam jeszcze kilku pacjentów. Możesz mi towarzyszyć do południa, żeby poznać nasz styl pracy.

Pod koniec ranka Caroline stwierdziła, że wiele nauczyła się asystując Pierre'owi. Wyjaśnił jej, że oprócz prywatnych pacjentów przyjmuje też osoby ubezpieczone, kierując je niekiedy do jednego ze szpitali specjalistycznych. Czasami wynajmował swe gabinety konsultantom.

- Możemy zjeść lunch tutaj albo spędzić kilka godzin na świeżym powietrzu. Rano w klinice panuje na ogół spokój. Mamy pełną obsadę personelu, staram się na tym nie oszczędzać. Uważam, że powinienem zająć się tobą przez pierwsze dni, dopóki się nie przyzwyczaisz.

- Pierre, nie musisz zajmować się mną w żaden szczególny sposób. Jestem w stanie... - Szybko zaczęła układać stos kart chorobowych, żeby ukryć rumieniec na policzkach.

- Wiem, wiem. Jeżeli chcesz być sama w czasie przerwy, nie ma sprawy. Z drugiej strony, gdybyś chciała zobaczyć, czy w dolinie wyrosły już dzwonki...

- Och, mogą już być? - Ponownie zapomniała o sprawach zawodowych, przenosząc się w krainę dzieciństwa. - Zawsze uwielbiałam tutejszą wiosnę. W Hongkongu... - Urwała, zawstydzona swoim dziecięcym entuzjazmem.

Pierre patrzył na nią z rozbawieniem. Być może traktował ją jak protegowaną, ale było jej wszystko jedno! Szybciej dotrze do doliny z Pierre'em niż sama, nie mówiąc o tym, że będzie mogła nazbierać trochę dzwonków do wazonu w sypialni.

- Czy tak właśnie zachowałam to w pamięci? - Pierre leżał na trawie, opierając plecy o szeroki pień kasztana.

- Tak, nic się nie zmieniło! Drzewa wydają mi się mniejsze, ale to dlatego, że urosłam - powiedziała, zbierając na kolanach dzwonki.

- Nie tak znowu bardzo! - roześmiał się Pierre. Odłożyła kwiaty i żartobliwie zamierzyła się na niego.

- Jak ci już mówiłam, diamenty pakuje się w małe pudełeczka.

- A truciznę w małe buteleczki - zachichotał.

- Jak śmiesz! - Tym razem zamach był groźniejszy i Pierre, jakby to wyczuwając, przytrzymał ją za nadgarstki.

- Przecież ja tylko żartuję! Jeżeli skończysz zbierać kwiaty, będziemy mogli coś zjeść.

Wyjął z plecaka małe paczuszki i ułożył je na bawełnianym obrusie.

- Otworzę wino, a ty sprawdź, co przygotowała madame Raymond. Starannie wybrałem kucharkę, gdy zamieszkałem w pałacu.

- Jak to było, gdy się do niego wprowadziłeś z Monique? - spytała na pozór obojętnie, rozwijając pokrojoną szynkę.

Pierre otworzył butelkę i zaczął szukać w plecaku kieliszków. Zorientowała się, że nie powinna była zadawać tego pytania.

- Pytasz, czy byliśmy szaleńczo zakochani?

- Nie, pytałam o wygląd pałacu i ile czasu zajęło doprowadzanie go do obecnego stanu? - wymyśliła na poczekaniu.

Czy naprawdę jej myśli są tak czytelne dla Pierre'a? Rozpoznała znajomy wyraz twarzy, gdy wręczał jej kieliszek z czerwonym winem. Uśmiechnęła się i spytała cicho:

- A więc byłeś zakochany?

- To było dawno temu. Jakie to ma teraz znaczenie?

- Oczywiście, żadne. Ta szynka wygląda cudownie. - Podała ją Pierre'owi, a sama wypila odrobinę wina i ośmielona spróbowała jeszcze raz:

- Nie rozumiem po prostu, jak mogłeś ożenić się z Monique, nie wydaje mi się w twoim typie.

Usłyszała, jak westchnął, i czekała niecierpliwie na rozwikłanie tajemnicy jego małżeństwa.

- Pozory czasami mylą - powiedział wolno.

- Cóż za tajemnicza uwaga! - odparła, obierając krewetkę.

- Jestem pewien, że twoja mama i babcia zrozumiałyby, co mam na myśli. Ich mężowie nie odkrywali chyba w porę kart...

- Ach! - dotarło do niej wreszcie.

Ogarnęła ją euforia. Nie ma możliwości, żeby Pierre wrócił do żony. Zjadła teraz z apetytem krewetkę i położyła się na plecach, wpatrując się w przesłaniające słońce liście.

- Ale dlaczego dalej się z nią kontaktujesz? Można by pomyśleć...

Podniósł się na łokciu i spojrzał na nią. Z niepokojem zauważyła blask w jego oczach.

- Zawsze byłeś wścibskim dzieckiem!

- Nie jestem już dzieckiem. - Próbowała usiąść, ale przytrzymał ją, kładąc ręce na jej ramionach.

- Przecież jest jasne, dlaczego staram się udawać przyjaźń z Monique. Gdyby wycofała swoje pieniądze, skończyłoby się to katastrofą.

- Czy to znaczy, że nie dałbyś sobie rady? Nie mógłbyś jej wykupić?

- Z czego? - W jego głosie zabrzmiała gorzkość.

- Przepraszam, nie przyszło mi to do głowy.

- Skąd zresztą to nagłe zainteresowanie Monique? Ona jest nieszkodliwa, jeśli czuje się dopieszczona i ma zapewnione wygody. O ile się jej nie narazimy, będzie pomagać finansowo.

- Czy ona ma pracę?

- Nie. Czy możemy zmienić temat?

- Tylko jedno pytanie: skąd ona ma pieniądze?

- Jej pierwszy mąż był bardzo bogaty. Kiedy zmarł, zostawił wszystko Monique, pomimo oporu dorosłych dzieci.

Gdy cofnął ręce, usiadła, uśmiechając się pojednawczo.

- Dziękuję za cierpliwość. Ja lubię wiedzieć i...

- Bez wątplenia! Jeszcze jedna krewetka i idziemy! Otwórz szeroko buzię!

Roześmiała się i lekko zakrztusiła. To było jedno z najbardziej zmysłowych przeżyć. Przełknęła krewetkę i spojrzała w ciemne oczy Pierre'a. Jego wargi były lekko rozchylone. Nagle zapragnęła, by ją pocałował...

Zamiast tego jednak odwrócił się i zaczął pakować.

- Włóż śmieci do tej plastikowej torby.

Poczuła się, jakby wylano na nią kubel zimnej wody. Czyżby on nie poczuł zmysłowego prądu, który przebiegł między nimi? A jeżeli nawet, to jasno chce jej dać do zrozumienia, że się mu nie podda.

I bardzo dobrze, pomyślała. Nie miała zamiaru ulec namiętności. Przecież chciała, aby jej stosunki z Pierre'em pozostały platoniczne, by nic nie zburzyło ich przyjaźni.

Po powrocie do Clinique wstawiła dzwonki do wazonu i pospieszyła na oddział dziecięcy, by zobaczyć, jak się czuje Dominique. Chłopiec siedział na łóżku i słuchał bajki czytanej mu przez matkę. Caroline sprawdziła, czy gips nie jest za ciasny, i porozmawiała z matką, wyjaśniając szczegóły leczenia.

- Będzie pani mogła zabrać go do domu za kilka dni - oznajmiła. - Szwy się rozpuszczą, ale gips musi pozostać przez cztery tygodnie, żeby kość mogła się zrosnąć.

- Czy pozostanie jakieś trwałe uszkodzenie? - spytała niespokojnie pani Fleurie.

Caroline wyjaśniła, że uszkodzenie było poważne. Po zdjęciu gipsu prześwietlenie pokaże, czy operacja się udała.

- Mam nadzieję, że on pójdzie w ślady swojego brata i siostry. Mamy już wiolonczelistkę i pianistę, miałam nadzieję, że Dominique zostanie skrzypkiem.

- Nie należy tracić nadziei, pani Fleurie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Dominique będzie mógł grać na skrzypcach.

- Naprawdę tak pani uważa, pani doktor?

Caroline poczuła nagle czyjaś obecność. Zrozumiała, że Pierre nie jest zadowolony z przebiegu konsultacji.

- Doktor Chanel wytłumaczy to pani dokładniej - dodała szybko, przerzucając na Pierre'a odpowiedzialność. Wyraz jego twarzy powiedział jej, że czeka ją poważna rozmowa.

- Musimy być bardzo ostrożni w naszej ocenie, pani Fleurie. Z medycznego punktu widzenia nie będę w stanie ocenić prawidłowo stanu

kciuka przed zdjęciem gipsu. A na razie - spojrzał na Caroline i jego groźny wygląd nieco złagodniał - musimy mieć nadzieję, że wszystko się uda.

- Dziękuję, doktorze Chanel. Jest pan bardzo uprzejmy. Mam zajęcia w konserwatorium po południu. Czy mógłby pan zwrócić uwagę na Dominique'a, kiedy mnie nie będzie? Postaram się wrócić jak najszybciej...

- Dominique ma specjalną pielęgniarkę, poza tym doktor Bennett będzie miała dyżur po południu. Myślę - rzekł, patrząc na Caroline i prowadząc ją w stronę drzwi - że powinnaś poznać naszych małych pacjentów w czasie najbliższych godzin. W razie potrzeby zadzwonię po ciebie, ale na razie jest spokojnie...

Nie znosiła gładkiego sposobu mówienia i obojętnego wzroku Pierre'a. Traktował ją niczym młodą studentkę na stażu. Co stało się z tym mężczyzną, który włożył w tak zmysłowy sposób krewetkę do jej ust? W szpitalu muszą zachowywać się oficjalnie, ale skąd aż taka rezerwa?

- Pierre, przepraszam, jeżeli nie spodobał ci się sposób, w jaki przekazywałam pani Fleurie informacje medyczne - powiedziała łagodnie.

- Informacje medyczne! - warknął. - Byłaś taką optymistką, że nie pozostawiłaś miejsca na żadne wątpliwości!

Caroline zerknęła nerwowo w stronę łóżka Dominique'a i szykującą się do wyjścia panią Fleurie.

- Przepraszam, jeżeli tak to odebrałaś. Nie wydaje mi się, żeby ona zrozumiała to tak dosłownie. Nie widzę też nic złego w optymistycznym podejściu.

- To zależy od prawdopodobieństwa. Zobaczymy się później. Możesz zadzwonić do mnie, jeżeli będziesz miała jakieś pytania.

Pani Fleurie podeszła do niej, nieświadoma sprzeczki na temat jej syna.

- Muszę już iść, doktor Bennett, ale wrócę wieczorem. Mam nadzieję, że Dominique nie będzie zbyt za mną tęsknił.

- Proszę się nie martwić. - Znowu to powiedziała! Ale przecież chciała tylko uspokoić zdenerwowaną matkę. - Pójdę i poczytam Dominique'owi.

- Jest pani bardzo uprzejma, pani doktor.

I czasami bardzo naiwna, rzekła do siebie Caroline, podchodząc do łóżka Dominique'a. Nie mogła poradzić sobie z wrodzonym optymizmem, ale w klinice Pierre'a musi zachowywać się bardziej profesjonalnie. Klinika Pierre'a! Oto sedno sprawy! Nie może postępować tak, jakby chciała. To nie jest już jej dom. To jest klinika, a ona musi podporządkować się panującym w niej zwyczajom.

Będzie tutaj tylko pół roku, więc na pewno poradzi sobie z tym w ciągu tak krótkiego czasu. A co potem? Wróci do

Hongkongu, jak gdyby nic się nie wydarzyło? Właściwie nic, poza gwałtowną falą emocji, która pojawiła się, gdy była pewna, że zdołała wprowadzić ład w swoje życie. Usiadła i pogłaskała chłopca po głowie.

- Czy chcesz, żebym ci poczytała, Dominique?

- Poczytaj mi o trzech niedźwiadkach. - Chłopiec wziął książkę ze stolika nocnego.

Uśmiechnęła się, otwierając francuskie tłumaczenie starej bajki. Wszystkie dzieci na świecie uwielbiały ją. Dominique utkwiał w niej wzrok i chciał włożyć rękę do ust, by possać swój ulubiony kciuk. Poczawszy zimny gips, z rezygnacją położył rękę na poduszce.

- Pewnego razu były sobie... - zaczęła Caroline. Kilka minut później chłopiec usnął. Zamknęła cicho książkę i nachyliła się, by obejrzeć rękę Dominique'a. Dotykając czubka kciuka wystającego z gipsu, stwierdziła, że krążenie nie jest wstrzymane.

Odłożyła książkę na stolik, na którym leżały zabawki, owoce i stał sok pomarańczowy. Do sali weszła opiekująca się chłopcem pielęgniarka imieniem Hélène.

- Proszę mi dać znać, kiedy się obudzi, siostró - rzekła Caroline i podeszła do starszych pacjentów.

Troje bawiących się dzieci patrzyło na nią z niepokojem.

- Odpoczywamy - powiedziała ciemnowłosa dziewczynka.

- Nie przyszłam, żeby położyć was do łóżka. Chciałam się z wami przywitać.

- Dzień dobry. Nazywam się Virginie, usunięto mi wyrostek.

Pielęgniarka spieszyła już z kartami chorych.

- Doktor Chanel powiedział, że będą pani potrzebne.

- Dziękuję, siostró.

Wzięła karty i odłożyła je na stolik. Chciała poznać dzieci, zanim przestudiuje ich historie choroby. Dwaj żywi, pełni energii chłopcy, przyjęli jej pomoc przy układaniu klocków lego, a mała dziewczynka z obolałym brzuszkiem siedziała u jej boku, od czasu do czasu biorąc do ręki klocek i prosząc o położenie go w szczególnie sposób.

Gdy przystąpiła wreszcie do lektury kart, stwierdziła, że Joseph, ośmioletni przywódca grupy, jest chory na białaczkę. Znalazł się w klinice dwa tygodnie temu i przeszedł kilka transfuzji krwi. Teraz był w dobrym

stanie i miał niedługo wyjść. Caroline wiedziała, że niedługo ponownie wróci do kliniki. Postanowiła zapytać Pierre'a, czy w jego przypadku istnieje możliwość przeszczepu szpiku kostnego.

Siedmioletni André został lekko potrącony przez samochód, gdy jechał na rowerze. Skończyło się na wstrząsie mózgu. Miał przebywać w Clinique na obserwacji aż do ustąpienia objawów senności. Choć trzeba przyznać, że wcale nie wyglądał na sennego, kiedy kładł ostatni klocek na wspaniałej budowli!

- André, czy mógłbyś przerwać na chwilę, żebym mogła cię zbadać?

- Oczywiście. Czy będzie mi pani opukiwać kolano młoteczkiem?

- Widzę, że jesteś starym wyjadaczem w tym szpitalu - uśmiechnęła się Caroline.

- Nie mogę przestać chichotać, gdy dotyka się mojej stopy. Dlaczego? - spytał André, gramoląc się na łóżko.

- We wszystkich badaniach chodzi o to, żeby sprawdzić, czy twoje ciało odbiera sygnały z mózgu. Czy mógłbyś otworzyć szeroko oczy? - Nachyliła się nad chłopcem, włączając oftalmoskop.

André był cierpliwym i pomocnym pacjentem. Po kilku minutach zapewniła go, że niedługo wróci do domu. Miała nadzieję, że tym razem nie przekracza swoich kompetencji; wszystkie odruchy wydawały się normalne.

Poczuła nagle, że ktoś na nią patrzy. Podniosła wzrok i ujrzała Pierre'a rozmawiającego z siostrą Janinę. Uśmiechnął się i podszedł do niej.

- Jak ci idzie?

- Świetnie. Nie badałam jeszcze niemowląt, ale śpią...

- Caroline, przepraszam cię! - rzekł bardzo cicho.

- Nie usłyszałam, możesz powtórzyć?

- Czy mam się zacząć czołgać? Przepraszam cię.

- Tak zrozumiałam, ale nie byłam pewna - odparła z uśmiechem.

- Czy nie wyglądam na kogoś, kto umie przeprosić? - Przekrzywił na bok głowę, patrząc na nią zmieszany.

- Oczywiście, że nie, chociaż może trochę. Jesteś nieco despotyczny, nawet jak na szefa i...

- Nie możemy tutaj rozmawiać. Zejdź do mnie na dół.

Caroline zdawała sobie sprawę, że siostra Janinę patrzyła na nich dziwnie, gdy wychodzili z oddziału dziecięcego, ale starała się nie tracić zimnej krwi. Czowała jednak niepokój. To może okazać się przełomowym momentem, początkiem przyjemnych sześciu miesięcy lub podjęciem decyzji o odejściu.

- Nie chcę cię stracić - zaczął Piene. - Jesteś moją drogą przyjaciółką i w tym jest cały problem. Trudno jest pracować z osobami, które znamy, zwłaszcza kiedy...

- Kiedy narzucałeś im swoją wolę niczym starszy brat - powiedziała cicho. Położył ręce na jej ramionach i spojrzał na nią.

- Naprawdę narzucałem ci swoją wolę? - spytał zaskoczony.

- Nie przeszkadzało mi to wtedy. Zawsze chciałam mieć starszego brata, a z tobą czułam się tak dobrze...

- Ale teraz jest inaczej. Nie mogę już być starszym bratem.

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że poczuła bicie jego serca, zapach jego skóry i wody po goleniu.

- Nie, nie możesz - przytaknęła.

Ta perspektywa niespodziewanie sprawiła, że poczuła zamiast smutku rodzaj wyzwolenia. Stary związek się skończył. Byli gotowi ruszyć dalej...

Spokojnie, powiedziała do siebie. Żadne z nich nie chciało przecież tego, co narzucało się samo. Pierre miał za sobą traumatyczny związek z Monique, a ona sama nie zamierzała rezygnować ze swej wolności.

Jego ramiona obejmowały ją teraz mocniej, co nie pozwalało jej zebrać myśli. Pragnęła bliskiej przyjaźni z Pierre'em, lecz bez zobowiązań. A czego on chciał? Ujrzała czułość w jego oczach i zrozumiała, czego pragnął w tej chwili ! Było to czysto fizyczne odczucie, na pewno dla niego również. Powinna była się wyrwać z jego ramion, ale...

Gdy nachylił się i pocałował ją, z jej ust wydarło się ciche westchnienie. Pocałunek był początkowo delikatny, potem stał się intensywniejszy, aż wreszcie Caroline przestała analizować sytuację i poddała się cudownej, zmysłowej fali podniecenia. Rozum podpowiadał jej, że powinna pozostać trzeźwa, ale serce pragnęło mu ulec.

Pierre uniósł nagle głowę i odsunął się od niej.

- Nie powinienem był tego robić - szepnął.

- Cieszę się, że to zrobiłeś. To przełamało lody. Odpęrzyła się, gdy usłyszała śmiech, który poruszył ją prawie tak jak jego pieszczoty.

- Cieszę się! Poniosło mnie. Poprosiłem cię tutaj, żeby przeprosić za to, że tak trudno się ze mną pracuje. Od tej pory będę starał się traktować cię jako lekarza, a nie jak...

- Małą siostrzyczkę.

- Mam nadzieję, że to mamy już na zawsze poza sobą.

- Oczywiście!

Stare odeszło, ustępując miejsca nowemu. Ale nowy wzorzec był trudniejszy od starego. Cóż, czeka mnie sporo zabawy, pomyślała Caroline.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trudno było uwierzyć, że upłynął cały miesiąc od chwili jej przyjazdu do Clinique de la Tour. Przekwitły dzwonki w dolinie, lecz w ogrodzie zakwitły róże, których ciężki zapach wpływający przez otwarte okna nie sprzyjał koncentracji. W takie dni Caroline zupełnie nie czuła nastroju do pracy.

Podziękowała szczęśliwym gwiazdom za to, że wybrała interesujący i absorbujący zawód, który nie przykuwał jej do biurka na osiem godzin. Nie wiedziała, co wydarzy się za chwilę lub jutro. W niektóre dni padała z nóg, a inne były tak spokojne jak dzisiejszy. Senna letnia atmosfera panowała zarówno w gorącym słońcu, jak i w klimatyzowanym pomieszczeniu.

Jakże zdumiona byłaby jej babcia, gdyby mogła tu wrócić i cały rok spędzać w przyjemnej temperaturze. Przypomniła sobie kominek w salonie, który mocno ogrzewał twarz, podczas gdy plecy były nadal zmarznięte. Centralne ogrzewanie było uważane za stratę pieniędzy. A w lecie zamykano okna w obawie przed owadami z pól, w pokojach było więc duszno.

Przez okno wychodzące na ogród widziała grupę pacjentek siedzących na krzeselkach i zatopionych w rozmowie. Pielęgniarka w białym letnim fartuszkach podawała im szklanki z sokiem owocowym, przyłączając się do ożywionej rozmowy. Caroline chętnie by się tam znalazła. Praca w pokoju Katie była tak przygnębiająca! Trzeba było wiele pozytywnych myśli, by nie dojść do wniosku, że przypadek jest beznadziejny.

Cieszyła się, że wysłała matkę Katie do ogrodu i mogła sama zająć się pobraniem krwi. Biedna kobieta nie czuła się najlepiej, spędziwszy tyle tygodni przy Katie, na próżno łudząc się, że córka się obudzi. Widziała teraz panią Smith, jak przechadza się wśród róż, pochylając nad niektórymi z nich. Tylko opuszczone ramiona wskazywały, w jak głębokiej była depresji.

Caroline odwróciła się i spojrzała na nieruchomą postać w łóżku. Katie musiała być ładną dziewczyną. Złapała się na używaniu czasu przeszłego. Katie dalej oddychała, chociaż po dłuższej dyskusji kilka dni temu odłączono ją od respiratora. To cud, że jeszcze żyła.

Nachyliła się nad łóżkiem i sięgnęła po jałową strzykawkę. Próbki krwi, które zamierzała pobrać, miały określić fizyczny stan Katie. Była to czysta rutyna, która wydawała się niepotrzebna w tym stanie pacjentki. Wszystkie neurologiczne testy wykazały, że mózg nie pracuje.

Patrząc na spokojny wyraz twarzy na twarzy Katie, starannie uczesane przez matkę włosy, Caroline odniosła wrażenie, że pacjentka drzemie.

Uniosła jej rękę i lekko uderzyła w przedramię, by przygotować żyłę do zastrzyku.

Pobrała krew i zabezpieczyła ją w sterylnym pojemniczku. Obróciła się w stronę pacjentki i zaczęła jej zsuwać rękaw, gdy nagle poczuła drzenie wiotkiej ręki Katie. Usiadła na brzegu łóżka i ścisnęła jej dłoń.

- Katie, czy mnie słyszysz? - zapytała.

Nie było odpowiedzi. Musiało jej się wydawać. Poczowała się głupio, wpadając w podniecenie z powodu czegoś, co nie miało miejsca. Pierre kilkakrotnie powtarzał jej, że testy neurologiczne są wiarygodne. Spróbowała ponownie.

- Katie, jeżeli mnie słyszysz, uściśnij moją rękę.

Tym razem wiedziała już, że jej się nie wydawało! Bezwładne do tej pory palce drżały słabutko. Musi się skontaktować z Rerre'em, by powiedzieć mu, co się stało! Nie wypuszczając dłoni Katie z ręki, chwyciła telefon komórkowy.

- Przyjdź natychmiast do pokoju Katie - powiedziała.

- Czy to ważne, bo...

- Bardzo ważne. Katie poruszyła palcami.

- Caroline, czy jesteś pewna? - Jego głos brzmiał surowo.

- Oczywiście, że tak - odrzekła szorstko, wściekła, że nawet teraz jej nie wierzy.

Przez ostatni miesiąc ich kontakty bywały czasami napięte, ale wydawało jej się, że idzie ku lepszemu. Wspólna praca nie była łatwa, szczególnie w świetle wydarzeń pierwszych dni. Od dnia pikniku pośród leśnych dzwonek i od chwili, w której Pierre wziął ją w ramiona i pocałował, wyjaśnili sobie, że to nie może się powtórzyć. A mimo to pod profesjonalnymi kontaktami wyczuwała strumień emocji, pojawiający się zawsze, gdy byli razem.

- Dobrze, już idę.

Odetchnęła z ulgą i zwróciła się do pacjentki:

- Teraz nie zawieź mnie, Katie. Wiem, że mnie słyszysz, jestem o tym przekonana. Jestem pewna, że nie wydawało mi się, że ścisnęłaś moją rękę. Spróbuj otworzyć oczy, Katie.

Położyła delikatnie palce na powiekach dziewczyny.

- Katie, jeżeli mnie słyszysz, otwórz...

W momencie, w którym Pierre otworzył drzwi, Katie podniosła powieki. Bładoniebieskie, nieprzytomne oczy patrzyły na Caroline, nie widząc jej

początkowo. Po kilku sekundach, gdy już Pierre doszedł do łóżka, Katie zaczęła rozglądać się po pokoju.

- Gdzie... - Pierwsze wypowiedziane przez Katie słowo zawisło w powietrzu.

Caroline nachyliła się, aby móc słyszeć każdy dźwięk.

- Kto...

Caroline poczuła rękę Pierre'a na swoim ramieniu, lecz nie odwróciła się. Czuła na plecach gęsią skórę z wrażenia.

- Czy wierzysz w cuda, Pierre? - wyszeptała.

- Och, Caroline, zawsze istnieje jakieś medyczne wytłumaczenie. - Cofnął rękę i nachylił się nad pacjentką, która zamknęła znowu oczy.

- Katie, czy mnie słyszysz? - spytał łagodnie.

Rzęsy zadrżały, ale oczy były dalej zamknięte. Pierre usiadł na brzegu łóżka i spytał:

- Czy możesz ścisnąć moją rękę, Katie?

Caroline dostrzegła zdumienie w oczach Pierre'a, gdy poczuł słabą reakcję. Wstał, potrząsając głową.

- Nie mogę w to uwierzyć! Tylu specjalistów badało ją i doszło do tego samego wniosku. To musi być...

Odwrócił się do Caroline, która ścisnęła mocno rękę Katie i marzyła, by pacjentka ponownie się ocknęła. Zauważyła, że szuka właściwego słowa.

- Cud? - spytała, a jej szczęśliwy uśmiech przeczył pozornemu opanowaniu, jakie starała się sobie narzucić.

Pierre uśmiechnął się, lecz nie chciał się poddać.

- Czytałem o rzadkich przypadkach, takich jak ten, zaprzeczających wszelkiemu prawdopodobieństwu. - Urwał zakłopotany, wznosząc bezradnie ręce ku niebu. - Teraz potrzebny nam będzie intensywny program leczenia, żeby przyspieszyć rekonwalescencję i...

- Gdzie...

Pierre przestał mówić, szukając ręką Caroline. Oboje czekali, aż pacjentka wypowie pierwsze pytanie. Caroline usłyszała dźwięk otwierających się drzwi.

- W ogrodzie jest cudownie - oznajmiła pani Smith, podchodząc do łóżka córki. - Róże o tej porze roku... Katie!

Na dźwięk głosu matki Katie otworzyła oczy.

- Gdzie ja jestem?

Później Caroline przypominała sobie czasami owo niesłychanie radosne uniesienie, jakie ogarnęło ich wszystkich. Ale wówczas była zbyt zaskoczona, by mu się poddać. Wiedziała, że musi zachowywać się spokojnie, lecz kiedy ujrzała łzy toczące się po policzkach pani Smith, sama z trudem powstrzymała się od płaczu. Zauważyła, że Pierre otarł dłonią oczy.

Pani Smith wzięła córkę w ramiona i zaczęła ją kołysać jak dziecko. Katie niechętnie poddawała się uściskowi pani Smith, co Caroline zaniepokoiło. Czyżby nie rozpoznawała matki? Po kilku minutach Pierre poprosił uszczęśliwioną kobietę, by pozwoliła mu sprawdzić reakcje neurologiczne córki. Po badaniu stwierdził, że jest umiarkowanie optymistyczny.

- Najpierw musimy odbudować siły Katie. Spróbujmy podać jej trochę wody. Jeżeli będzie mogła przełknąć, będziemy mogli przejść do wysokoproteinowego, stałego jedzenia. Następnie Katie musi przejść intensywną fizjoterapię, żeby uaktywnić mięśnie. A kiedy skontaktuję się z neurologiem...

Caroline zauważyła, że Pierre myślał intensywnie. Nigdy nie zetknął się z takim przypadkiem i był podekscytowany, chociaż starał się zachować spokój. Kiedy planował dalsze postępowanie z Katie, Caroline zadzwoniła do przełożonej pielęgniarek z prośbą o przysłanie wyszkolonej pielęgniarki do opieki nad pacjentką, która wyszła ze śpiączki.

Caroline napełniła połowę kubka z dziubkiem czystą wodą i podniósłszy głowę Katie, przyłożyła kubek do jej wyschniętych ust.

- Wypij to, Katie - poprosiła z łękiem.

Katie upiła trochę wody. Caroline spojrzała na Pierre'a i zobaczyła, że się uśmiecha. Może on nie uważał tego za cud, ale ona tak!

- Dominique przyszedł na zdjęcie gipsu - oznajmiła Caroline, wsuwając głowę do gabinetu Pierre'a.

Upłynęły dwie godziny od chwili, gdy Katie ocknęła się ze Śpiączki. Cała klinika aż huczała. Pacjenci i personel byli w stanie podekscytowania, lecz Pierre starał się, aby reszta popołudnia przebiegła normalnie.

Rozmawiał przez telefon, ale zasłonił dłonią słuchawkę.

- Świetnie. Zabierz go do gabinetu zabiegowego, zaraz tam przyjdę.

Kiedy zamykała drzwi, usłyszała fragment rozmowy.

- Słuchaj, Monique, muszę już kończyć, ale... Poczula napięcie. Dzięki Bogu nie spotkała już więcej byłej żony Pierre'a. Pierwsze spotkanie wystarczyło jej aż nadto. Nie rozumiała, w jaki sposób Pierre może tolerować ten finansowy związek. W końcu, gdyby potrzebował jej po-

mocy... Pewna myśl przemknęła jej przez głowę. Przypuśćmy, że Monique się wycofa. To pozostawia otwarte pole dla kogoś, kto chciałby ją zastąpić. A tym kimś...

Wyrzuciła tę myśl z głowy, uśmiechając się do dwuletniego chłopca czekającego w pokoju przyjąć.

- Cieszę się, że cię widzę. Jak się czujesz, Dominique?

- Czy odzyskam mój palec, pani doktor? - Pełne zaufania oczy spojrzały na nią pytająco.

- Oczywiście!

Spojrzała na panią Fleurie, która ścisnęła mocno zdrową dłoń synka. W głębi duszy wiedziała, że nie powinna być zbyt optymistyczna, dopóki nie sprawdzą, na ile skuteczne okazało się leczenie. Pani Fleurie odwróciła się, gdy Pierre wziął do ręki groźnie wyglądające nożyce.

- Usiądę przy oknie - powiedziała słabym głosem.

- Może przejdzie się pani po ogrodzie. Zajmiemy się Dominikiem - zaproponowała Caroline.

Pierre posłał jej wdzięczny uśmiech. Brakowało im tylko mdlejącej matki, gdy będą przecinać gips!

- Chętnie, chyba że Dominique...

- Do widzenia, mamusiu - rzekł chłopiec, chwytając Caroline za rękę.

Podczas spędzonych w Clinique dni zostali przyjaciółmi i Dominique nauczył się jej ufać. Kiedy płakał przez pierwszą noc, nie mogąc ssać ulubionego kciuka, Caroline ocierała jego łzy i czytała mu historyjki.

- Zobaczymy, co możemy zrobić - powiedział Pierre, podczas gdy Caroline przytrzymała mocno rękę w gipsie.

Usunął ostrożnie fragmenty gipsu przy krawędziach, po czym, operując delikatnie nożycami, zdjął cały opatrunek.

- Gotowe! Jak się czujesz? - spytał radośnie chłopca. Dominique poruszał ostrożnie białoróżowym, pomarszczonym i wychudzonym palcem.

- On nie wygląda jak mój kciuk.

- Był owinięty przez ostatnie cztery tygodnie. Brakowało mu świeżego powietrza - uroczyście oznajmił Pierre, nachylając się, by sprawdzić blizny.

- Świetna robota, doktorze, jeżeli wolno mi to powiedzieć.

Pierre spojrzał dziwnie na Caroline. Starła się nie angażować emocjonalnie, ale tego rodzaju spojrzenie sprawiało, że ugięły się pod nią kolana.

- Może mnie pani obrzucać komplementami, doktor Ben-nett. Odrobina aprobaty ze strony koleżanki jest zawsze mile widziana, nawet w zawodzie lekarza.

Postanowiła nie reagować, chociaż domyślała się, o co mogło mu chodzić. Chyba przesadziła z tym oficjalnym sposobem bycia w ciągu ostatnich czterech tygodni. Może mogłaby trochę się rozluźnić, ale do czego by ją to zaprowadziło? Przypomniła sobie uczucia, jakie ją ogarnęły, gdy Pierre wziął ją w ramiona.

- Sprawdź, czy możesz zgiąć kciuk, Dominique - powiedziała szybko, by rozproszyć swoje myśli. - Świetnie! Co pan myśli, doktorze Chanel?

- Myślę, że Dominique jest mądrym chłopcem. Teraz poproszę miłą panią, żeby pokazała ci ćwiczenia, które pomogą odzyskać pełną sprawność w palcu. Poprosimy mamę o pomoc.

Kiedy pani Reurie wróciła z ogrodu, by uczestniczyć w sesji z fizjoterapeutką, Caroline wróciła już do swego gabinetu. To był najmniejszy z trzech pokoi, do którego wchodziło się z kuchni. Za czasów babci oglądała w nim dziecięce programy w telewizji, wyciągnięta na starej, wygodnej kanapie, bawiąc się z jednym z kotów. Teraz pokój był o wiele bardziej elegancki.

Zgodziła się używać go konsultantom z zewnątrz, lecz uważała go za własny. To było miejsce, gdzie mogła zebrać myśli i opracowywać karty chorych.

Na głównym biurku stał komputer. Wprowadziła dane o pacjentach, których dzisiaj badała, po czym odchyliła się do tyłu i spojrzała w kierunku okna, uświadamiając sobie, że nie była dzisiaj na świeżym powietrzu. Wstała i wyciągnęła ramiona nad głowę. Przydałby się energiczny spacer po polach.

Rozpoznała lekkie stukanie do drzwi.

- Przyszedłem sprawdzić, jak ci idzie - powiedział cicho Pierre, zaglądając niepewnie do pokoju.

- Właśnie miałam zamiar przejść się po polach. Taki piękny wieczór i...

- Masz coś przeciwko temu, żebym ci towarzyszył?

- Ależ skąd.

Oboje byli tak niebywale uprzejmi! Chcąc przełamać lody, uśmiechnęła się lekko. Odpowiedział uśmiechem. Dobry początek!

- Daj mi pięć minut, żebym mógł się przebrać. Nie mogę iść na pola w tym garniturze. Musi być tam jeszcze gorąco.

- Myślę, że tak. Ja też się przebiorę w coś lżejszego i spotkamy się w ogrodzie.

Siedział na krześle ogrodowym, gdy zeszła na doi, ubrana w bawełnianą spódnicę, bluzkę i sandały. Pomyślała, że w dżinsach i koszulce wygląda o wiele młodziej. Spacerujący pacjenci pozostawili go w spokoju, rozumiejąc, że pan doktor odpoczywa. Wstał i podszedł do niej.

- Przepraszam, że tak długo. Nie mogłam się zdecydować...

- Co włożyć? Ale wybrałaś dobrze, warto było poczekać. Był w dobrym humorze. Może bariera zaczyna zniknąć?

Może poczuł, tak jak ona, że nic się nie stanie, jeżeli zbliżą się do siebie odrobinę. Wyszli przez furtkę na ścieżkę prowadzącą do gospodarstwa.

Nagle pojawił się przed nimi, szcękając jak opętany, duży kudłaty owczarek. Z szopy wyszedł mężczyzna, pomachał przyjacielsko do Pierre'a i krzyknął w stronę psa:

- Tais-toi, Fanor! Viens ic!

- Cieszę się, że gospodarz zawołał psa. Pewnie jest to przyjazne stworzenie, jeżeli się je zna, ale można się go przestraszyć - rzekła Caroline, gdy weszli na szlak prowadzący na wzgórze.

- Spełnia tylko swoje obowiązki. Jedyłą przyjemnością jego życia, odkąd zabrakło owiec, jest obszczekiwanie obcych. Kiedy mój wuj był właścicielem gospodarstwa, psy pracowały w dzień, a wieczorem na ogół drzemały.

- Do kogo należy teraz gospodarstwo?

- Do pana Bouvier. Żona pomaga mu przy udoju, a trzech synowie pracują w polu. To miła rodzina. Całkowicie samowystarczalni, poza okresem sianokosów.

- Ach, sianokosy, pamiętam! Uwielbiałam pomagać twojemu wujowi!

- To miała być pomoc! Jedyłą osobą, której pomagaliśmy, była twoja babcia. Miała cię z głowy na parę godzin.

Zatrzymała się na dróżce, aby zaczerpnąć oddechu. W ten letni wieczór w całej malowniczej okolicy panował spokój. Tylko ptaki nawoływały się z drzew, ale trawa na polach była nieruchoma, nie poruszał jej najmniejszy powiew wiatru.

Zaniepokojony królik przebiegł przez pole i zniknął za ogrodzeniem.

- A ja byłam przekonana, że moje wysiłki przy stogach siana przydawały się na coś - stwierdziła rozżalona.

- Wprowadzałaś element zabawy - wyjaśnił Pierre. Zerknęła na niego, stwierdzając, że podoba jej się wyraz jego oczu. To nie był podziw, lecz coś, czego nie umiała opisać, ale ujęło ją bijące z nich ciepło.

Ostrożnie! Ponownie zbliżasz się do stanu, który czułaś podczas pocałunku. Jeżeli postoiście tu dłużej, on znowu spróbuje, a ty go nie odepchniesz.

Zaczęła szybko iść pod górę. Słońce rzucało podłużne cienie na wzgórze. Jeżeli zostaną tu dłużej, będą mogli obserwować ze szczytu zachód słońca. Nie była jednak pewna, czy Pierre wyznaczył dziś wieczorem dyżur Jeanowi. Zaczęła znowu myśleć o pacjentach, chociaż pragnęła побыć trochę w otoczeniu przyrody.

- Świetnie zoperowałaś Dominique'a - oświadczyła.

- Jak by powiedział mój ojciec, należy przede wszystkim podziękować matce naturze. Ja tylko ułożyłem kawałeczki kości w taki sposób, aby proces leczenia mógł się rozpocząć. Mój ojciec jest chirurgiem ortopedą, teraz już na emeryturze i zawsze powtarza, że on przygotowuje tylko podłoże, a resztę należy powierzyć naturze.

- To twoje ulubione zdanie! Teraz rozumiem, skąd się wzięło. Nie wiedziałam, że twój ojciec jest chirurgiem.

- Moja matka też jest lekarzem. Jest pediatrą, konsultantką w kilku dzielnicach Paryża. Rodzice zawsze byli zajęci pracą. Dlatego chyba byłem wysyłany do wujka.

- Jesteś jedynakiem?

- Tak, mam z tobą wiele wspólnego.

Czułość, jaką wyczuła w jego głosie, sprawiła jej przyjemność. Poczwała przebiegający po plecach dreszcz. Nie umiała się opanować w jego obecności. Czy rzeczywiście byłoby to katastrofalne, gdyby posunęli się o krok dalej? Spojrzała się na niego, policzki oblał jej rumieniec. Pierre patrzył na nią badawczo. Odniosła wrażenie, że czyta w jej myślach.

Gdy obydwójce przystanęli, położył jej ręce na ramionach i przyciągnął ją do siebie tak namiętnie, że straciła oddech. Rozluźniła się, czując przez koszulkę gorący dotyk jego ciała. Milczeli, jak gdyby słowa mogły zniszczyć wrażenie, że jest im razem dobrze.

A potem Pierre nachylił się i pocałował ją w usta. Jej wargi rozsunęły się zmysłowo. Gdy trzymał ją w objęciach i głaskał po plecach, czuła lekkie drżenie jego ciała. Pociągnął ją w dół na miękką trawę, obejmując jej głowę i całując coraz bardziej namiętnie.

Wtuliła się w drażniące jej zmysły ciało, którego podniecenie mogłoby zaspokoić jedynie całkowite oddanie. Całował jej skórę, słyszała jego przyspieszony oddech. Tego nie było w planach, nie wiedziała, czy ulec tym pierwotnym pragnieniom. Nagle Pierre oderwał się od niej, wypuszczając ją z objęć. Potem oparł się na łokciu i przyglądając włosy, spojrzął na nią zmieszany.

- Caroline, co ty sobie o mnie pomyślisz? Nie chciałem, żeby to się stało. Ja...

- Dałeś się ponieść zmysłom. Oboje to zrobiliśmy. Przecież nie broniłam się. I muszę ci powiedzieć, że nie chciałam, żebyś przestał, ale jestem zadowolona, że to zrobiłeś - powiedziała, wygładzając spódnicę.

Usiadł i wsunął koszulę do spodni.

- To najbardziej dwuznaczne stwierdzenie, jakie słyszałem w życiu! Czy mogłabyś je wyjaśnić?

- Pierre, musisz się czuć... Przepraszam, źle mówię-dodała, usiłując doprowadzić do porządku włosy.

- No słucham, jak ja się muszę czuć? - Uśmiechnął się prowokacyjnie i przyciągnął ją z powrotem do siebie.

Odetchnęła głęboko, starając się nie zwracać uwagi na podniecenie.

- Myślę, że poczułeś, że dotarłam do punktu, z którego już nie byłoby odwrotu i zadałam sobie pytanie, czy jestem na to gotowa.

- I co sobie odpowiedziałas? - wyszeptał jej do ucha.

- Nie podjęłam jeszcze decyzji w chwili, w której ty ją podjąłeś. Nie chciałam, żeby nasz pierwszy raz był...

Urwała zawstydzona. Dała mu do zrozumienia, że pewnego dnia będą kontynuować to, co przed chwilą przerwali.

- Chcesz powiedzieć, że nasz pierwszy raz powinien odbyć się w specjalnym miejscu, a nie na polach.

- Nie, nie to miałam na myśli.

Co się z nią dzieje? Mówiąc o pierwszym razie, właściwie zobowiązała się do romansu, którego przecież nie chce...

Gdy patrzyła na niego, jej ciało drżało od nie spełnionego pragnienia. Miejsce nie miało żadnego znaczenia. Wbrew wszelkim postanowieniom, powoli zakochiwała się w tym mężczyźnie, a to mogło zakłócić delikatną równowagę ich przyjaźni. Chciała, aby Pierre był przyjacielem, a nie kochankiem. Ale sposób, w jaki zachowała się tego wieczoru, wyraźnie temu przeczył!

- Myślę, że nie wiesz, czego chcesz, Caroline, ale ja wiem. - Pomógł jej wstać i strzepnął źdźbła trawy z dżinsów.

- Wiem, że nie chcę, aby cokolwiek zniszczyło naszą przyjaźń - powiedziała cicho.

- Ja również.

Pocałował ją niewinnie w czubek nosa. Wiedziała, że ich wzajemna relacja przekroczyła granice zwykłej przyjaźni. Następny etap będzie bardzo trudny.

Gdy schodzili w dół wzgórza, trzymał ją za rękę w przyjazny sposób. W połowie drogi zatrzymał się i wskazał różany blask niknącego za wzgórzem słońca. Postrzępione brzegi zatapiały się coraz niżej, aż pozostała tylko różowozłota poświata spowijająca czubki wzgórz. To był romantyczny moment, który łatwo mogli zniszczyć słowami.

Pierre puścił jej rękę, gdy doszli do furtki. Wokół unosił się zapach róż. Chciałaby rozpoczynać tak każdy dzień z Pierre'em, nie myśląc o jutrze.

- Jesteś głodna, Caroline?

- Okropnie! Zapomniałam, że nie jedliśmy kolacji.

- Ugotuję coś.

- Gdzie?

- W mojej kuchni. Chodź, zaprowadzę cię!

Poszli do starej stajni, w której miai mieszkanie. Przystanęli przy solidnych dębowych drzwiach.

- To tutaj rodziły wszystkie kotki, ale cóż za zmiana!

- Czy się panience podoba?

- Oczywiście!

- Czy zjadłaby panienka na kolację omlet?

- Z chęcią.

- Rozejrzyj się, a ja zadzwonię do Jeana.

Pokoje były małe, lecz urządzone z gustem. W budynku babcia trzymała kiedyś konia, stąd wzięła się jego nazwa. Caroline podobało się, że Pierre zachował w saloniku oryginalny kominek. Na stoliku piętrzyły się pisma medyczne, głośniki były schowane za jukką, a między dębowymi belkami wisiały małe akwarelki. Przed kominkiem stała wygodna kanapa. Całość była przytulna.

Za salonikiem znajdowała się mała kuchnia, w której wzniesiono kamienną, nie otynkowaną ścianę, co nadawało pomieszczeniu klimat autentyczności. Sypialnia była chyba na górze, lecz Caroline nie miała zamiaru iść tam sama ani prosić Pierre'a, by ją jej pokazał!

- Jestem pod wrażeniem wyposażenia twojej kuchni. Co słyhać w klinice?

- W porządku. Jean zadzwoni, gdyby nas potrzebował.

- To znaczy, że wie, że jestem z tobą?

- Pytał o ciebie. Nie bój się, jest bardzo dyskretny.

- Przecież jemy tylko kolację - obruszyła się.

Mówiąc to, ustaliła granice dzisiejszego wieczoru. Teraz nie pójdzie już do sypialni, ale to może i lepiej, bo musi najpierw uporządkować swoje uczucia do tego mężczyzny.

- Czy możesz oddzielić białka od żółtek?

- Jestem lekarzem, a nie szefem kuchni! - roześmiała się.

- Popatrz tylko, rozbijasz jajko delikatnie o brzeg miseczki, żółtko zostaje w skorupce, a białko spływa w dół. Voilà!

- Jestem pod wrażeniem. Skąd ja znam ten stół? - spytała, siadając na jego brzegu.

Pierre ubijał białka z precyzją godną chirurga.

- Znalazłem go w ogrodzie. Jest z drewna lekowego, więc przetrwał wiele burz. Podaj mi drugą miskę.

Ich ręce dotknęły się. Platoniczny związek?

- To stół, na którym robiliśmy pikniki. Nakryję go. Pierre był szybszy. Chwycił ją mocno w pól i postawił na

ziemi. Znowu byli niebezpiecznie blisko siebie. Nagle poczuli zapach dymiącego masła..

- Patelnia, Pierre!

Kiedy później jedli omlet, nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy frustrację. Podjęłaby chyba tę decyzję i tak. Nie była w stanie wytrzymać huśtawki emocjonalnej, zakłócającej jej dobrze zorganizowane życie. Gdy patrzyła na sięgającego po bagietkę Pierre'a, poczuła chęć, aby zapomnieć o swoich pomysłach niezależnego życia. Ale przecież on również ma ustalone poglądy na życie, i nie ma w nich miejsca na zobowiązania wobec drugiej osoby.

Może rozwiązaniem byłby zwykły romans?

- Wyglądasz bardzo poważnie, Caroline.

- Naprawdę?

Zadzwonił telefon. Poczwała ulgę, słysząc, jak Pierre mówi:

- Będę za kilka minut, Jean. To pani Smith - zwrócił się do Caroline. - Chce porozmawiać o tym, że Katie dalej jej nie poznaje. Pójdę dodać jej otuchy. Myślę, że jest jeszcze w szoku z powodu wyjścia córki ze śpiączki.

- Jest szczęśliwa, ale zdezorientowana - przytaknęła Caroline. - Chcesz, żebym ci pomogła?

- Nie, nocna zmiana da sobie świetnie radę. Idź i prześpij się. To był dzień pełen wydarzeń.

- Pełen niespodzianek. Katie się obudziła, a my...

- Wybraliśmy się na wzgórze, dzięki czemu poznaliśmy się lepiej, niż mogliśmy się tego spodziewać.

Jego radosny uśmiech nadał mu chłopięcy i pociągający wygląd. Gdyby teraz wziął ją w ramiona, byłoby po niej!

- Lepiej już chodźmy - powiedziała, kierując się w stronę drzwi.

Był szybszy. Spojrzał na nią czule i ich usta się spotkały. Czy był to początek zwykłego, choć cudownego romansu, czy też koniec przyjaźni, której nie da już się naprawić?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Katie wyzdrowiała w niezwykle, wręcz cudowny sposób.

Słowa doktora Jacquesa Mellangera, lekarza neurologa, brzmiały jak radosna muzyka w uszach Caroline. Zerknęła na Pierre'a, zastanawiając się złośliwie, czy zaprotestuje przeciwko słowu „cudowny”. Nie zrobił tego, uznając rozległą wiedzę i doświadczenie na temat pacjentów w śpiączce, jaką posiadał doktor Mellanger.

Caroline przebiegła wzrokiem historię choroby. W ciągu czterech tygodni, odkąd zbudziła się ze śpiączki, Katie zrobiła ogromne postępy. Wszystkie badania wypadły pomyślnie, lecz wiele pozostało do zrobienia. Caroline pochyliła się i wygładziła pasmo ciemnych włosów, opadające na twarz pacjentki. Katie uśmiechnęła się i wyciągnęła wychudzoną rękę.

- Czy pozwoli mi pani pójść dzisiaj do ogrodu, Caroline? Głos Katie brzmiał dalej bardzo słabo, jakby nie należała jeszcze do tego świata.

- Dlaczego nie spytasz doktora Mellangera?

Katie spojrzała na nią z przerażeniem. Caroline domyśliła się, że woli ją w roli pośrednika. Chciała, by pacjentka była nieco bardziej samodzielna, ale chyba oczekiwała zbyt wiele. Jeszcze za wcześnie, by Katie wyszła ze skorupki. Nie pamiętała swojego wcześniejszego życia i traktowała Caroline jak najbardziej zaufaną przyjaciółkę. Spytała kiedyś nawet, czy były przyjaciółkami przed wypadkiem.

- Myślę, że Katie dobrze zrobi świeże powietrze i zmiana otoczenia. Czy istnieją przeciwwskazania, żeby zabrać ją do ogrodu w fotelu na kółkach? - spytała Caroline doktora Mellangera.

- Nie, doktor Bennett. Oczywiście musi mieć pod ręką pomoc lekarską, gdyby nastąpiło pogorszenie.

Caroline zaniepokoiła się. Dotychczas rekonwalescencja Katie przebiegała znakomicie. Nie chciała zrobić niczego, by temu zaszkodzić.

- Czy nawrót jest możliwy? - spytała cichutko.

- Chodźmy do gabinetu. Do widzenia, moja droga - rzekł do pacjentki, klepiąc ją po ręce. - Staraj się tak jak dotąd.

- Pani wychodzi? - spytała Katie.

- Tak, ale Hélène zostanie z tobą. Przyjdę później i zabiorę cię do ogrodu - obiecała Caroline.

Na twarzy Katie pojawił się pełen szczęścia uśmiech.

W gabinecie Pierre'a wszyscy troje zaczęli przeglądać notatki medyczne na temat Katie i wyniki badań neurologicznych. Doktor Mellanger poprawił w końcu okulary i odchrząknął.

- Jak już mówiłem, to niezwykle przypadek - oznajmił. - Jestem ci wdzięczny, że zwróciłeś się z tym do mnie, Pierre. Piszę pracę o pacjentach, którzy odzyskali przytomność pomimo niewielkiego prawdopodobieństwa. Wygłoszę tę pracę na jesiennym zjeździe neurologów w Paryżu i, jeżeli wyrazisz zgodę, opiszę w niej przypadek Katie.

- Oczywiście - rzekł Pierre.

- Nie mogę jednak zrozumieć - zaczęła Caroline - jak to się stało, że mózg Katie nie dawał oznak życia przez około dziesięć tygodni, po czym większość jego funkcji została przywrócona. To zakrawa na cud. - Spojrzała na Pierre'a, po którego twarzy przemknął cień uśmiechu.

Poczucie humoru i radość życia były podstawą ich obecnego związku. Stąpali po kruchym lodzie, starając się utwierdzać wzajemnie w przekonaniu, że oboje pragną platonicznej formy związku. Żadne z nich nie było gotowe, by uczynić następny krok, Caroline jednak zdawała sobie sprawę, że pod żartobliwym tonem kryją się gorące uczucia. Tak przynajmniej było w jej przypadku i wiele by dała, by się dowiedzieć, co czuje Pierre.

Doktor Mellanger odchrząknął, po czym dodał:

- To istotnie wygląda na cud. Prawdą jest, że mimo rozległych badań dalej szukamy definitywnych odpowiedzi. Najbardziej racjonalnym wytłumaczeniem jest to, że mózg po traumatycznym zdarzeniu po prostu się wyłącza. Kiedy wykonujemy badania, nie odnotowujemy widocznych oznak aktywności. Jeżeli śpiączka trwa przez kilka lat, uszkodzenie mózgu postępuje i staje się nieodwracalne. Ale czasami po upływie kilku tygodni, szczególnie u młodych zdrowych osób, mózg po okresie snu zaczyna ponownie funkcjonować.

Pierre wstał i podszedł do okna, opierając się o parapet.

- Jakie jest prawdopodobieństwo odzyskania pamięci?

- Chciałbym móc odpowiedzieć na to pytanie, ale znane mi przypadki bardzo się od siebie różniły. Niekiedy następuje nagły przebłysk poprzednich doświadczeń. Często jednak pamięć wsteczna nie powraca i pacjent musi zacząć życie, jakby był dzieckiem, uczyć się wszystkiego od nowa.

- Katie denerwuje się takimi rzeczami jak zapinanie guzików - powiedziała Caroline.

- Tak, personel medyczny musi się wykazać wielką cierpliwością. Muszę wracać do Paryża - oznajmił, zerkając na zegarek.

Caroline i Pierre czekali przy głównym wejściu, aż samochód doktora Mellangera zniknie na podjeździe.

- Bardzo to było pouczające - oświadczyła Caroline, wchodząc do środka.
- Zabiorę Katie do ogrodu, a jeżeli wszystko będzie w porządku, zostawię ją z Hélène.

- Lepiej zostań z nią sama. Nie możemy ryzykować. Ona ma największe zaufanie do ciebie. Nawet matka nie odwiedza jej już tak często, wiedząc, że Katie ma całodobową opiekę.

- Chciałabym popracować dzisiaj na dziecięcym. Muszę przyjrzeć się, jak działa nowy lek podawany Josephowi. Od kiedy przywieziono go do nas po transplantacji szpiku, staram się codziennie spędzić przy nim trochę czasu. Nie jestem pewna, czy nowy lek działa tak skutecznie, jak powinien.

- Pójdę do niego i porównamy później nasze obserwacje. Naszym priorytetem jest teraz Katie.

- Chyba masz rację.

Caroline nie żałowała czasu spędzanego z Katie, ale czasami jej cierpliwość była na skraju wyczerpania.

- Co z lunchem? Jakie masz plany na dzisiaj?

Poczuła dreszcz emocji. Nie jedli razem lunchu od pamiętnego dnia wśród leśnych dzwonek. Czy planował coś specjalnego, czy chciał z nią pójść do stołówki?

- Nie zastanawiałam się nad tym. Jeżeli Katie zacznie...

- Połóż ją do łóżka przed lunchem. Będzie do tego czasu zmęczona. Jean posiedzi na dyżurze, a my zrobimy sobie wypad do Le Touquet. Pogoda jest zbyt piękna, żeby ją zmarnować. Przynieś kostium i ręcznik. Popływamy trochę.

- Jeszcze jakieś instrukcje, szefie?

- To na razie wszystko, doktor Bennett - odrzekł i podniósł jej brodę do góry.

Poczuła zaskoczone spojrzenie pielęgniarki w recepcji. Odwróciła się gwałtownie, usiłując ukryć wypieki na policzkach. Idąc po schodach, uświadomiła sobie, że Pierre nie potrafił zataić faktu, że coś ich łączy. Może starał się wyobrazić sobie konsekwencje romansu? A może publiczny pokaz zażyłości miał być próbą jej reakcji?

Weszła do pokoju Katie. Szeroki uśmiech pacjentki był dla niej prawdziwą nagrodą. Czuła się wyróżniona, mogąc pracować przy tym niezwykłym przypadku.

Po powrocie do pokoju przed południem nie miała już w sobie tyle entuzjazmu. Katie była uciążliwa i wymagająca; żądała wożenia po ogrodzie, lecz odmawiała włożenia kapelusza. Zachowywała się jak dziecko w ciele dorosłego, obdarzone własną wolą.

Na ostatnie pół godziny Caroline ustawiła wózek pod drzewem i uczyła Katie czytać. Pacjentka uczyła się szybciej niż dziecko, lecz nie tak szybko, jak by chciała. Raz po raz zapominała znaczenia słowa, którego nauczyła się już poprzedniego dnia. W końcu jęknęła sfrustrowana, zamknęła książkę i zaczęła płakać. Caroline zaczęła ją pocieszać, widząc, że Katie jest zmęczona.

Z pomocą Hélène położyły Katie do łóżka. Pani Raymond, wysoka, okrągła kobieta, przyniosła tacę z jedzeniem i postawiła ją na stoliku. Nie robiła tego w stosunku do innych pacjentów, lecz Katie według niej zasługiwała na specjalne traktowanie.

- Co powiedział specjalista o Katie? - spytała. Caroline udzieliła jej informacji, wiedząc, że kucharka

naprawdę interesuje się losem dziewczyny. Hélène pomagała pacjentce w jedzeniu lunchu. Wreszcie Caroline zerknęła na zegarek i stwierdziła, że musi iść.

- Przepraszam, kochanie, zapomniałam, że wychodzi pani na lunch - rzekła głośno pani Raymond.

Caroline otworzyła szeroko oczy.

- Doktor Chanel wydał mi dyspozycje. Nie będzie pani dzisiaj głodna, gwarantuję. Gdzie on chce panią zabrać?

- Naprawdę nie wiem, madame. Muszę już lecieć. Do widzenia, Katie. Prześpij się, zobaczymy się później.

To był spisek! Pierre naprawdę coś kombinuje.

Kiedy wsiadła do samochodu, zadała sobie pytanie, co do niego czuje. Dlaczego nie może zaakceptować faktu, że zakochała się w nim i nie umie się poddać temu uczuciu? Czy dlatego, że dalej nie mogła mu darować tej historii z pałacem? Czy kieruje nią nadal uraz, czy może raczej lęk przed nawiązaniem romansu, który może ją zbyt wiele kosztować? Powrót do Hongkongu i rozstanie z Pierre'em mogłoby złamać jej serce. Zerknęła na

jego profil, oparte na kierownicy ręce, mocno zarysowaną brodę. Wydawał się zatopiony w myślach. Wiele by dała, by je poznać!

Usiadła wygodnie i zamknęła oczy. Potrzebowała kilku minut relaksu po tak długim poranku.

Plaża w Le Touquet była spokojna. Był dopiero Upiec i sierpniowa gorączka jeszcze się nie zaczęła. Brzegiem morza spacerowali ludzie. Nadchodził przypływ.

Caroline włożyła kostium jeszcze w domu, więc teraz musiała tylko zdjąć bluzę i džinsy. Bieliznę i ręcznik trzymała w torbie. Pierre taszczył olbrzymi kosz piknikowy, teatralnie uginając się pod jego ciężarem, by wywołać współczucie u Caroline.

- Nie zajdziesz daleko z tym koszem - powiedziała.

- Nonsens! Pójdziemy w górę plaży i znajdziemy sobie osłonięte miejsce na wydmach.

- Dlaczego nie wzięłaś na piknik plecaka, jak ostatnio?

- Ponieważ tym razem jest to wyjątkowy piknik, a nie zwykłe bagietki z szynką i pomidorami i krewetki. Wydałem madame Raymond instrukcje, co ma przygotować.

- Wiem, mówiła mi.

- Nie masz chyba nic przeciwko temu? - spytał z niepokojem.

- Dlaczego miałabym mieć - spytała z niewinną miną, jakby podobna myśl nigdy nie przeszła jej przez głowę.

- Madame Raymond może wyciągnąć pochopne wnioski.

- Na przykład jakie?

- Caroline, nie udawaj! Dobrze wiesz, że zacnie plotkować, że nie ma dymu bez ognia - rzekł ze śmiechem.

- Więc kiedy wybuchnie ogień?

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. To tak, jakby podświadomość objęła nad nią władzę i pozbawiła ją hamulców. Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję.

Zatrzymał się, stawiając ciężki kosz na piasku.

- W momencie, kiedy zapalimy zapalniczkę - powiedział, objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i zaczął głaskać po plecach. W jego oczach pojawiła się czułość.

- Pierre, obawiam się, że jeżeli zapalimy ogień, stracimy nad nim kontrolę, a żadne z nas nie chce przecież ponosić za to odpowiedzialności.

Uśmiechnął się zmysłowo, przypatrując się jej twarzy.

- Łatwiej ci przychodzi używanie metafor niż mówienie tego, co myślisz. Ale mówiąc serio, Caroline. Wiele myślałem o naszym związku i nie wiem, czemu nie mielibyśmy zaakceptować faktu, że się sobie podobamy. Wolałbym nie pamiętać, że poznaliśmy się wiele lat temu. Gdybym spotkał cię teraz po raz pierwszy, próbowałbym cię uwieść od pierwszej chwili.

Zawładnęły nią sprzeczne uczucia.

- A co potem? Chyba nie oczekiwałeś, że poświęcę moją niezależność i...

- Ależ skąd. Całkowicie cię rozumiem. Ale czy nie sądzisz, że mały romans rozładowałby napięcie między nami?

- Szczerze mówiąc, wolę się nad tym nie zastanawiać. - Posłała mu długi uśmiech. - Chodźmy dalej.

Idąc za nim po wydmie, poczuła się w beztroski sposób szczęśliwa. Pierre ma rację. Muszą zapomnieć o spędzonych wspólnie latach. Muszą spojrzeć na siebie jak na nowo poznanych ludzi i nawiązać romans bez zobowiązań, po którego zakończeniu nikt nie będzie czuł się pokrzywdzony, bo takie ustalili reguły gry.

Pierre postawił kosz na wydmie.

- Wreszcie! Muszę się wykapać!

Zaczął zdejmować dzinsy, pod którymi miał czarne kąpielówki. Caroline ułożyła swoje ubranie na piasku. Wziął ją za rękę i pobiegli razem w dół plaży. Dotyk jego palców sprawiał, że czuła się szczęśliwa i beztroska.

Woda była zimna. Pierre zanurkował pierwszy i opryskał wodą ociągającą się Caroline. Krzyknęła i popłynęła za nim. W ciągu kilku sekund oddalił się na tyle, że nie miała szans go dogonić. Przewróciła się na plecy i zaczęła patrzeć w błękitne niebo, po którym przesuwały się puszyste chmurki, wyglądające jak kulki z waty.

To jest życie! - pomyślała. Takie życie mogłoby trwać wiecznie. Nagle zmartwiła, gdy coś zimnego otarło się o jej nogę.

- Pierre! Myślałam, że jesteś rekinem!

- To nie rekin, to przyjaciel! - powiedział, wynurzając się obok niej.

- Zachowujesz się aż nadto przyjaźnie - rzekła ze śmiechem, starając wyswobodzić z ramion Pierre'a. Jego pocałunek był lekki, ale i tak zapierał dech. - Pierre, pływam średnio i nie poradzę sobie z każdą sytuacją na głębokiej wodzie.

- Nie martw się, ja mam przeszkolenie ratownika, a przyływ wypycha nas i tak w kierunku brzegu. Możemy załapać się na następną falę, o tak!

Trzymając ją za rękę, zanurkował z nią pod falę, która ich uniosła i wyrzuciła na mieliznę. Caroline stanęła na nogach, zanosząc się od śmiechu. Pierre objął ją i, odgarnawszy jej włosy z czoła, powiedział:

- Powinniśmy częściej odpoczywać tak jak teraz.
- Ładny mi odpoczynek! Czuję się jak wyrzucony na brzeg wieloryb!
- Bardzo trafne określenie.
- Co takiego?

Zaczęła biec za nim, nie miała jednak szans, by go złapać. Zatrzymał się dopiero w miejscu, gdzie czekał na nich kosz piknikowy, i ze śmiechem rzucił jej ręcznik.

- Masz we włosach pełno wodorostów!

Wiedziała, że starał się żartem rozładować atmosferę. Wycierała energicznie głowę, starając się uspokoić.

- Pozwól, że ci pomogę. - Wyjął z jej rąk ręcznik i delikatnie wytarł jej wilgotne włosy. Później zsunął ręcznik na jej ramiona, wsunął palce między potargane włosy, rozplatał potargane końce i zaczął powoli masować jej głowę. - Oprzyj się o mnie, to cię uspokoi po wysiłku.

Miała wrażenie, że kolana uginają się pod nią, kiedy oparła się o jego nagą klatkę piersiową. Masował palcami jej głowę w powolnym rytmie, który wywołał w niej podniecenie. To było jedno z najbardziej erotycznych przeżyć, jakich doświadczyła. Stali wśród wydm, dotyk palców Pierre'a wywoływał w niej zmysłowe pragnienia, które trudno by im było teraz zaspokoić. Będzie musiała poczekać na inną okazję.

- Dziękuję, Pierre, myślę, że moje włosy... Zamknął jej usta pocałunkiem. To było to, na co czekała.

Wiedziała jednak, że teraz nie może ulec mu do końca. Pierre wydawał się również rozumieć, że muszą zachować rozsądek. Oczy mu pociemniały, gdy odsunął ją od siebie. Patrzyła na niego, czując na ustach słony smak jego warg i drżąc z pożądania,

- Myślę, że będzie lepiej, jeżeli coś wreszcie zjemy. Chyba że wolałabyś pójść do hotelu?

- Nie! - odparła bezwiednie. Wzbierająca w niej miłość wymagała więcej niż paru godzin w hotelu.

- Przepraszam, nie chciałem cię obrazić. Nigdy nie zrobię ani nie zasugeruję niczego, czego oboje nie będziemy chcieli - powiedział, biorąc jej twarz w obie ręce.

- Proszę, Pierre - rzekła gwałtownie - ja nie to miałam na myśli. Po prostu wolałabym, żeby ten pierwszy raz...

Musnął ustami jej policzek.

- Ja też. I zgadzam się całkowicie. Weekend we dwoje, daleko od znajomych miejsc, ludzi i...

- Nie myślałam jeszcze o czymś takim, ale...

- Znam takie miejsce. Mam swój ulubiony hotel w Normandii. Może w następny weekend?

To byłoby cudowne, lecz czy cena nie jest zbyt wysoka?

- Rozumiem, musisz to przemyśleć - powiedział. - Nie będę cię ponaglał. Zjedźmy lunch, dobrze?

Położyła ręcznik na piasku i usiadła, podczas gdy Pierre otwierał butelkę białego wina.

- Jeszcze zimne. - Uśmiechnął się, podając jej kieliszek.

- Pyszne! Orzeźwiający! Chciałabym wznieść toast. Teraz albo nigdy. Nie mogła dłużej przeciągać decyzji.

- Za piękny, romantyczny weekend z dala od tego wszystkiego!

Uśmiechnął się, stukając się z nią kieliszkiem.

- Za romantyczny weekend. A teraz rozpakujmy kosz i sprawdźmy, co mamy na lunch.

- Madame Raymond jest wspaniała! - Caroline wyjęła tarte ze szparagami.

- Spróbuj wędzonego łososia. Jest bardzo dobry.

Ich palce spotkały się, gdy podawał jej talerz, i poczuła dreszcz podniecenia. Cały weekend z nim, czy to nie za wiele? Zwątpienie wdarto się w jej myśli, burząc rozkosz oczekiwania. Czy nie było ono zbyt wspaniałe? Co się stanie, gdy będzie musiała zostawić wszystko za sobą?

- Znowu wyglądasz na zmartwioną - usłyszała jego głos. - O co chodzi, masz wątpliwości?

- Nie. Mam ochotę na weekend z dala od kliniki, ale jak sobie z tym poradzimy? Chodzi mi o dyżury.

- Zostaw to mnie. Ty spakuj tylko małą walizeczkę i bądź sobą. Rozkoszna, urocza, nieodparta, a czasem irytująca. ..

- Ty naprawdę umiesz uwodzić dziewczyny, prawda?

- Nie wszystkie. Ale myślę, że ciebie rozumiem jak mało którą. Znam cię wystarczająco długo.

Znowu poczuła przyływ wątpliwości.

- Tak, ale zmieniliśmy się, odkąd przestaliśmy się widywać.

- Dzięki Bogu. Nie chciałbym mieć ponownie do czynienia z taką uparciuchą - roześmiał się Pierre.

- No wiesz, chyba nie byłam taka okropna?

- Przysparzałaś mi czasem kłopotów. Czuję niekiedy ulgę, gdy wracałaś do siebie do pałacu.

Oparła się o usypany z piasku wałek i zamknęła oczy.

- Czasami śni mi się, że pałac jest nadal taki jak w dzieciństwie. Dalej go kocham, ale nie jest już taki sam.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Czy to ja zniszczyłem twój sen? - spytał cicho.

- Przyznam się, że zawsze wyobrażałam sobie, że będę mieszkać w pałacu takim, jaki był za czasów babci. Ale to było tylko marzenie. Życie toczy się dalej i...

- Pytałem, czy masz do mnie żal, że to ja kupiłem pałac zamiast ciebie?

Jego głos brzmiał spokojnie i poczuła, że zeszywniał. Nie chciała popsuć ich coraz lepszych wzajemnych stosunków, nie mogła jednak dalej ukrywać przed nim rzeczy tak dla niej ważnej.

- Próbowałam się tym nie martwić-przyznała spokojnie - ale kiedy się dowiedziałam, kto mnie ubiegł, poczułam żal. Nie umiem jednak się na ciebie gniewać, Pierre.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Schylił się i pocałował ją w policzek.

- Cieszę się, że jesteś szczerą. Martwiłem się tym, odkąd powiedziałaś mi, że chciałaś odkupić pałac.

- Teraz zaś martwię się jedynie tym, że twoja była żona jest właścicielką połowy - wypaliła bez zastanowienia.

Cofnął ramię i wyprostował się.

- Powiedziałem ci już, że bez pieniędzy Monique nie byłbym w stanie kupić pałacu. Ona bywa irytująca, ale jest wypłacalna.

Czy to jest dogodny moment, aby przedstawić zwariowany plan, jaki zrodził się w jej głowie? Zerknęła z ukosa na Pierre'a, ale jego wzrok nie zachęcał do przedstawienia projektu. Musiała jeszcze to przemyśleć.

Po pierwsze, Monique może nie chcieć sprzedać swych udziałów, po drugie, zależność finansowa może zniszczyć ich związek, a po trzecie...

- Założę się, że jesteś tysiące mil ode mnie.

Wzięła głęboki oddech - teraz albo nigdy. Nie mogła przemilczeć czegoś tak dla niej ważnego. Podzieli się swoim szalonym pomysłem z Pierre'em, a o szczegółach pomyśli, gdy pozna jego zdanie.

- Zastanawiam się, czy nie byłoby możliwe, żebyś dobrał sobie innego partnera. Zauważyłam, że Monique nie jest zadowolona ze swojej inwestycji. Myślę, że i ty chętnie uwolniłbyś się od zależności od byłej żony. A więc...?

- Nie! Nawet o tym nie myśl, Caroline! Zesztywniała, słysząc jego gwałtowną reakcję.

- Dlaczego? - usłyszała swój cichy głos.

Wzniósł ręce do nieba, jak gdyby był to najbardziej szalony pomysł, jaki słyszał w życiu.

- Nie myśl, że nie jestem ci wdzięczny za tę propozycję, ale to po prostu się nie uda. Z wielu powodów.

- Jakich? - spytała, odzyskując odwagę. Skoro zaszła już tak daleko, nie pozwoli się łatwo zbyć.

- Ponieważ ty wrócisz do Hongkongu, a poza tym ja nigdy nie powtórzę takiej sytuacji jak z Monique. Nie należy mieszać interesów z przyjemnością. Pozostawmy rzeczy takimi, jakie są.

Jego głos ponownie złagodniał. Z oporami przytuliła się do niego. Starła się znaleźć ukojenie w jego ramionach, ale szczęście zostało zmaćcone i czuła, jak przyjemność przebywania z nim ulatnia się. Musi wrócić do rzeczywistości, opuścić stworzony przez siebie świat fantazji. Sięgnęła po ręcznik.

- Zaczynam myśleć o pracy - powiedziała, otrzepując stopy z piasku i wsuwając je w sandały.

- Najlepiej nie tracić gruntu pod nogami. Stój mocno na ziemi - rzekł cicho, chowając talerze do kosza.

Wróciła myślą do ich rozmowy. Pierre odgadł, co chciała powiedzieć, zanim się jeszcze odezwała. To przecież niemożliwe, by czytał w jej myślach!

- Pomogę ci, Pierre.

- Dziękuję. Ubierz się i powoli wracamy.

Miała nadzieję, że nie zrezygnował z weekendu w Normandii.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa tygodnie po pikniku na wydmach w Le Touquet Caroline zaczęła odnosić wrażenie, że czułość, jaka połączyła ich tamtego dnia, stanowiła wytwór jej wyobraźni. Pierre traktował ją jak cenioną koleżankę i przyjaciółkę, lecz o jego uczuciach w stosunku do siebie wiedziała właściwie tyle samo co przedtem.

Teraz, idąc na dół, zatrzymała się, aby wyjrzeć przez okno. Pierre biegł ścieżką od strony pól. Wyglądał świetnie w czarnych szortach i białej koszulce. Wielokrotnie podglądała jego poranne biegi i za każdym razem czuła się podniecona!

Musi się zabrać do pracy. Lubiła zajrzeć do niektórych pacjentów jeszcze przed śniadaniem i sprawdzić, jak im minęła noc. Dyżurami dzieliło się trzech stałych lekarzy - Pierre, Jean i ona. Nocny personel pielęgniarstwa był bardzo dobry i rzadko wzywano ją po północy do pacjenta, ale i tak spała lepiej, mając pewność, że telefon nie zadzwoni.

Pierwszą pacjentką była jak zawsze Katie. Caroline zastała ją przy oknie, pałaszującą rogalika z dżemem.

- Witaj, Katie. Co dzisiaj słyszeć?

- Caroline! Proszę popatrzeć na doktora Pierre'a! Caroline starała się iść możliwie jak najwolniej.

- O, już zniknął! Wszedł do budynku. Był tak przystojny!

- Naprawdę? - spytała Caroline, siląc się na obojętność.

- Przecież pani wie. Musiała pani to zauważyć.

- Oczywiście. A teraz, jeżeli dobrze się czujesz i nie masz żadnych problemów, to ja już...

- Tak, mam jeden ~ powiedziała szybko Katie. Caroline poczekała, aż Katie znowu wymyśli coś, by ją

zatrzymać. Nie miała jednak Katie za złe tych sztuczek.

- W zamku w Montreuil odbywa się dziś wieczorem pokaz z cyklu światło i dźwięk i chciałabym się na to wybrać. Mama mówi, że widziałam to w zeszłym roku, aleja nic nie pamiętam, a słyszałam, że to jest piękne. Zabierze mnie pani, Caroline?

- To się zaczyna o dziesiątej, więc nie mogłybyśmy wrócić przed północą...

- Mówi pani jak mama...

- Porozmawiam z doktorem Pierre'em, ale nie licz na to zbyt. Tak późne wyjście w nocy byłoby bardzo trudne. Po zmroku robi się chłodno, będą tam tłumy i hałas...

- Ale pójdzie pani ze mną, jeżeli doktor wyrazi zgodę? Caroline uśmiechnęła się. Było trudno odmówić proszącej cienkim głosem Katie, która naprawdę przypominała dziecko.

- Zobaczę, co da się zrobić.

- Och, dziękuję, Caroline! - zawołała Katie.

Caroline udała się na oddział dziecięcy. Chorego na białaczkę Josepha zastała w fotelu. Był tak zajęty lekturą książki, że nie zauważył jej wejścia. Przeglądając jego kartę, stwierdziła, że nowy przepisany przez nią lek czyni cuda.

Joseph, jeden z jej pierwszych pacjentów w klinice, był niski jak na swoje osiem lat. Było to naturalne - białaczkę wykryto, gdy miał lat pięć. Od tamtej chwili dwukrotnie znalazł się na krawędzi śmierci. Wykazał się ogromną cierpliwością, czekając na przeszczep szpiku kostnego. Jego starszy brat Bernard przeszedł w Paryżu testy sprawdzające, czy będzie mógł zostać dawcą. Po operacji, przeprowadzonej także w Paryżu, bracia wrócili do Clinique na rekonwalescencję. Bernard był już w domu, ale Joseph nadal wymagał leczenia.

- Caroline! Nie wiedziałem, że pani tu jest! Bernard pożyczył mi wczoraj tę książkę tylko na jeden dzień, więc muszę ją skończyć - oznajmił Joseph, wyciągając do niej rękę.

- Jak się czujesz, Joseph?

- Świetnie ! Kiedy będę mógł wrócić do domu?

- Kiedy tylko będziemy mogli się ciebie pozbyć! Porozmawiam dzisiaj o tym z doktorem Chanelem.

- O czym ze mną porozmawiasz?

Zesztywniała, słysząc za sobą głos Pierre'a. Odwróciła się i stwierdziła, że przebrał się w jasny letni garnitur. Włosy miał ciągle wilgotne, tryskał zdrowiem.

- Joseph spytał, kiedy będzie mógł wrócić do domu. Ten nowy lek zaczął działać - dodała cicho.

- Świetnie! Miałaś rację, proponując, żebyśmy go wprowadzili.

- Nie wiem, czy mogę przyjąć pochwałę od szefa o tak wczesnej porze - odrzekła z uśmiechem.

- Postaraj się, żeby ci nie uderzyła do głowy. O czym jest ta książka? - Pierre zwrócił się do Josepha.

- To historia samolotów. Jest fantastyczna! Czy wie pan, że... - Oczy chłopca błyszczały, gdy relacjonował jej treść.

Caroline zajrzała do trojga pozostałych dzieci. Kątem oka widziała dyskutującego z zapalem Pierre'a. Gdy w pokoju pojawił się wózek z jedzeniem, przypomniała sobie, że sama nie jadła jeszcze śniadania.

Zeszła do jadalni. Przy jej ulubionym stoliku koło okna siedziały pielęgniarki, usiadła więc przy drzwiach. Kawa była gorąca i mocna, a rogaliki jeszcze ciepłe. Madame Raymond jeździła po nie do boulangerie, a piekarz miał dla niej zawsze najlepszy towar.

Gdy skończyła, do jadalni wszedł Pierre.

- Wiedziałem, że cię tu zastanę. Katie powiedziała mi, że zabierasz ją dziś wieczorem na pokaz.

Usiadł obok, lecz nie wyglądał na zadowolonego.

- Przykro mi, Pierre. Próbowalam ją zniechęcić, ale nie udało mi się. Co o tym myślisz?

Zmarszczył brwi i dotknął swego podbródka, pokrytego ciemnym zarostem. Była pewna, że zaraz usłyszy reprimendę.

- Myślę, że to może dobrze na nią podziałać - powiedział wolno - ale tylko wtedy, gdy wybierzemy się z nią oboje.

Cudownie! Jej wyjście miało być co prawda „służbowe”, lecz perspektywa spędzenia wieczoru z Pierre'em napełniła ją radością. Od czasu ich wypadu na plażę w Le Touquet tęskniła za możliwością spędzenia z nim czasu.

Podczas ostatnich dwóch tygodni doszła do wniosku, że cokolwiek przyniesie przyszłość, musi wykorzystać każdą chwilę związaną z Pierre'em. Nie chciała żałować, że straciła okazję najwspanialszego romansu życia.

- Będę się czuła bezpieczniej, jeśli pójdziesz ze mną, Pierre. Katie staje się uciążliwa, gdy zaczyna zachowywać się jak rozkapryszone dziecko. Zawieziemy ją w fotelu na kółkach. Chociaż radzi sobie z chodzeniem, to jednak szybko się męczy.

- Oczywiście. Łatwiej nam będzie jej pilnować. Nie chciałbym, żeby uciekła.

- Wątpię, żeby była do tego zdolna. Ma słabe nogi... - Urwała, widząc minę Pierre'a. Znowu ją nabrał, tak jak często robił w dzieciństwie. - W porządku, zrozumiałam. Wracam do pracy - powiedziała wstając.

- Posiedź jeszcze chwilę i napij się kawy - poprosił, kładąc dłoń na jej ręce.

Napełnił kawą dwie filiżanki, a potem posmarował rogalika dżemem. Jego oczy przybrały tajemniczy wyraz.

- Chciałbym cię o coś zapytać - powiedział.

Poczuła niepokój. Łagodny ton wróżył, że nie będzie to miało nic wspólnego ze sprawami zawodowymi. Rozejrzała się wokół i odetchnęła z ulgą, widząc, że zostali sami.

- Czy dalej chcesz, żebym zarezerwował ten hotel? Wiem, że nasze ostatnie spotkanie skończyło się nieszczęśliwie, więc starałem ci się nie narzucać. Ale jeżeli myślisz, że moglibyśmy powrócić do chwili, zanim...

- Zaproponowałam tę nierealną spółkę finansową?

- Właśnie. Cieszę się, że to rozumiesz, Caroline. Ale wydaje mi się, że od czasu naszego wyjazdu na plażę byłaś tak chłodna w stosunku do mnie, że...

- To dlatego, że wydawałaś mi się niedostępny. Uścisnął jej dłoń i puścił, gdy weszła pielęgniarka.

- Nie chciałbym być dla ciebie... niedostępny. Czasami jestem po prostu zapracowany.

- Oczywiście - rzekła łagodnie, czując, jak wreszcie zaczyna jej się poprawiać nastrój.

- A wracając do mojego pytania, marzę, żeby pojechać z tobą do Normandii. Może w następny weekend? Jean miał wolne tydzień temu i bierze urlop jutro i w niedzielę, więc moglibyśmy wyjechać w przyszły piątek po południu - oznajmił z uśmiechem.

- W piątek po południu? To znaczy dwie noce... i dwa dni. - Bezskutecznie starała się ukryć rumieniec.

- Wydawało mi się, że przestałaś się już czerwienić. To oznaczało zawsze, że planujesz jakaś psotę - rzekł półgłosem, dotykając delikatnie jej twarzy.

Cofnął rękę, a ona odetchnęła z ulgą, widząc że nikt tego nie zauważył.

- A jak sobie poradzimy z plotkami?

- Naprawdę się o to martwisz?

- Oczywiście, że nie - odparła szybko, postanawiając, że zacznie zachowywać się tak, jak gdyby romantyczne weekendy we dwoje stanowiły część jej życia.

Otrzymywała wielokrotnie podobne propozycje, lecz nigdy ich nie przyjmowała. Tym razem to nie była propozycja. Miała wyjechać z kimś,

kogo podziwiała od zawsze, a teraz zaczęła darzyć uczuciem. Wstała, wyglądając lnianą spódnicę.

- Muszę przejrzeć kartę pierwszego pacjenta.

- Więc ustalone? - Podniósł się, by odprowadzić ją do drzwi.

- Oczywiście.

- A dzisiaj wyruszamy po dziewiątej na przedstawienie. Koniecznie weź coś ciepłego - dodał, dotykając jej ramienia.

Starła się zebrać myśli przed wizytą pacjenta. Obecność Pierre'a nie ułatwiała jej tego.

- Do zobaczenia - powiedziała i ruszyła do gabinetu. Zamknęła drzwi i oparła się o nie, by się opanować.

Potem podeszła do biurka i wzięła teczkę. W notatkach dotyczących pierwszego pacjenta znalazła list od konsultanta z informacją, że Gregoire Sebatier, lat dwadzieścia dziewięć, cierpi na stwardnienie rozsiane. Przeczytała informację do końca, po czym poprosiła o wprowadzenie pacjenta.

Przywitała się z nim w drzwiach. Nie wyglądał na człowieka cierpiącego na chorobę mogącą prowadzić do kalectwa.

- Panie Sebatier, proszę wejść i się rozgościć. Zauważyła, że uścisk jego dłoni był silny i że pacjent trzymał się prosto. Usiadł, nie wykazując sztywności.

- Proszę mówić do mnie Gregoire, czuję się wtedy młodziej - rzekł z uśmiechem.

- W porządku. Czy mógłbyś opowiedzieć mi o sobie? Okazało się, że Gregoire stracił kilka lat temu czucie

w jednej dłoni. Tomografia mózgu wykazała, że jest chory na stwardnienie rozsiane.

- Miałem dwadzieścia siedem lat, pani doktor, lubiłem sport, żyłem pełnią życia, więc był to dla mnie cios. Stanął mi przed oczami fotel na kółkach, to wszystko, co znałem z seriali telewizyjnych. Myślałem, że to koniec.

Caroline wstała i podeszła do chorego, by widzieć jego twarz. Zauważyła, że młody człowiek stara się ukryć niepokój.

- Stwardnienie rozsiane stanowi nadal dla lekarzy zagadkę, Gregoire. Nie wiemy, co wywołuje tę chorobę i dlaczego przebiega u każdego inaczej. Nie umiemy jej wyleczyć, ale możemy ją powstrzymać. Byłeś u Jacquesa Mellangera, neurologa, który zalecił ci spędzenie kilku tygodni w naszej

Clinique. Czy chciałbyś zostać przyjęty jeszcze dzisiaj? Im wcześniej rozpoczniemy leczenie, tym lepiej.

Gregoire skinął głową.

- Miałem niedawno atak. Nie czułem lewej strony przez kilka dni. Dalej jest trochę bez czucia, i widzę niewyraźnie, ale - przerwał, wykonując ruch prawą ręką - mogę jeszcze chodzić, mówić i jeść.

- Znalazłeś się we właściwym miejscu. Jedzenie jest u nas wspaniałe. Nie mogę ci obiecać wyleczenia, ale spróbujemy poprawić ci jakość życia. Zamierzam podać ci lek, którego do tej pory nie brałeś. Nazywa się avonex i należy do grupy beta interferonów.

- Co to znaczy beta interferon? - spytał Grégoire. Caroline odwzajemniła jego uśmiech. Chłopak należał do grupy inteligentnych pacjentów, którzy chcieli rozumieć terapię. Niektórzy pacjenci woleli przyjmować leki, nie wiedząc, co się kryje pod tajemniczymi nazwami, ten jednak najwyraźniej lubił coś wiedzieć.

- Beta interferon był początkowo stosowany jako lek na raka. Teraz stosuje się go w stwardnieniu rozsianym, ponieważ odkryto, że ogranicza liczbę ataków. Zastosujemy również hydroterapię; mamy taki mały basen. Na górze mamy natomiast salę gimnastyczną, wyposażoną w specjalne urządzenia do ćwiczeń. Mam nadzieję, że leczenie ci się spodoba.

Zauważyła błysk radości w oczach pacjenta. Był młody, a to zawsze zwiększa skuteczność leczenia. Ucieszyła się również, że będzie mogła wykorzystać małe sanatorium, urządzone przez Pierre'a w podziemiach. Jej zdaniem, nie było wystarczająco wykorzystywane.

Wkrótce po przyjeździe zrobiła obchód pomieszczeń mieszczących się w dawnych piwnicach. Po usunięciu starych półek na wino urządzono w nich mały ośrodek hydroterapii, wyposażony w basen i końcówki wodne. Do pacjentów przyjeżdżała z Montreuil wykwalifikowana terapeutka.

Resztę czasu spędziła na uzupełnianiu wiadomości o przebiegu choroby, rozmawiając z Grégoire o jego stylu życia. Potem poprosiła pielęgniarkę, by zaprowadziła go do pokoju na pierwszym piętrze, i przystąpiła do studiowania historii choroby następnej pacjentki, dwudziestodwuletniej kobiety oczekującej bliźniąt.

Pani Béatrice Rameau przed zajściem w ciążę musiała być bardzo szczupła. Bawełniana sukienka odkrywała szczupłutkie ramiona, a chude nogi wyglądały tak, jak gdyby z trudem dźwigały dodatkowy ciężar w postaci wielkiego brzucha.

- Musi pani przede wszystkim przybrać na wadze, Beatrice - rzekł» Caroline po zbadaniu pacjentki. Gdy kobieta usiadła, Caroline usłyszała, jak do pokoju wszedł Pierre, szukając zapewne jakiejś zagubionej karty. - Już idę, doktorze Chanel! - zawołała z za parawanu. - Proszę poszukać na biurku.

- Co to znaczy: przybrać na wadze? Czuję się jak słonica - zaprotestowała zaniepokojona pacjentka.

- Zarówno pani, jak i bliźnięta, ważycie za mało. Dlatego położnik zalecił pani spędzenie ostatnich miesięcy w naszej klinice. Proszę się ubrać, zaraz o wszystkim porozmawiamy.

Gdy wyszła z za parawanu, zastała Pierre'a trzymającego w ręku kartę, której szukał.

- Czekałem, aż skończysz - rzekł półgłosem.

- Dlaczego?

- Bez powodu. Czy to zbrodnia, że miałem ochotę cię zobaczyć? - spytał, całując ją niespodziewanie w czubek nosa. - Myślałem, że będziesz sama, więc musiałem wymyślić jakiś pretekst. Masz, niepotrzebna mi ta karta.

- Co się stało? - spytała, czując podniecenie. Podniósł jej głowę do góry i musnął ustami wargi.

- To przez tę rozmowę o naszym wyjeździe. Trudno mi się skoncentrować, słońce świeci, lato przecież niedługo się kończy i...

- Doktor Bennett, jestem już ubrana.

Caroline odsunęła się gwałtownie, gdy pacjentka wyłoniła się z za parawanu.

- Doktorze Chanel, jak miło znowu pana zobaczyć. - Beatrice Rameau uśmiechnęła się, podając mu kościstą rękę.

- Doktor Chanel był taki uprzejmy, kiedy straciłam pierwsze dziecko. Nie wiem, co zrobiłabym bez niego - zwróciła się do Caroline. - A teraz nie mogę przestać...

- Nie tracimy tych bliźniąt, Béatrice - oznajmił Pierre. - Tamten płód był zdeformowany, więc natura sama podjęła decyzję. Ale bliźniaki są normalne i zdrowe, ale muszą przybrać na wadze. Czy stosuje pani dietę, którą pani zaleciłem?

Béatrice obruszyła się początkowo, ale prawda wyszła na jaw po kilku nieudanych wykrętach.

- Mówiłem, żeby zastosowała pani tę dietę dla własnego dobra. Jest pani za szczupła. Musi pani nabrać sił przed porodem. Będziemy również kontrolować ciśnienie krwi, bo ostatnio miała pani z tym problemy.

- Tym razem zrobię wszystko, doktorze - obiecała Béatrice.

Caroline zerknęła na Pierre'a, lecz z jego twarzy nie wyczytała nic. Domyśliła się, że podczas poprzedniej ciąży Béatrice nie należała do idealnych pacjentek, o czym rzadko można dowiedzieć się z karty. Miała nadzieję poznać prawdę później.

Przed wieczorem zaczęło się ochładzać. Wśród swej garderoby Caroline znalazła jedynie jeden ciepły kostium ze spodniami. Nosila go w Hongkongu tylko w grudniu i styczniu, ale pod koniec lipca we Francji stawał się wieczorem niezbędny.

Katie czekała na nich, ubrana w ciepłe spodnie, buty do kostek i kilka swetrów. Ze smętną miną pozwoliła posadzić się na fotelu.

- Wszyscy będą myśleli, że nie mogę chodzić - zamruczała głośno, starając się wzbudzić w Caroline żal.

- Jesteś za duża, żeby cię nosić, kiedy poczujesz się zmęczona - wyjaśniła jej Caroline.

Była tego dnia wykończona i wolałaby spędzić ten wieczór u siebie, leżąc z książką na kanapie. Katie zrozumiała, że nie należy nadużywać jej cierpliwości.

- To bardzo uprzejme, że zabiera mnie pani.

Otworzyły się drzwi i wszedł Pierre, wyglądając równie świeżo jak rano. Caroline poczuła, że jej zmęczenie ustępuje.

- Gotowe? Czy twoja mama idzie z nami?

- Dzwoniłam do niej, ale miała wcześniejsze zobowiązania. Zapomniałam panu o tym powiedzieć.

- To znaczy, że mamy jeden wolny bilet.

- Może spytamy Gregoire? Widziałam go pół godziny temu i wyglądał na przygnębionego.

- Świetny pomysł, Caroline. Pójdiesz do niego?

- Przyprowadzę go do samochodu, jeśli zgodzi się pójść.

- Świetnie, na co więc czekamy? - Pierre zaczął wytaczać fotel Katie w stronę drzwi.

Gregoire był zachwycony pomysłem wieczornego wyjścia.

Spektakl światło i dźwięk odbywał się na terenie cytadeli w Montreuil. Szańce zamku wyglądały imponująco o zmierzchu. Caroline szła obok Pierre'a pchającego fotel Katie. Gregoire trzymał również rękę na jego oparciu. Zaproszenie chłopca okazało się znakomitym pomysłem. Katie rozkwitała, mogąc rozmawiać z młodym człowiekiem.

Gregoire zapalał sympatią do Katie. W samochodzie żaliła mu się, że nie pamięta niczego sprzed wypadku, a on pocieszył ją żartobliwie, że to bardzo dobrze. Sam uważał, że popełnił wiele błędów, o których pragnąłby zapomnieć.

- To musi być fantastycznie móc zacząć wszystko od nowa! - oświadczył w końcu.

Katie wybuchnęła śmiechem, mówiąc, że nigdy nie przyszło jej to do głowy.

- Myślę, że to spotkanie jest bardzo korzystne dla obojga - szepnęła Caroline do Pierre'a, gdy młodzi pacjenci byli pochłonięci opowiadaniem sobie jakiejś historyjki.

- Miałaś dziś mnóstwo świetnych pomysłów - stwierdził Pierre. - Nie wiem, co bym bez ciebie począł.

Ten sen niedługo się skończy. Opuści Clinique i wróci do Hongkongu. Czy istnieje sposób na przedłużenie obecnej idylli? - zastanawiała się Caroline. Jaka byłaby reakcja Pierre'a, gdyby oświadczyła, że jej pragnienie niezależności gdzieś znika. Nie byłby chyba zachwycony, bo jemu chodzi tylko o przygodę, o jeden spędzony wspólnie weekend, a potem powrót do normalnego życia. Lepiej, jeżeli pozostawi dla siebie swoje myśli i będzie się cieszyć każdym dniem.

Pierre zarezerwował miejsca w pierwszym rzędzie, aby można było wygodnie ustawić fotel Katie. Gregoire usiadł obok niej, a Caroline i Pierre z drugiej strony.

Wkrótce po zajęciu miejsc, zapaliły się światła wokół pokrytego trawą miejsca, na którym miał odbyć się spektakl. Umieszczone na drzewach reflektory nadały scenerii magiczny charakter. Ukryte lampy rozświetlały skarpe i mały pagórek obok cytadeli. Gdy zabrzmiała muzyka, Caroline poczuła wzruszenie.

Przedstawienie było oparte na dziewiętnastowiecznej powieści Victora Hugo „Nędznicy”, która powstała w wyniku inspiracji pobytem w Montreuil. Sceny, odgrywane przez dorosłych i dzieci z Montreuil, ukazywały życie dawnej epoki. Rzeczywistość przeplatała się z fikcją. Aktorzy odgrywali swych przodków oraz fikcyjne postaci z powieści Victora Hugo.

Przedstawienie porwało ją całkowicie i gdy końcowe fajerwerki rozjaśniły wieczorne niebo, klaskała i wznosiła entuzjastyczne okrzyki razem z resztą publiczności.

- Czyż to nie cudowne? - Oczy Katie błyszczały w świetle iluminacji/-
Podobało ci się, Gregoire?

Caroline zauważyła, że położył rękę na dłoni Katie.

- Nie pamiętam równie wspaniałego wieczoru - powiedział. - Ale też nigdy nie miałem tak cudownego towarzystwa.

Katie zachichotała. Pierre dotknął ramienia Caroline.

- Zatrzymamy się na kawę na placu?

- Chemie! Chyba że pacjenci są zbyt zmęczeni.

- Noc dopiero się zaczyna. I nie idę jutro do pracy - oznajmił z uśmiechem Gregoire.

Pierre wybrał stolik na zewnątrz kawiarenki w pobliżu fontanny, by mogli podziwiać tęczową kaskadę wody. Na placu panowała iście karnawałowa atmosfera. Pary trzymały się za ręce, radosne młode rodziny spieszyły do domów...

Pierre uściśnął pod stołem rękę Caroline.

- Lepiej zabierzmy już naszych pacjentów do kliniki.

- Nie wydaje się, żeby działa im się krzywda - stwierdziła, patrząc, jak Gregoire nachyla się w stronę Katie i opowiada jej coś fascynującego.

- Nie zrobiłeś tego! - wykrzyknęła rozbawiona Katie.

- A właśnie że zrobiłem!

Chwilę później Pierre uznał, że jednak pora skończyć ten wieczór. Po powrocie do kliniki Katie i Gregoire nadal utrzymywali, że nie są zmęczeni. Gdy w drzwiach pojawiła się pielęgniarka z nocnego dyżuru, Caroline odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję wam! - zawołała Katie.

- Było cudownie - dodał entuzjastycznie Gregoire, pomagając pchać fotel.

- Co powiesz na drinka przed snem? - spytał Pierre, gdy pacjenci zniknęli im wreszcie z pola widzenia.

Poczuła, że jej zmęczenie ulotniło się bez śladu.

- Wspaniały pomysł! - powiedziała, zauważając zdumienie w jego oczach. Myślał chyba, że mu odmówi.

Wziął ją za rękę i poprowadził przez wysypane żwirem podwórko. Wyjął klucze i otworzył ciężkie dębowe drzwi, które wydały skrzypiący dźwięk.

- Muszę nasmarować te stare zawiasy.

Wyczuła, że Pierre jest zdenerwowany. Wydawał się zaskoczony jej zgodą, nie wiedział, co ma począć. Dziwne, przecież znają się od tak dawna!

Muszą jednak na nowo przyzwyczajać się do siebie. Ile czasu upłynie, zanim zaczną czuć się swobodnie w swoim towarzystwie?

- Ładnie tu pachnie - powiedziała, mając na myśli nieokreśloną atmosferę starego domu. - To zapach pałacu z czasów babci. Połączenie duchów i epok, w których ludzie żyli pełnią życia. W pałacu zastąpiłeś go zapachem szpitalnym, obojętnym. To nie krytyka, tylko stwierdzenie faktu.

- Zawsze miałaś szalone pomysły, Caroline - roześmiał się, szczęśliwy, że atmosfera się rozluźniła. - Czego się napijesz? Mam w lodówce butelkę szampana.

- Wspaniale! A więc czekałeś na wizytę po północy?

- Tak. I nie mogę uwierzyć w moje szczęście. Zniknął w kuchni i wrócił, niosąc butelkę i dwa kieliszki.

Caroline siedziała oparta o poduchy kanapy, czując się jak kot, któremu przyniesiono śmietankę.

Stuknęli się kieliszkami. Pierre postawił butelkę na małym stoliczku obok kanapy i usiadł obok Caroline. Pociągnęła łyk szampana, potem drugi, czując, jak musujący płyn działa na jej wyostrzone zmysły. W chwilę potem Pierre odstawił jej kieliszek na stolik i przyciągnął ją łagodnie do siebie. Westchnęła i zarzuciła mu ręce na szyję.

Jego pocałunek był czuły. Wtuliła się w Pierre'a, czując radość z powodu bliskości ich ciał. Potem Pierre zdjął przez głowę koszulę i zaczął szybko rozpinać jej bluzkę.

- Zostań ze mną, Caroline - szepnął jej do ucha.

Te słowa podziały na nią jak zimny prysznic. Nie chciała wymykać się rano jak zbieg. Nie chciała narażać się na chichot pielęgniarek z nocnego dyżuru, gdy będzie wracać do siebie. Uczucie, jakie żywiła do Pierre'a, było zbyt piękne, by narażać się na śmieszność. Powoli wysunęła się z jego ramion i przyglądała włosy. Gdy ujrzała niepokój w oczach Pierre'a, powiedziała:

- Nie chcę, żeby ten pierwszy raz mnie skompromitował. W przyszłym tygodniu będziemy sami, daleko od pacjentów i kolegów. Uwierz mi, Pierre...

- Rozumiem. Dlatego byłem zdziwiony, kiedy zgodziłaś się przyjść do mnie. Wiedziałem, jak się to skończy. Chciałem tylko na ciebie popatrzeć, ale... Wracaj szybko do siebie, Caroline, bo przy tobie nie potrafię być długo szlachetny. - Wstał i podszedł do drzwi. - Pocałuj mnie na dobranoc i znikaj, ty niedobra uwodzicielko.

Roześmiała się, widząc, jak Pierre przybiera minę zawiedzionego kochanka. Rękę położył na sercu, udając, że go boli. Pożegnała się z nim serdecznie i wyszła.

Gdy pojawiła się w recepcji, pielęgniarka uniosła głowę znad papierów i uśmiechnęła się.

Idąc do siebie, Caroline zastanawiała się, czy przypadkiem nie była zbyt ostrożna, odmawiając Pierre'owi. Gdyby posłuchała głosu instynktu, byłaby teraz w jego ramionach. Ale przecież pragnęła rozkoszować się pierwszymi chwilami ich związku. Związku? Przecież nie o to im chodzi. Obydwoje pragną niezależności. Mogła liczyć tylko na romantyczną przygodę. Serce mówiło jej jednak co innego niż rozsądek. Poczula, że chciałaby mieć Pierre'a przez resztę życia. Po co jej niezależność, jeżeli oznacza ona wyrzeczenie się miłości?

Gdy zasypiała, przypomniała sobie, że Pierre wyraził się kiedyś bardzo jasno na temat swoich pragnień. I nie mówił nic o żadnym związku...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W dniu wyjazdu do Normandii obudziła się bardzo wcześnie. Gdy poprzedniej nocy leżała w łóżku, a światło księżyca przenikało przez zasłony, czuła się tak jak wtedy, gdy była dzieckiem i czekała na poranek Bożego Narodzenia, na prezenty i przyjemności.

Usiadła na łóżku i wyciągnęła ręce w górę, w kierunku sufitu opadającego ukośnie w stronę okienka z widokiem na ogród. Spod okapu dochodził świergot jaskółek. Dreszcz podniecenia przed wyprawą nie sprzyjał zabrani się do pracy. Dla dobra pacjentów musiała jednak wziąć się w garść.

Stojąc pod prysznicem, odkręciła kurek z zimną wodą i krzyknęła, gdy poczuła na skórze przenikliwy chłód. Był to szok, który wyprowadził ją z letargu sprzed kilku minut. Odkąd wypila u Pierre'a kieliszek szampana, usiłowała udawać przed sobą, że jest gotowa rozpocząć beztroski romans, chociaż wiedziała, że nie o to jej chodzi. Postanowiła jednak, że poprzestanie na tym, jeżeli Pierre tylko tyle zechce jej ofiarować.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślała, otwierając drzwi do pokoju Katie. Dziewczyna nie była sama. Obok niej siedział Gregoire i coś do niej szeptał. Caroline poczuła panikę. Pierre prosił ją, by kontrolowała sytuację. Musieli brać pod uwagę możliwość romansu między pacjentami.

Stwardnienie rozsiane nie jest chorobą uleczalną. Można nie dopuszczać do jej dalszego rozwoju, lecz przyszłość chłopaka była niepewna. Katie pod wieloma względami zachowywała się jak dziecko. Zanim będzie mogła prowadzić normalne życie, czekają wiele wysiłku.

- Jaka wczesna wizyta! Nie mogłeś spać, Gregoire? - spytała Caroline, przywołując na twarz sztuczny uśmiech.

- To Katie nie mogła spać, więc przyszedłem dotrzymać jej towarzystwa.

- On przyszedł mnie rozweselić. Zadzwoniłam do niego i zaprosiłam na śniadanie. O, już jest. Postaw je na stole, Hélène - rzekła Katie do pielęgniarki.

Caroline odniosła nagle wrażenie, że Katie zaczyna traktować klinikę jak hotel. Postanowiła porozmawiać o tym później z Pierre'em. Ciekawa była również, jak zareaguje pani Smith, gdy się dowie, że córce spodobał się pacjent. To zresztą łagodnie powiedziane, Katie się po prostu zadurzyła!

Caroline pomyślała, że być może rozpoznaje w niej swoje własne emocje. Biedna dziewczyna nie ma przynajmniej takiego dylematu, przed jakim stanęła ona sama. Zdaje się, że Katie wie, czego chce.

Caroline skierowała swe kroki do pokoju przyszłej matki bliźniąt, która siedziała na łóżku, smarując masłem rogalik.

- Wszystko w porządku, Beatrice?

- Tak, dziękuję, pani doktor. Czy dzisiaj mam badanie?

- Tak, ale przyjdę do pani później - rzekła Caroline.

Wydawało jej się, że twarz Beatrice się zaokrągliła. Wychudłe, ostre rysy złagodniały. Caroline zanotowała w pamięci, by porozmawiać wreszcie o tym z Pierre'em. Może dzisiaj znajdzie na to kilka minut.

Lecz program dnia okazał się bardziej napięty niż zazwyczaj, ponieważ starali się uporać ze wszystkim do południa, by ruszyć do Normandii zaraz po lunchu.

Gdy Pierre włożył swój bagaż do samochodu, Caroline dalej była na pełnych obrotach i trudno jej było sobie wyobrazić, że naprawdę wyjeżdża na cały weekend. Jean pomógł jej zanieść torbę do samochodu, do której w ostatniej chwili dołożyła na wszelki wypadek kilka rzeczy.

- Czy zabrałaś zlew kuchenny? Zawsze mogę go umieścić na bagażniku - powiedział Pierre, z trudem podnosząc torbę.

Udając, że go nie słyszy, Caroline spytała Jeana:

- Jesteś pewien, że dasz sobie radę? Zalecenia dla Gre-goire'a wpisałam do jego karty. Hydroterapeutka przyjdzie dziś i...

- Caroline, wiem o wszystkim. Jedź już i odpocznij. W weekendy w klinice panuje spokój. Giselle pomoże mi dziś po południu, a ojciec Pierre'a przyjeżdża z Paryża wieczorem.

- Twój ojciec dzisiaj przyjeżdża? Pierre zamknął z hukiem bagażnik.

- Nie mówiłem ci o tym? Przepraszam. Ojciec zaoferował nam swoje usługi. Myślę, że się nudzi na emeryturze, tęskni za gorączką życia w szpitalu. To samo dotyczy Giselle.

Caroline ucieszyła się, słysząc, że Giselle, lekarka, którą zastępowała podczas urlopu macierzyńskiego, jest w stanie wykroić kilka godzin na pracę. I tak wpadała do kliniki pod byle pretekstem. W ostatnich tygodniach ciąży przyznała się Caroline, że czuje się świetnie, choć z trudem wytrzymuje czekanie na poród. Uzgodniła wcześniej z Pierre'em, że chętnie od czasu do czasu popracuje. Zdradziła też Caroline, że nie może się doczekać powrotu do pracy. Dzieckiem miała zająć się jej matka. Caroline uświadomiła sobie z bólem, że jej wyjazd z Clinique jest coraz bliższy. Nie może sobie pozwolić na marnowanie cennego czasu.

Kiedy przejeżdżali przez bramę, popatrzyła na pałac, którego wieżę oświetlało teraz słońce. Poczowała dławienie w gardle. Zbyt długo snuła fantazje na temat bycia jego właścicielką. Niemniej przyznawała w duchu, że byłaby najszcześniejszą osobą na świecie, mogąc mieć obydwie rzeczy - pałac i Pierre'a. Na myśl o tym westchnęła głęboko.

- Czy to zmęczenie, czy ulga, że wyjeżdżamy? - spytał Pierre, ostrożnie wjeżdżając na szosę do miasteczka.

Na poboczu stała grupka roześmianych dzieci. Wydawały się bezbronne na tej ruchliwej drodze, zakłócającej spokój wiejskiej scenerii. Jeden nierozważny krok i dziecko może ulec wypadkowi.

- To dreszcz oczekiwania - wyjaśniła.

- Świetnie! Ja też go czuję. - Nakrył dłonią jej rękę.

- Zanim przejdziemy do przyjemności, chciałabym zapytać cię o Beatrice. Badałam ją rano. Ultrasonografia wyszła dobrze. Dzieci ważą dalej za mało, ale jej przybył kilogram.

- Cały kilogram, brawo! Chyba wreszcie traktuje tę ciążę poważnie.

Podjeżdżali do autostrady. Pierre zwolnił, aby wziąć kwit z automatu przed wjazdem.

- Mówiłeś, że jej ostatnia ciąża była trudna. Czy mogłabym wiedzieć, co to znaczy?

- To była prawdziwa katastrofa. Nie powinno było do niej dojść. Beatrice była zupełnie do niej nieprzygotowana. Jako nastolatka brała narkotyki, a kiedy przestała, wpadła w anoreksję. Kilkakrotnie znajdowała się na skraju śmierci, ale udawało się nam ją odratować.

- Była leczona w Clinique?

Pierre skinął głową. Autostrada biegła przez piękną okolicę. Krowy pasły się na łąkach, nad głową szybowały mewy.

- Dwa lata temu dalej była leczona na anoreksję. Wydawało się nam, że pokonaliśmy chorobę. Ale kiedy rok temu pojawiła się w zaawansowanej ciąży, nic nie mogliśmy zrobić. Paliła jak smok i stała się alkoholiczką. Dziecko zmarło przed porodem.

- To straszne. A co na to jej mąż? Wydaje się taki miły.

- Wtedy była z jakimś okropnym facetem, który, chwała Bogu, zniknął. Mam nadzieję, że jej mąż ma na nią dobry wpływ.

- Więc wyszła za mąż po tej strasznej ciąży?

- Tak, pobrali się kilka miesięcy temu i on jest dla niej bardzo dobry. Przynajmniej tak twierdzą jej rodzice. Mam nadzieję, że się nie mylą.

Beatrice była trudnym dzieckiem. Dawali jej wszystko, co można mieć za pieniądze. Myślę, że w tym tkwi problem. Stała się zdemoralizowana już w dzieciństwie i nie umiała się z tego wyzwolić.

- Dlaczego nie ma tego w jej historii choroby?

- Ponieważ wolę nie zapisywać takich informacji. Przekazuję je ustnie wybranym kolegom.

- A więc jestem wybranym kolegą, a nie tymczasowym?

- Tak, oczywiście, i nie używaj słowa „tymczasowy”, bo to mi przypomina, jak mało czasu nam zostało.

Czy powinna powiedzieć mu, że się zmieniła? Że nie wyobraża sobie bez niego życia? Patrzyła na jego profil i czuła, jak ściska się jej serce. On musi czuć to samo! Nie może pozostać obojętny na siłę, która ich ku sobie pcha, na spojrzenia, które wymieniają codziennie.

Była pewna swych uczuć, lecz nie wiedziała, co czuje Pierre. Postanowiła spytać go o to pod koniec weekendu.

Przyjechali do hotelu w Suisse Normand po południu. Wysiedli z samochodu przed atrakcyjnie wyglądającym budynkiem. Różnokolorowymi zasłonkami w otwartych okienkach poruszał wiatr.

- Jaki śliczny hotel! „Au site Normand” - przeczytała. - Byłeś już tutaj?

- Wiele razy. Właściciele stali się moimi przyjaciółmi.

Pani Fevrier, właścicielka hotelu, wydawała się uszczęśliwiona, widząc Pierre'a. Ta urocza kobieta w szykownej letniej sukni przywitała ich w przytulnym barze-recepcji i gawędziła z nim przez chwilę, zanim wręczyła mu klucz.

- Niczego nie podpisywałaś - zauważyła Caroline.

- Tutaj jest jak w domu. Ten bardzo przyjemny hotel bije na głowę wszystkie ogromne hoteliska. Traktują cię tu jak domownika. No i to jedzenie!

- Prawdziwy Francuz. Anglicy nie podniecają się tak bardzo jedzeniem - oznajmiła Carohne ze śmiechem.

- Dlatego że nie umieją gotować. We Francji...

- Uwaga, jestem w połowie Angielką, pamiętaj o tym!

- W dziwnej, nieprzewidywalnej połowie...

Objął ją i przyciągnął do siebie, gdy weszli przez podwórko do uroczego domku, który wyglądał na starą stajnię. Otwierając drzwi do pokoju, Pierre przepuścił ją przodem.

- No i jak ci się podoba?

- Absolutnie uroczy!

Przeszła przez gruby różowy dywan w stronę otwartych, wychodzących na podwórze okien. Na kretonowych zasłonkach w kolorze dywanu, związanych po obu stronach okna złotymi chwościkami, widniały rzadko rozrzucone błękitne kwiatki. Kątem oka zauważyła szerokie podwójne łóżko. Pikowana narzuta była dobrana kolorem do zasłon. Pod nią, domyśliła się Caroline, są na pewno wykrochmalone prześcieradła, pod którymi będzie leżała w ramionach Pierre'a. Przeszedł ją dreszcz. Odwróciła się do okna.

- Nie jest ci zimno? Nie żałujesz, że przyjechałaś? Pierre położył ręce na jej ramionach.

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnęła się, rozkoszując dotykiem jego palców. Chciała mu powiedzieć, że jest już dużą dziewczynką, ale domyślała się jego możliwej odpowiedzi. - Myślę, że powinniśmy odetchnąć świeżym powietrzem przed... przed kolacją.

- Chciałem ci to zaproponować. Zabiorę cię nad rzekę i wypijemy kawę w pobliskiej kawiarni.

Wziął ją za rękę i zeszli na dół starą wybrukowaną uliczką prowadzącą do rzeki. Potem ścieżka wiodła między wysokimi żywopłotami, na których liściach kładło się blaskiem popołudniowe słońce. Łódki przesuwały się po powierzchni wody, a rozradowani pasażerowie śmiali się i rozmawiali.

Pierre wybrał małą kawiarenkę przy brzegu. Weszli na drewnianą platformę nad wodą i wybrali stolik jak najbliżej rzeki. Caroline przykucnęła przy drewnianym ogrodzeniu i zanurzyła rękę w wodzie.

- Uwielbiam chłód takiej wody. Przypomina mi wakacje.

- Jesteś na wakacjach, które potrwają całe dwa dni. Usiadła przy stoliku i zamknęła oczy. To było jak sen.

Była tutaj z Pierre'em, żadnej pracy, żadnych zmartwień.

Młody kelner podał szklaneczkę kiru, napoju sporządzonego z crème de cassis i białego wina. Otworzyła oczy.

- Za szczęśliwe wakacje. - Pierre wznosił toast.

- Pyszne, uwielbiam smak kiru. Piję go tylko we Francji. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła zamówić go w Hongkongu.

- Nie tęsknisz za wyrafinowaniem, zakupami, życiem nocnym?

- Nie, wcale. Nie mówmy o Hongkongu, skoro jesteśmy w tak cudownym miejscu. - Popatrzyła na odbite w wodzie drzewa, których obraz rozmazywał się, gdy przepływała łódka. - Pierre...

- Tak?

Zamilkła, zastanawiając się, czy to dobra chwila, by powiedzieć mu, jak się czuje. Nie chciała go spłoszyć. Powiedział już jasno, że nie chce finansowej spółki, która mogłaby ograniczyć jego niezależność. Postanowiła zaimprovizować, co nie okazało się trudne.

- Co personel wie o naszym wyjeździe?

- Wiedziałem, że coś cię gryzie. Nie wiem, i nic mnie to nie obchodzi.

- Ale Jean wie, gdzie jesteśmy?

- Oczywiście. I całkowicie to popiera, podobnie jak mój ojciec.

Otworzyła szeroko oczy.

- Powiedziałeś mi, że wyjeżdżasz ze mną?

- Och nie, powiedziałem, że zabieram z sobą niesforną dziewczynkę z naprzeciwka. Powiedziałem mu po prostu, że wyjeżdżam na weekend z wyjątkową przyjaciółką.

Uspokoila się. Jeżeli nie może być nikim więcej, powinna się cieszyć przynajmniej z tego.

- Dlaczego twój ojciec przyjechał tu na weekend?

- Czy mówiłem ci, że zanim przeszedł na emeryturę, pracował jako ortopeda?

- A teraz nudzi mu się. A twoja matka?

- Dalej pracuje jako pediatra. Jest dziesięć lat młodsza od ojca, więc zanim przejdzie na emeryturę, tata długo będzie sam. Oferował mi już swoje usługi, ale nigdy przedtem ich nie przyjąłem.

- Dlaczego nie? To mogłoby się udać. Wydał się zaskoczony jej opinią.

- Jeśli mam być szczerzy, to chciałem rozkręcić klinikę, zanim zaproszę go do współpracy. Był bardzo sceptyczny, kiedy rozważaliśmy mój zamiar kupienia pałacu. Chciałem więc udowodnić, że mój pomysł miał sens, gdyż on mi go odradzał.

- Rozumiem. - Pojęła teraz, że Pierre i jego ojciec mieli odmienne opinie i obecnie starali się je pogodzić.

- Jeszcze drinka, Caroline?

- Nie, dziękuję. To będzie, jak sędzę, długi wieczór, więc muszę uważać, żeby się nie wstawić.

- Masz rację. Nie chcę, żebyś zasnęła... w środku kolacji. Wstała i przechyliła się przez drewniane ogrodzenie.

Para białych łabędzi o błyszczących w słońcu pomarańczowych dziobach przepłynęła obok, patrząc na nią wyniośle i dumnie.

- Wracajmy. Chciałabym się wykapać przed kolacją. Przypomniała sobie nagle łazienkę przylegającą do ich sypialni - długą, szeroką wannę z pachnącym mydłem i saszetkami płynu do kąpieli. Wyglądała tak kusząco. Nagle poczuła się zażenowana. Przecież ma dzielić tę łazienkę z Pierre'em!

Niepotrzebnie się jednak martwiła, bo po powrocie do hotelu Pierre usiadł przy oknie i zatopił się w lekturze „Le Figaro”. Gdy zmyła z siebie trudy dnia, poczuła się znacznie lepiej.

Dziwne to było uczucie, iść przez podwórze do baru z przystojnym nieznanym u boku. Tak właśnie wyglądał Pierre, chociaż znała go tyle lat. Coś się w nim zmieniło, gdy włożył marynarkę i wyprasowane spodnie. Caroline miała na sobie lnianą sukienkę w kolorze kości słoniowej i srebrny naszyjnik, który dostała od babci.

Pierre pochwalił jej wybór, gdy siedziała przed lustrem małej toaletki pod oknem.

- Pamiętam ten naszyjnik - powiedział rozmarzonym głosem.

Spojrzała na jego odbicie w lustrze i poczuła napływającą falę miłości. Wszystkie lata ich znajomości prowadziły właśnie do tej chwili. Naszyjnik, jaki widział u jej babci, był symbolem stałości ich przyjaźni. To nie może się skończyć tak banalnie...

Nachylił się, by zapiąć zameczek, i pocałował jej szyję. Poczuła błogi dreszcz rozpluwający się po całym ciele.

W drodze do baru Caroline trzymała wysoko głowę, dumna ze swego towarzysza. Pierre zaprowadził ją do wygodnego fotela przy kominku. Polana czekające na chłodniejszy dzień zasłaniał duży wazon pełen irysów, róż i paproci. Pierre zamówił szampana.

Caroline zatrzymała wzrok na kolorowych rybkach w akwarium, które wydawały się patrzeć na nią przez szkło.

- Cieszę się, że są niejadalne. W Hongkongu chodzę do restauracji, gdzie można sobie wybrać rybę z akwarium. Nigdy nie jestem w stanie tego zrobić i w końcu zamawiam danie wegetariańskie.

Pierre wręczył jej kieliszek z szampanem.

- Proszę, nie zamawiaj dzisiaj wegetariańskiego jedzenia, bo mięso i ryby w tym hotelu są wspaniałe. Mąż i syn pani Fevrier są kucharzami pierwszej klasy.

Zgodziła się łatwo z Pierre'em, przeglądając kartę dań. Zaczęli od amuse-bouche, domowego ciasta ze szparagami, następnie przeszli do wędzonego łososa w doskonałym sosie, którego receptura stanowiła sekret firmy. Po

małej przerwie na trawienie zjedli specjalność regionu, trou normand, czyli lodowaty sorbet polany obficie calvadosem.

- Bajeczny! Odświeża podniebienie przed następnym daniem.

Caroline patrzyła przez okno na mrok, stopniowo spowijający miasteczko. Ten posiłek był cudownym ukoronowaniem dnia, albo raczej początkiem nocy. Czekały ją całe godziny przyjemności.

Wybrała bażanta, przyrządzonego w specjalnym sosie o smaku jabłek, calvadosu i śmietanki. Po daniu głównym przyniesiono wybór lokalnych serów, następnie podano sałatę.

- Deser? - spytał Pierre.

- Coś bardzo małego. Nie wiedziałem, że będę w stanie zjeść tyle potraw na jednym posiedzeniu.

Zdecydowała się na malutki crème caramel, zanim przeszli do kącika przy kominku na kawę.

- Muszę uczciwie powiedzieć, że to był jeden z najlepszych posiłków, jakie kiedykolwiek jadłam.

Przemilczała fakt, że miała na myśli również ich rozmowę. Nie zdawała sobie sprawy, że Pierre dysponował tak dużą wiedzą. Życia by im zabrakło, by wyczerpać tematy do rozmowy.

Gdyby tylko miała to życie przed sobą! Cóż, postara się wykorzystać to, co ma. Ale patrząc na Pierre'a, wiedziała już, że nie potrafi wrócić do Hongkongu. Nie może wyjechać tak daleko, musi znaleźć inne rozwiązanie.

Zostanie w Europie, znajdzie inną pracę. Gdzieś blisko Montreuil, by móc go widywać od czasu do czasu. Ale musi postępować dyskretnie, by Pierre się nie zorientował. Na przykład w szpitalu w Paryżu albo w Londynie. Tylko tunel pod Kanałem i...

- Wyglądasz bardzo poważnie. - Pierre przerwał jej rozważania.

- Naprawdę? Zastanawiam się nad swoją przyszłością.

- Możesz mi o tym opowiedzieć?

- Jeszcze nie, ale dowiesz się pierwszy w swoim czasie. Milczał przez chwilę, starając się wyczytać coś z jej twarzy. Potem wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Szybki spacer naokoło rynku i wracamy.

Wiedziała, że odwleka moment, w którym znajdą się naprawdę sami. Czowała podniecenie, kiedy objął ją ramieniem i wyprowadził z hotelu. Wtuliła się w niego, wdychając z rozkoszą przyjemny zapach jego wody po goleniu.

Przystanęli przed fontanną na środku rynku. Księżyc świeci! bladym blaskiem, mieszającym się ze światłem lamp otaczających kaskadę. Milczeli. Caroline czuła się cudownie.

W drodze do hotelu ramię Pierre'a ciasniej objęło jej talię. Gdy wrócili do hotelu, zamknął drzwi, oparł się o nie i wziął ją w ramiona. Westchnęła i przytuliła się do niego, czując, jak pulsujące bicie ich serc wciągają w sieć ekstazy, w której świat przestaje istnieć, a jedyną rzeczywistością staje się chwila obecna.

Później, gdy leżała nasycona miłością, nie pamiętała chwili, w której przeniósł ją na łóżko. Położyła głowę w zagłębieniu jego ramienia, a on poruszył się sennie i przyciągnął ją do siebie.

Patrząc na cienie na suficie, niewyraźne w świetle księżyca, pomyślała, że odgadła, że to będzie właśnie tak wyglądać. Nie przewidziała jednak głębi swych odczuć. Poprzednie doświadczenia nie przygotowały jej do rozkoszy, jaką przeżyła z Pierre'em. Szybowała z nim wysoko, gdzieś między chmurami a księżycem. Teraz wyswobodziła się łagodnie z jego ramion. Gdyby próbowała zasnąć w tej pozycji, jej zmysły obudziłyby się znowu. Musiała nabrać sił przed kolejnym dniem.

Rano wdrapali się na strome wzgórze, z którego skakano na lotniach. Caroline patrzyła zafascynowana, jak dwóch mężczyzn rzuca się w dół i szybuje na wietrze niczym gigantyczne ptaki. Mając przed sobą szeroką panoramę rzeki wijącej się przez dolinę, oddychali świeżym powietrzem. Było to urzekające.

Caroline spojrzała na Pierre'a. Jeżeli będzie ostrożna i nie przestraszy go swymi planami, może będą następne weekendy? Pokierowanie sytuacją wymaga kunsztu, który musi wypracować.

Mogłaby zostać kochanką Pierre'a, nie narzucając mu się. To powinno całkowicie ją zadowolić. Wiedziała jednak, że rola jedynie kochanki nie będzie jej satysfakcjonować. Zawsze będzie pragnąć więcej, niż Pierre byłby skłonny jej ofiarować. Może lepiej by było, gdyby wróciła do Hongkongu i spróbowała o nim zapomnieć?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Weekend minął bardzo szybko. Gdy wracali do Montreuil, Caroline czuła, jak ściany więzienia zamykają się ponownie. Była uwikłana w walkę z samą sobą, nie mogąc poradzić sobie z uczuciami, które w niej wzbierały.

Patrząc na nieruchomy profil Pierre'a prowadzącego samochód, poczuła głęboki niepokój. Ich zbliżenia były na przemian burzliwe i wyczerpujące, czułe i prowokujące, ale zawsze przynosiły jej głęboką satysfakcję. Jej odczucia nigdy nie były tak silne i tak do końca spełnione. Gdy leżała wilgotna od potu w ramionach Pierre'a, uświadomiła sobie, że znajduje się na rozstaju dróg.

Nigdy już nie będzie zadowolona z życia, w którym spełnienie miałyby polegać na satysfakcji z trafnie wybranego zawodu i przypadkowych weekendach w egzotycznych miejscach. Pierre pokazał jej, czym naprawdę jest życie - miłością przez duże M!

- Czy jesteś gotowa na spotkanie z moim ojcem? - spytał Pierre na pozór obojętnie, wjeżdżając na teren kliniki.

O tak późnej godzinie, pod koniec idyllicznego, chociaż wyczerpującego weekendu, chciała jedynie uciec do swojego pokoju i pogрузić się w rozmyślaniach na temat tego, co zamierza zrobić z resztą życia.

- Czy on chce mnie poznać?

- Nie wiem, jak moglibyśmy tego uniknąć. Mówiłem mu, że poznał cię już wiele lat temu.

- Czy ja go znałam?

- Myślę, że spotkałaś go kilka razy, kiedy odwiedzał swojego brata, mojego stryja. Podwijał wtedy rękawy i udawał przez kilka godzin rolnika, dopóki nie przypomniał sobie o pilnym spotkaniu w Paryżu.

- Nie pamiętam go - powiedziała, wysiadając z samochodu i przeciągając się, by rozprostować kości.

Powietrze na dworze było niespodziewanie ciepłe w porównaniu z klimatyzowanym wnętrzem samochodu. Na tle zachodzącego słońca pojawiła się mgiełka, nadając ogrodowi nierealny i eteryczny wygląd.

Dobrze jest wrócić, chociaż ich wspólny weekend zapewne przyniósł więcej problemów niż rozwiązań. Jak ma się zachowywać w stosunku do niego teraz, gdy zostali kochankami? Czy będzie chciał udawać, że nimi nie są?

Uznała, że chyba nie, bo poprowadził ją do drzwi, obejmując w pasie. Oniemiała, gdy wysoki mężczyzna stojący przy recepcji ruszył w ich kierunku. To był Pierre za dwadzieścia albo trzydzieści lat: wysoki, dystyngowany, włosy posiwiałe na skroniach, wysokie, arystokratyczne kości policzkowe i szeroki uśmiech na uderzająco przystojnej twarzy.

Była zaskoczona, że go sobie nie przypomina, ale jako dziecko nie interesowała się dorosłymi mężczyznami, którzy żyli własnym życiem i pracowali. Chyba że starali się ją zabawić. W przeciwnym wypadku zlewali się z otoczeniem.

- Pierre! Przedstaw mnie swojej uroczej przyjaciółce! Wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się do ojca Pierre'a. Bez

wątpienia nie można było przejść obok niego obojętnie, mimo jego wieku. Czy to możliwe, by był po sześćdziesiątce? Trudno określić jego wiek. Swoją drogą ciekawe, czy Pierre stanie się podobny do ojca.

- Czy pamiętasz Caroline, małą dziewczynkę, która łatwo męczyła swoją babcię i...

- Pierre, to nie jest fair. Czy on żartuje sobie z pani przez cały czas, jak wtedy, kiedy była pani dzieckiem? - spytał doktor Chanel senior, uśmiechając się do Caroline.

- Cały czas! - odparła ze śmiechem.

- Więc jest pani tą niegrzeczną dziewczynką, która... Przepraszam, teraz ja robię to samo, a pani jest zapewne wykończona podróżą. Poprosiłem panią Raymond, żeby przygotowała zimną kolację u Pierre'a, żebyśmy mogli uciec od szpitalnej atmosfery. Proszę przyjąć zaproszenie. Zdam pani raport przy kieliszku wina.

- Chętnie zajrzałabym przedtem do pacjentów.

- Nie ma mowy, moja droga. Jest bardzo spokojnie. Właśnie skończyłem obchód. Pielęgniarki zawiadomią nas, jeżeli coś niespodziewanego się zdarzy, a poza tym mamy Jeana. To dobry lekarz.

- A więc czy podoba ci się życie w moim małym królestwie, tato? - spytał Pierre, gdy schronili się w saloniku.

Mężczyźni usiedli na kanapie. Obaj trzymali kieliszki z winem w identyczny sposób, obaj tak samo spoglądali na Caroline, która zagłębiła się w miękkie poduszki fotela przy kominku.

- Bardzo mi tu wygodnie. W Paryżu co prawda przyzwyczailem się do dużych pokoi, ale mniejsze są znakomite dla kawalera.

Nacisk położony na słowie kawaler zwrócił uwagę Caroline na fakt, że między Pierre'em a jego ojcem istnieje jakieś napięcie. Następne pytanie ojca to potwierdziło.

- A jak tam ta twoja okropna była żona?

- Nie zmieniła się z wiekiem - odrzekł Pierre ze sztucznym uśmiechem. - Ale to zło konieczne.

- Szkoda, że się z nią ożeniłeś. A co pani myśli o tej strasznej Monique? - Starszy pan spojrzał na Caroline.

To pytania kompletnie ją zaskoczyło.

- Cóż, widziałam ją tylko dwa razy i zawsze bardzo się spieszyła, doktorze Chanel, a więc...

- Proszę mówić do mnie Christophe, moja droga. A więc tak pani odbiera Monique? Zawsze w pośpiechu? Ostrzegałem Pierre'a od samego początku i...

- Tato, nie ma sensu grzebać się w przeszłości - przerwał Pierre. - Co powiecie na zimną kolację?

Caroline nie czuła wcale głodu, lecz zjadła trochę szynki i zielonej sałaty, przygotowanej przez kucharkę. Gdy jedli, - Christophe Chanel zdał im sprawozdanie z weekendu w klinice. Nie było nagłych wypadków, pacjenci byli pod dobrą opieką.

- Czy przyjedziesz, gdybym cię potrzebował, tato? - spytał Pierre, wlewając ostrożnie wrzątek do maszynki z kawą.

Na twarzy starszego pana pojawił się zachwyt, który zresztą skrętnie ukrył, przybierając obojętną minę.

- Cóż, mogę przyjechać, jeżeli będziesz miał kłopoty z personelem. Muszę oczywiście skonsultować to z twoją matką.

- Oczywiście. Co mama robiła w ten weekend?

- W sobotę miała dyżur w klinice pediatrycznej, a dzisiaj miała zająć się zaległymi sprawami, których nazbierało się sporo przez tydzień. Wiesz, jakie są kobiety. Musi umyć włosy, i tak dalej. Szczerze mówiąc, myślę, że była zadowolona, że się mnie pozbyła.

Pierre otworzył szeroko oczy, udając niewiniątko.

- Nie mogę w to uwierzyć, tato. Obydwaj się roześmiali. Caroline wstała.

- Jeżeli mi wybaczycie, to pójdę już do siebie. Mam jeszcze sporo roboty, łącznie z myciem włosów - oznajmiła z uśmiechem.

Obydwaj panowie wstali.

- Musi pani być zmęczona podróżą, moja droga - rzekł starszy pan. - Mam nadzieję, że zobaczę panią jutro rano, zanim wyruszę do Paryża.

Caroline również miała taką nadzieję. Pierre odprowadził ją do drzwi, a gdy miała już wyjść, nachylił się i pocałował ją czule w usta.

- Dziękuję ci za cudowny weekend - szepnął.

Popatrzyła mu w oczy. Jak mógł być tak kochający i jednocześnie nie poddawać się emocjom? Czy wyobraża sobie, że ich związek stanie w miejscu? Czy nie widzi, że ich miłość albo rozkwitnie, albo umrze? Nie można mieć ciasteczka i jednocześnie go zjeść!

Ale gdy te trudne myśli przebiegały jej przez głowę, wiedziała, że sama nie może niczego zmienić. Nie zmusi Pierre'a do niczego, nawet gdyby chciała. Być może jego nieugiętość stanowi jedną z cech charakteru, który tak ją w nim pociągał. Odwróciła się i przeszła przez podwórkę.

W recepcji uśmiechnęła się do niej dyżurna pielęgniarka.

- Jak się udał weekend, pani doktor?

- Bajecznie! - odrzekła, sama się dziwiąc swoim słomom.

Prawda jednak wyszła na jaw. Nie ma już nic do ukrycia. Związała się z Pierre'em i była z tego dumna. Jak mogłaby wstydzić się tych cudownych chwil?

Trzymała głowę wysoko, wchodząc po schodach. Skontaktuje się możliwie szybko z Davidem i poprosi, by postarał się o stałe zastępstwo. Może wykorzysta lekarza, który zastępuje ją teraz? Wówczas będzie mogła poczynić plany dotyczące dalszej pracy we Francji lub Anglii, gdzieś w pobliżu tego kawałeczka raj, do którego od czasu do czasu będzie mogła wrócić, udając, że odpowiada jej wyszukany, światowy związek, jaki ofiarował jej Pierre.

On zachowa swą cenną wolność, a ona będzie zmuszona żyć własnym życiem, większość czasu spędzając sama. To oznacza duży kompromis, ale była to jedyna droga wyjścia z tej sytuacji.

David był zaskoczony, słysząc jej głos, gdy zadzwoniła do niego następnego dnia. W Hongkongu było popołudnie i słysząc głosy w tle, zorientowała się, że jest w gabinecie razem z personelem i pacjentami.

- Jaka miła niespodzianka, Caroline! Myślałem, że zniknęłaś z powierzchni ziemi. Ani jednej pocztówki!

- Przepraszam, Davidzie. Byłam zajęta.

Usłyszała szelest papierów i prośbę o kawę, skierowaną do kogoś z personelu. Uśmiechnęła się do siebie, wyobrażając sobie Hongkong, zatokę

pełną statków i budynek lecznicy. Była tam szczęśliwa, lecz ten rozdział jej życia już miała za sobą. Była gotowa ruszyć dalej.

Wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym rozwiązać mój kontrakt, Davidzie. Zdecydowałam się pozostać w Europie i...

- A więc spotkałaś wreszcie właściwego mężczyznę?

- Przestań! Chodzi o moją pracę. Daję ci czas na znalezienie zastępstwa i mam szczerą nadzieję, że nie będziesz miał z tym kłopotu, ponieważ...

- Nie martw się, Caroline. Młoda lekarka, która cię teraz zastępuje, rokuje duże nadzieje, w wielu zresztą dziedzinach, jeśli mam być szczerzy. Zabrałem ją na kolację kilka razy, po prostu żeby ją lepiej poznać, i okazała się wspaniałą kobietą!

Caroline uśmiechnęła się. David nic się nie zmienił.

- To znakomicie, że wszystko się układa. Rozumiem, że moja zastępczyni będzie szczęśliwa, mogąc u ciebie zostać.

- Będzie w siódmym niebie!

- Cieszę się, mogąc kogoś uszczęśliwić.

- Tęsknię za tobą, Caroline. Wszyscy tęsknimy. Kiedy uporządkujesz swoje miłosne sprawy, przyjedź do nas na wakacje. I zabierz swojego chłopaka.

- Będą mi potrzebne referencje, Davidzie - dodała, starając się myśleć o sprawach, które musiała załatwić. - Mam zamiar złożyć podanie o pracę w Paryżu lub w Londynie. Ta obecna praca jest przejściowa.

- Nie ma sprawy, Caroline. Prześlę ci list polecający i co tam będzie ci jeszcze potrzebne. Życzę szczęścia!

Telefon zamilkł. Popatrzyła na aparat, mając nadzieję, że nikt w klinice nie podniósł słuchawki. A w szczególności Pierre! Jemu powie o swoich planach w odpowiednim czasie. Tymczasem musi utrzymać pozory, że wraca do Hongkongu. Wymyśli powód pozostania w Europie, gdy znajdzie posadę.

Nowa praca! Rozejrzała się po swoim maleńkim pokoiku na poddaszu i stwierdziła, że wątpi, by udało jej się znaleźć coś równie odpowiedniego jak teraz. To było tak, jakby pracowała w domu! Nie miała problemów z mieszkaniem ani wynajmowaniem pokoju. Może, .gdyby miała stabilną sytuację zawodową, mogłaby kupić własne mieszkanie albo mały domek. Spadek jej to umożliwił.

Pocieszyłaby się w ten sposób po stracie pałacu i po tym, że życie nie przyniosło jej innej rekompensaty.

Rozpoczęła swój poranny obchód. Katie jadła śniadanie, tym razem sama.

- Wczoraj po południu odwiedziła mnie mama. Chciała z panią porozmawiać, ale powiedziałam jej, że wyjechała pani na weekend. Wpadnie dziś po południu.

- Dobrze. Przyjdę i spotkam się z nią.

Poczuła niepokój. Pani Smith domyśliła się prawdopodobnie romansu godzącego się między córką a Gregoire. Na razie nie złamali jeszcze żadnych zasad obowiązujących w klinice, ale to zapewne tylko kwestia czasu. Zanotowała w pamięci, by wciągnąć do pomocy Pierre'a.

Beatrice wstała już z łóżka, taca ze śniadaniem była pusta. Caroline zerknęła na nią.

- Zjadła pani wszystko. Grzeczna dziewczynka!

- Bliźniaki kopały jak szalone, więc pomyślałam, że są głodne i przypominają mi, żebym jadła za troje - odrzekła Beatrice z uśmiechem. - Czy będzie pani w pobliżu, gdy nadejdzie czas porodu?

- Myślę, że tak. Dlaczego pani pyta?

- Chciałabym, żeby pomogła pani doktorowi Chanelowi przy porodzie - rzekła nieśmiało pacjentka. - Myślę, że stanowicie dobry zespół. Wydaje mi się, że rozumiecie się bez słów. A tym razem nie chcę, aby cokolwiek wydarzyło się moim dzieciom.

Caroline nachyliła się i ścisnęła pacjentkę za rękę.

- Nic nie stanie się dzieciom, Beatrice. Oczywiście o ile będzie pani stosować zdrową dietę. Czy dobrze pani sypia?

- Jak kłoda!

- A przyjmuje pani witaminy?

- Wszystkie. Caroline uśmiechnęła się.

- Zajrzę do pani później - powiedziała, wychodząc. Uświadomiła sobie, że Beatrice ma rację, że ona i Pierre

stanowią dobry zespół. Teraz naprawdę świetnie im się pracuje. Zaraz po jej przyjeździe było sporo napięcia, ale to już jest za nimi.

Uporządkowali swoje sprawy zawodowe. Dlaczego ich prywatne sprawy nie mogą również się ułożyć? Może Pierre jest innego zdania. To było wszystko, czego od niej chciał. Romans, brak postanowień, żadnych planów.

Zatrzymała się, widząc, jak Pierre wychodzi z oddziału dziecięcego. Podszedł do niej tym swobodnym krokiem, który sprawiał, że ugiwały się pod nią kolana. Wyciągnął ręce, wsunął dłonie pod jej ramiona i przyciągnął ją do siebie.

Rozejrzała się wokół; byli sami.

- Dobrze spałaś? - spytał łagodnie.

Skinęła głową, dotyk jego rąk przyprawił ją o dreszcz.

- A ty? - Ta rozmowa jest tak banalna, a za nią kryją się zupełnie inne pytania!

- Śniła mi się piękna kobieta, która znikwała za każdym razem, gdy chciałem wziąć ją w ramiona. Jak myślisz, co by powiedział psycholog na temat tego snu?

Cofnęła się na bezpieczną odległość, gdy usłyszała otwierające się drzwi. Obok nich przeszła Janinę, siostra z oddziału dziecięcego, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Nie mam pojęcia - odparła Caroline. - Może pragniesz czegoś nieosiągalnego. To wydaje się logiczne, ale nie ma sensu.

- Nie ma, ponieważ wydaje mi się, że mam wszystko, czego pragnę.

Spojrzała mu w oczy.

- Jesteś pewien?

- Jest kilka rzeczy, które bym zmienił, gdyby...

- Gdyby co, Pierre? - Czekwała z bijącym sercem.

Z korytarza wyszły dwie roześmiane pielęgniarki. Pierre przybrał oficjalny wyraz twarzy, prostując ramiona i mówiąc Caroline, że porozmawiają o tym później.

Wchodząc na oddział dziecięcy, uświadomiła sobie, że właściwy moment minął i być może nigdy więcej nie wróci. Ale czy to możliwe, by Pierre się zmienił? I w jaki sposób mogłaby mu powiedzieć, że tego rodzaju miłość jej nie wystarcza?

Na oddziale dziecięcym zastała chorego na białaczkę Josepha w świetnym nastroju.

- Doktor Chanel powiedział, że mogę wracać jutro do domu. Mama zabierze mnie do Disneylandu, a babcia kupi mi rower.

Caroline pogłaskała go po włosach i uśmiechnęła się. Temu uroczemu chłopczykowi dobrze robi rozpieszczanie. Może wtedy łatwiej zapomni o trudnych chwilach swojego życia?

- To dlatego, że jesteś taki grzeczny i robiłeś dokładnie to, o co cię prosiliśmy - powiedziała. - Muszę pobrać od ciebie ostatnią próbkę krwi, Joseph.

- Nie ma sprawy. - Chłopczyk uśmiechnął się, podciągając rękaw.

Caroline wybrała żyłę, której nie używano zbyt często. Ramię Josepha przypominało poduszeczkę do szpilek, ale chłopiec nigdy się nie skarżył. Wprowadziła ostrożnie igłę, pobrała odpowiednią ilość krwi i umieściła ją w sterylnym pojemniczku, który zaniósła na dół do laboratorium. Gdy wróciła na górę, w recepcji czekała na nią wiadomość.

Było to ręcznie napisane zaproszenie na śniadanie u Pierre'a, podpisane przez Christophe'a. Jakie to staromodne, przysłać jej taką karteczkę! Ojciec Pierre'a mógł zatelefonować, lecz wybrał wysłanie pisemnej wiadomości. Zerknęła na zegarek. Nie może tam długo zabawić, ale przypomniała sobie, że doktor Chanel senior wraca do Paryża, więc nie zabierze jej zbyt wiele czasu.

- Wejdz, moja droga, i zamknij drzwi, zanim mój syn zorientuje się, co zamierzam.

Uśmiechnęła się, gdy Christophe zamknął za nią drzwi i weszli do małej kuchni, skąd dobiegł ją zapach kawy.

- A co pan zamierza, doktorze, to znaczy, Christophe? Sięgnął po dzbanek z kawą.

- Jaka pijesz, moja droga?

- Czarną - odparta, czekając cierpliwie, aż dowie się, jaka jest przyczyna tego tajemniczego spotkania.

- Chciałbym cię prosić, żebyś przemówiła mojemu synowi do rozumu.

Patrzące na nią orzechowe oczy przypominały do złudzenia oczy Pierre'a. Szybko wypila łyk kawy.

- W związku z czym? Ale zanim zaczniesz, powiem ci, że nie mam wpływu na sposób, w jaki myśli twój syn.

- Myślę, że masz, Caroline. Nie widziałem, żeby kiedykolwiek był tak zadowolony.

- Zadowolony? To nie jest słowo, którego użyłabym, opisując Pierre'a. Jest niespokojny, zawsze chętny do działania i...

- Masz rację, ale myślę, że można go poskromić.

- Nie chciałabym być osobą, która miałaby za zadanie poskromić Pierre'a - odrzekła ostrożnie, zastanawiając się, o co chodzi starszemu panu.

- Mówię o finansowych ustaleniach dotyczących tego miejsca. Pierre jest nadal związany ze swoją żoną i uważam, że to moja wina.

- Twoja wina? Dlaczego?

Podsunał talerz z ciepłymi rogalikami w stronę Caroline, lecz potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję - mruknęła i zaczęła machinalnie obierać jabłko, słuchając, co Christophe ma jej do powiedzenia.

- Kiedy Pierre po raz pierwszy wystąpił z pomysłem kupna pałacu, myślałem, że zwariował. Nie wierzyłem, że to może się udać. Żeby sfinansować ten zakup, chciał użyć pieniędzy pozostawionych mu przez mojego brata, oraz spadku po moim ojcu, który miałem prawo zawetować. W skupieniu obserwowała twarz Christophe'a.

- Mój ojciec również był lekarzem. Był też filantropem, podobnie jak Pierre. Umieścił w testamencie klauzulę mówiącą o tym, że jeżeli Pierre zechce użyć pieniędzy na medyczny cel, będzie mógł to zrobić, o ile ja wyrażę na to zgodę.

- I pan jej nie wyraził - powiedziała cicho, wkładając kawałek jabłka do ust.

Christophe przytaknął.

- Nie zgodziłem się. Pieniądze musiały pozostać w funduszu powierniczym i mogą zostać wykorzystane na projekt medyczny, który ja wybiorę. Na razie te pieniądze są nie tknięte. Ale teraz, kiedy widzę, jak wielki sukces osiągnął mój syn, chciałbym mu pomóc. On jednak jest uparty. Poruszyłem ten temat wczoraj wieczorem, ale...

Drzwi kuchni otworzyły się. Nie usłyszała skrzypienia drzwi wejściowych, bo była zbyt pochłonięta opowieścią Christophe'a. Pierre stał w progu, a na jego twarzy malowało się napięcie.

- Jaka uroczą scenka! Nie wiedziałem, tato, że urządziłeś zebranie przy śniadaniu.

- To nie zebranie, tylko towarzyskie spotkanie - wyjaśnił szybko doktor Chanel senior.

Pierre uśmiechnął się nieszczerze.

- Niestety, usłyszałem, co mówiłeś, tato. Tak jak ci powiedziałem wczoraj, nie chcę niczego zmieniać.

- Nawet jeżeli to oznacza spółkę z twoją byłą żoną?

- Finansową spółkę, tak. Z punktu widzenia prawa nie mogę jej wykupić, gdy nagle zaczyna mi to być na rękę.

Pomogła mi, kiedy nie miałem pieniędzy. Nie miałem wyboru i musiałem uczynić ją moim wspólnikiem. Nie mogę się teraz od tego wykręcić.

Christophe patrzył na syna posepnym wzrokiem. Caroline przenosiła wzrok z jednego na drugiego - z młodszego, którego kochała całym sercem

pomimo jego charakteru, na starszego, mądrzejszego, lecz równie przewrażliwionego, do którego też zaczynała żywić ciepłe uczucia.

- Musi być jakieś wyjście - powiedziała cicho. Obydwaj mężczyźni przyjrżeli jej się w milczeniu. Pierre odezwał się pierwszy:

- Co masz na myśli?

- Dlaczego nie spytasz po prostu Monique, czy...?

- Nie! - Pierre położył rękę na jej ramieniu. - Nie będę błagać jej o...

- Może nie będziesz musiał błagać! - Caroline poczuła, że prawie potrząsa Pierre'em.

Dlaczego nie zapomni o dumie i nie spróbuje porozumieć się z Monique? Ona może jedynie nie zgodzić się na jego propozycję, ale to właśnie zraniłoby go najbardziej, jeśli wciąż mu zależy na byłej żonie?

Próbowała pozbyć się tej podstępnej myśli, która pojawiła się w jej głowie. Pierre nie dałby jej tyle miłości podczas ich wspólnego weekendu, gdyby nadal coś czuł do swojej żony...

Starszy mężczyzna wstał, rzucając serwetkę na stół, co przypuszczalnie oznaczało, że jego cierpliwość się skończyła. Ale gdy przemówił, jego głos był opanowany.

- Muszę wracać. Twoja matka będzie się martwić, jeśli się spóźnię. Nie pracuję dzisiaj, więc kupiliśmy bilety do opery. - Odwrócił się do Caroline. - Do widzenia, moja droga. Było miło spotkać cię znowu.

Gdy odjeżdżał spod kliniki, pomachali mu na do widzenia. Potem Pierre odwrócił się do Caroline.

- Myślę, że ojciec cię lubi.

- Z wzajemnością - powiedziała cicho. Wziął ją za rękę i dodał:

- Sama widzisz, że nie mogę pozbyć się Monique.

- Widzę tylko, że jesteś uparty i robisz to z egoizmu. To, że twój ojciec nie pomógł ci pięć lat temu, nie jest wystarczającym powodem takiego zachowania. Robisz sobie sam na złość.

Czekała na odpowiedź, martwiąc się, że być może tym razem posunęła się za daleko. Być może Pierre wystraszył się jej słów i doszedł do wniosku, że popełnił błąd, zostając jej kochankiem. Dało jej to pewne prawa i je wykorzystwała. Ośmieliła się stawić wyzwanie jego niezależności i będzie musiała ponieść konsekwencje.

Patrzył na nią tak, jak gdyby nigdy jej przedtem nie widział.

- Kto by powiedział, że ta mała niewinna dziewczynka wyrośnie na taką porywczą panienkę? - spytał.

Odwróciła się i pospieszyła w stronę głównego wejścia. Miała zamiar zatopić się w pracy. W jakiś sposób poradzi sobie z frustracją, która zżerała ją od środka.

- Od strony prawnej mam związane ręce - usłyszała za sobą, lecz postanowiła się nie zatrzymywać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Siedząc w swym gabinecie i patrząc na wrześniowe liście unoszące się nad trawnikiem, uświadomiła sobie, że od czasu weekendu w Normandii między nią a Pierrem panuje napięcie. Zrozumiała, że przekroczyła granice zwykłej przyjaźni, wypowiadając się na temat jego układów z Monique. Przekonała się, że Pierre nie jest w stanie znieść władczej kobiety!

Westchnęła, sięgając po historie choroby leżące na biurku. Pierwszy pacjent miał pojawić się dopiero za dziesięć minut, ale lubiła wcześniej przygotować się do pracy. Wzięła do ręki leżącą na wierzchu teczkę, mimo że jej myśli nadal krążyły wokół Pierre'a.

Dlaczego nie potrafiła utrzymać języka za zębami? Cóż, widocznie jej zależało na pozbyciu się Monique znacznie bardziej niż Pierre'owi.

Podniosła zaskoczona wzrok, gdy nagle otworzyły się drzwi. Nie odrobiła jeszcze swojej lekcji.

- Dzień dobry, Caroline. Przepraszam, że cię niepokoję. Pukałam, ale chyba nie usłyszałaś.

Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła Giselle. Podczas pobytu » Clinique polubiła tę mocno stojącą na ziemi lekarzkę. Giselle upinała wysoko swe długie złote włosy i wyglądała znakomicie mimo zaawansowanej ciąży.

- Idę do sklepu i pomyślałam, że wpadnę zobaczyć, czy ci czegoś nie potrzeba.

Caroline uśmiechnęła się.

- Usiądź. Musisz być zmęczona, dźwigając przed sobą ten brzuszeczek.

Giselle opadła na krzesło.

- Tak, kiedyś przekonasz się o tym sama.

- O ile znajdę odpowiedniego mężczyznę. - Caroline uśmiechnęła się sztucznie.

- Myślę, że już znalazłaś. - Twarz Giselle promieniała. - Myślę, że twoja wyprawa z Pierre'em do Normandii nie była przypadkowa. Każdy, kto ma choć trochę rozsądku, widzi, że jesteście stworzeni dla siebie.

- Pierre to nie jest typ skłonny do żeniaczki - powiedziała szybko Caroline.

- Raz już się ożenił.

- I w tym cały kłopot. Sparzył się raz, więc nie zaryzykuje ponownie.

- Och, oni wszyscy tak mówią. Mój Thomas był dokładnie taki sam. Jego pierwsza żona oskubała go ze wszystkiego podczas rozwodu, ale udało mi się go przekonać, że nie wszystkie kobiety są ulepione z jednej gliny. Po

czym odstawiłam pigułkę i zaszłam w ciążę, a Thomas zawsze chciał mieć dzieci.

- W moim przypadku musiałyby to być niepokalane poczęcie. Od czasów wyjazdu do Normandii jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, a czasem nawet i to nie.

Przychodziło jej łatwo zwierzać się Giselle, ponieważ wiedziała, że ich rozmowa nie wyjdzie poza ściany tego pokoju.

- Och, moja droga, na pewno musi być jakieś rozwiązanie. Giselle, jak zawsze pełna optymizmu, nie знаła nawet połowy prawdy! Ale dobrze było mieć ją w pobliżu. Chętnie wykonywała również pracę, którą zlecała jej Caroline.

- Chciałabyś zostać i uporządkować moje papiery? Jest dużo kart chorobowych do przejrzania i ułożenia w segregatorach. Jesteś jedyną osobą, która robi to dobrze.

Twarz Giselle rozjaśniła się.

- Uwielbiam ten mały gabinet. Nie mogę się doczekać, kiedy tu wrócę. Przepraszam, Caroline. Mam nadzieję, że to nie zabrzmiało tak, jakbym cię stąd wypychała. Ale jeżeli nie wyjdiesz za Pierre'a, to co zrobisz? Wrócisz do Hongkongu?

Caroline słyszała, jak Giselle otwiera segregator, podczas gdy sama uczyniła ostatnią próbę, aby przeczytać historię pierwszego pacjenta.

- Na razie jeszcze nic nie wiem. Powiem ci, kiedy będę miała jaśniejszy obraz sytuacji.

Wpatrując się w pierwszą stronę notatek, zaczęła myśleć, że nie ma pojęcia, kiedy to nastąpi! Zrobiła już rozeznanie w agencjach pośrednictwa pracy dla lekarzy w Paryżu i Londynie i zaczęła przeglądać ogłoszenia w prasie dostarczanej do kliniki, lecz na razie nie znalazła niczego godnego uwagi.

- Kiedy skończę ten segregator, uporządkuję szafki, dobrze? - zawołała Giselle. - Chciałam to zrobić przed pójściem na urlop macierzyński, ale nie udało mi się.

- Nie rób zbyt wiele. Zostało ci tylko kilka tygodni, prawda?

- Owszem, ale jestem silna jak koń - odparła Giselle.

Usłyszały pukanie do drzwi i pielęgniarka wprowadziła pierwszego pacjenta. Caroline przywołała na twarz szeroki uśmiech i skoncentrowała się na pacjencie, szczęśliwa, że gdy zajmuje się czyjąś chorobą, jej własne problemy znikają.

Na krótko przed lunchem uświadomiła sobie, że Giselle dalej porządkuje szafki, tak jakby jej życie od tego zależało. Coś w jej fanatycznym zaangażowaniu zaniepokoiło ją. Czy nie jest to instynkt zakładania gniazda, który odczuwają ludzie i zwierzęta* gdy nadchodzi ich czas?

- Jesteś pewna, że się dobrze czujesz, Giselle? - spytała z niepokojeni, gdy ostatni pacjent opuścił gabinet.

- Czuję się doskonale - odrzekła Giselle. - Boli mnie tylko trochę krzyż i... Och!

Caroline podbiegła do Giselle, zanim jej krzyk ustał.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli się położysz, Giselle - powiedziała, widząc wyraz bólu na jej twarzy.

- To tylko skurcz.

Caroline usłyszała, jak drzwi do jej pokoju otwierają się. Gdy pomagała Giselle ułożyć się na kozetce, Pierre wsunął głowę przez zasłonkę.

- Co się dzieje?

- Caroline ćwiczy opiekę nad chorym - zażartowała Giselle, zanim jej twarz ponownie ściągnął skurcz bólu. -Porządkowałam właśnie szafkę, kiedy nagle powrócił ten ból w krzyżu. Myślę, że to są skurcze porodowe. - Wpatrywała się w Caroline, jakby szukając pomocy. - Myślę, że to by się stało, nawet gdybym nie porządkowała tych szafek, prawda?

Caroline starała się uśmiechnąć, lecz czuła, że jej twarz tężeje. Jak mogła pozwolić Giselle na taki wysiłek? Nachyliła się i umieściła dłonie na jej brzuchu. Ale przecież Giselle sama jest lekarką, więc Caroline nie ponosi wyłącznej odpowiedzialności za to, co się stało. Giselle powinna znać swoje możliwości.

Caroline zerknęła na Pierre'a, by sprawdzić, co myśli na ten temat. Poczowała ulgę, stwierdziwszy, że Pierre uznał sytuację za normalną.

- Kobiety w ciąży zachowują się czasem dziwnie - rzekł sentencjonalnie. - Pewnie zaczęłaś sobie mościć gniazdko?

- Pomyślałam to samo - uśmiechnęła się Caroline.

- Trzeba sprawdzić, czy nie rozszerzyła się szyjka macicy - oznajmił Pierre, obejmując dowództwo w tej niezwykłej sytuacji.

- Niech Caroline to zrobi - rzekła szybko Giselle. - Mam nadzieję, że to tylko ostrzegawczy skurcz, ale...

Caroline stwierdziła, że szyjka rozszerza się szybko.

- Myślę, że będzie łatwiej, jeżeli przyjmiemy poród tutaj

- oświadczyła, podnosząc głowę. - Wydaje mi się, że należysz do kobiet, które rodzą nagle: krótkie ostrzeżenie i szybki poród.

Ledwie skończyła mówić, gdy odeszły wody płodowe. Pierre wytarł kozetkę, przygotowując miejsce do porodu. Potem nałożył maskę i pomógł włożyć ją Caroline. Teraz jednak Giselle przestała zachowywać się racjonalnie. Wczepiła się w dłoń Caroline i oznajmiła, że woli być lekarką niż pacjentką.

- To nie będzie długo trwało - uspokajała ją Caroline.

- Widzę już główkę.

- Wiem, że to dziewczynka. Czy ma moje włosy?

- Nie umiem ci jeszcze powiedzieć, Myślę, że będziemy mogli to stwierdzić dopiero po umyciu. Jesteś pewna, że nie chcesz żadnego środka przeciwbólowego?

- Nie. Zobaczymy, ile wytrzymam. Chciałam mieć naturalny poród, i bardziej naturalny być nie może. Ile jeszcze zostało?

- Przyj, Giselle. Dobrze, już ją mam! - powiedział Pierre, wkładając śliskie dziecko w ramiona Giselle. - Wydaje mi się, że ma twoje włosy.

Caroline spojrzała na Pierre'a. Gdy zdjął zieloną maskę, zobaczyła na jego twarzy wyraz czułości, który zawsze ją wzruszał. Odwróciła się, by zająć się niemowlęciem, podczas gdy Pierre usuwał ślady porodu, pomagając Giselle usadowić się wygodnie na poduszkach.

- A teraz, pani doktor, zabierzemy panią na położniczy i zaskoczymy wszystkich. - Uśmiechnął się żartobliwie. - Niektórzy dużo by dali, żeby móc spędzić tu więcej czasu.

Giselle roześmiała się.

- Naprawdę nie miałam pojęcia, że to się stanie, kiedy tu przyszedłam. Obudził mnie w nocy ból krzyża, ale to wszystko.

- Nigdy nie należy lekceważyć bólu krzyża u ciężarnych kobiet - stwierdził Pierre.

- To wygląda inaczej, kiedy samej się jest pacjentką - odparła Giselle, gdy Caroline pomagała jej przesiąść się na fotel na kółkach.

Caroline uświadomiła sobie, że nadeszła już pora lunchu i czuła zdecydowany głód, ale nie chciała zostawić Giselle, dopóki ta nie zadomowi się na oddziale położniczym. Pierre zniknął wcześniej, mówiąc, że musi coś załatwić. Kiedy mijały z Giselle recepcję, ujrzała Monique czytającą jakieś papiery przy biurku. Pierre stał przy niej i gestykułował.

Odwróciła się i skupiła swoją uwagę na Giselle. W windzie Giselle spytała nagle:

- Widziałaś Monique?

- Ja nie mogłam jej nie widzieć, ale myślałam, że ty jesteś zbyt przejęta swoją córeczką, żeby cokolwiek zauważyć.

- Zawsze czuję pismo nosem. Caroline roześmiała się.

- Wydaje się, że nie lubisz jej, tak jak ja.

- Ona go tylko wodzi za nos. Ma nowego faceta i kombinuje, skąd by tu wytrzasnąć trochę gotówki. On jest kilka lat młodszy od niej i nie ma ani grosza, więc Monique chce mieć jak najwięcej zysków ze swoich udziałów.

- Czy Pierre o nim wie?

- Nie sędzę. Skąd miałby wiedzieć?

Dotarły już pod drzwi oddziału, gdzie czekały na nie pielęgniarki. Caroline obiecała wpaść do Giselle po lunchu.

Kiedy schodziła na parter, nie mogła pozbyć się myśli, że facet Monique mógłby przyczynić się do rozwiązania ich problemów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy ostatniego dnia września wyjrzała przez okno. Gregoire i Pierre biegli ścieżką przez ogród, obydwaj spoceni, jak gdyby już pokonali kilka kilometrów, chociaż był wczesny-ranek.

Zeszła szybko do recepcji, aby się z nimi spotkać.

- Nie do wiary! To naprawdę ty, Gregoire?

Młody człowiek uśmiechnął się, gdy Pierre położył mu dłoń na ramieniu.

- Gregoire robi niebywałe postępy. Mam wrażenie, że uda nam się cofnąć objawy choroby. Leczenie sprawi, że będzie mógł prowadzić normalne życie przez długi czas.

Gregoire ciężko dyszał, ale wyglądał dobrze.

- Znam prawdę. Nigdy nie zostanę wyleczony, ale jakość mojego życia może być zupełnie dobra, kiedy uda się opanować chorobę. Dziękuję, że mnie pan zabrał, doktorze.

- Nie wiem, kto kogo zabrał. Początkowo ledwo dotrzymywałem ci kroku. Będę musiał sporo potrenować. Doktor Bennett, czy mogłaby pani wpaść do mnie na kilka minut?

Caroline domyśliła się, że Pierre przybrał oficjalny ton z powodu siedzącej w recepcji pielęgniarki.

- Muszę teraz wziąć prysznic, ale myślę, że moglibyśmy za chwilę zjeść śniadanie. Ostatnio nie mamy zbyt wiele okazji do bycia razem - dodał, zmierzając w stronę drzwi.

- A czyja to wina? - spytała cicho, gdy wyszli na dziedziniec. - Wydawało mi się, że to ty mnie unikasz, oczywiście poza pracą.

Usłyszała, jak Pierre gwałtownie wciąga powietrze, i zrozumiała, że znowu przeciągnęła strunę. Cóż, niedobrze. Ale nadszedł czas, by przestać bawić się w posłuszną małą dziewczynkę i zakomunikować mu kilka rzeczy. Ich związek nie może w ten sposób funkcjonować.

- Pozwól, że wezmę prysznic i porozmawiamy, Caroline. Myślałem o nas. To prawda, że cię unikałem, ponieważ nie spodobało mi się, że stanęłaś po stronie mojego ojca.

Przystanął u podnóża schodów, by sprawdzić jej reakcję. Zauważyła, że zacisnął dłonie na drewnianej poręczy.

- To się nazywa zły humor - powiedziała, uśmiechając się sztucznie.

Na jego twarzy pojawił się grymas niechęci.

- Ja po prostu chcę podkreślić, że nie lubię, żeby mi mówiono, co mam robić.

- Uważasz, że starałam się narzucić ci swoją wolę?

- To ty powiedziałaś - rzekł z uśmiechem i ruszył na górę. - Muszę wreszcie wziąć ten prysznic. Czy mogłabyś tymczasem zrobić kawę?

Mogłaby, lecz nie wiedziała, czy ma na to ochotę. Weszła do małej kuchenki, zastanawiając się, czy nie obrazić się na Pierre'a. Może w ten sposób utarłaby mu trochę nosa. Rozmyślała się jednak - to po prostu oddaliłoby go od niej, a chciała, by w ich stosunkach powróciła dawna bliskość, taka, jaka ich łączyła, zanim zaczęła mu narzucać „swoją wolę”.

Ale jak inaczej mogła mu przedstawić swój punkt widzenia? Uświadomiła sobie, że wiele musi się jeszcze nauczyć i że nikt jej w tym nie pomoże. Przez chwilę, gdy sypała kawę do maszynki, poczuła, że babcia roztacza nad nią opiekę.

Babcia wiedziałaby, jak postąpić, i udzieliłaby jej wsparcia. Sama wzięła ślub z trudnym mężczyzną, i w końcu postanowiła zostać sama. Pierre był także trudny, ale wart zachodu. I miał swój honor, w przeciwieństwie do jej dziadka, który nie odróżniał dobra od zła.

Wiedziała, że Pierre jest mężczyzną, z którym chciałaby spędzić resztę życia. Z nim mogła się kłócić, przy nim mogła płakać, z nim mogła uczestniczyć w całym bogatym dramacie życia. I łączyła ją z Pierre'em również miłość - chyba że zaprzepaści swoją szansę!

- Potrzebny nam jest kompromis - oświadczyła, gdy Pierre pojawił się w kuchni kilka minut później.

Popchnęła zbyt energicznie tłok maszynki do kawy, co sprawiło, że kawa przelała się przez brzeg. Pierre przestał wycierać ręcznikiem włosy i sięgnął po ścierkę.

- Pozwól, że to wytrę.

Był teraz bardzo blisko niej. Poczowała zapach mydła i wody po goleniu, zmieszany z aromatem rozlanej kawy.

- Pierre, ja...

- Kochanie, co się dzieje?

Gdy wziął ją w ramiona, wtuliła głowę w miękki płaszcz kąpielowy Pierre'a, rozkoszując się jego zapachem. Po chwili podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie wiem, czy potrafię to wytrzymać.

- Co masz na myśli? - Zmarszczył brwi.

- Kiedy byliśmy w Normandii, myślałam, że łączy nas coś wyjątkowego. Ale po powrocie...

- Ależ kochanie, nie możemy żyć cały czas pełnią szczęścia.

Uwielbiała te błyski w jego oczach. A jego usta...

- Ja nie marzę o ciągłej euforii, ale chcę wiedzieć, na czym stoję.

To zabrzmiało niczym ultimatum! Jak Pierre to przyjmie?

- W tej chwili stoisz na mojej nodze - oznajmił łagodnym głosem. - Ale nie skarzę się, ponieważ jesteś lekka jak piórko, a twoja twarz jest bliżej mojej.

- Pierre, unikasz odpowiedzi!

- Naprawdę? - wyszeptał i pocałował ją w usta, a potem przyciągnął ją do siebie tak blisko, że słyszała bicie jego serca. - Caroline, nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem... - Jego usta muskały jej wargi. - Potrzebowałem czasu, żeby się zastanowić.

- I co zdecydowałaś? - spytała cicho.

Zamiast odpowiedzi wziął ją na ręce i ruszył w kierunku schodów.

- Zdecydowałem, tak jak ty, że między nami jest coś bardzo cennego, co warto utrzymać za wszelką cenę.

Objęła go za szyję, gdy niósł ją na górę. Otworzył drzwi do sypialni i położył ją delikatnie na pikowanej narzucie.

- Zgadząmy się przynajmniej w jednym, Pierre - szepnęła. - Nasz związek jest wyjątkowy, ale czy będzie trwał?

W odpowiedzi przytulił ją do siebie tak mocno, że nie mogła mieć wątpliwości. Gdy jego pieśczoły doprowadziły ją do ekstazy, przestała bać się przyszłości. A kiedy ich ciała stopiły się w jedno, usłyszała jego szept:

- Kocham cię, Caroline.

Wiedziała, że tylko to ma znaczenie, i wtuliła się w Pierre'a, przypominając sobie jego słowa miłości. Dopóki Pierre ją kocha, poradzi sobie z każdym problemem.

Gdy chwilę później się poruszył, spytała:

- Co ze śniadaniem? Byłam głodna, kiedy porwałeś mnie z recepcji, ale teraz mogłabym zjeść konia z kopytami.

- Czy mam ci przygotować angielskie śniadanie?

- Jajecznicą, grzanki, grzyby... - Urwała, siadając na brzegu łóżka. - Masz to wszystko?

- Nie, ale/mogę je kupić w czasie, kiedy ty będziesz sprzątać rozlaną kawę. Przepraszam, będziesz robić kawę!

Rzuciła poduszką w jego kierunku. Uchylił się, wyciągając w jej stronę ramiona, lecz ona szła już w kierunku łazienki.

Gdy znalazła się w szerokiej antycznej wannie, poczuła, jak po plecach przebiegł jej miły dreszcz. Wszystko się między nimi ułożyło. Nie znaleźli jeszcze rozwiązania żadnej ze spraw praktycznych, ale się kochali. Cóż więc mogło się nie udać?

Słumiła w sobie niepokój, zagrażający jej odnalezionemu na nowo optymizmowi. Miłość zawsze będzie górą. Wiedziała, że myśli trochę naiwnie, ale taka już była. Nie wyobrażała sobie huśtawki emocjonalnej przez resztę życia! Teraz musi postępować ostrożnie, by nie spłoszyć Pierre'a.

Miała czas na zrobienie świeżej kawy przed powrotem Pierre'a z miasteczka.

- Jajka, bekon, grzyby, świeże bagietki, brzoskwinie - recytował kilka minut później, gdy spotkali się w kuchni. - Nie mogłem się oprzeć tym brzoskwiniom. Zjedz jedną, zanim przygotuję to nasze wykwintne śniadanie.

Zatopiła zęby w owocu, podczas gdy Pierre smażył bekon. Potem włączyła mikser i ubiła jajka na jajecznicę.

- Jesteś bardziej zadomowiona, niż myślałem - stwierdził, wylewając jajka na gorącą patelnię. - Naprawdę zadziwia mnie ilość posiadanych przez ciebie umiejętności. Kiedy cię poznałem, nie przyszło mi do głowy, że będziemy pracować razem jako lekarze i jednocześnie być razem.

Poczuła, jak jej puls przyspiesza. Proszę cię, Pierre, szepnęła w duchu, powiedz mi, jak długo będziemy razem? Czekając na jego następne słowa, przekładała sztuce na stole, Pierre jednak skoncentrował się na jajkach. Postanowiła przynajmniej napełnić filiżanki kawą.

- Byłoby miło, gdyby to mogło trwać - rzekła łagodnie.

- Ależ będzie! - przytaknął, stawiając na stole duży półmisek. - Świat jest taki mały. Będziesz do mnie wpadać z Hongkongu co jakiś czas. Teraz nie chcę tracić z tobą kontaktu.

Nie była szczęśliwa, poznając jego wizję związku. Kochał ją, ale nie był przygotowany do żadnej zmiany w swym życiu. Przynajmniej ona tak to odbierała.

- Jeszcze grzybków? - spytał.

- Wystarczy, dziękuję. - Wzięła talerz z jego rąk. Uśmiechał się, patrząc na nią w sposób, który sprawiał, że topniała w środku. Tak było i teraz. Nie była w stanie długo się na niego gniewać.

Ostry dźwięk telefonu zakłócił panującą w kuchni ciszę. Pierre zniknął na chwilę w saloniku.

- Siostra martwi się o Beatrice - oznajmił po powrocie. - Ma wyższe ciśnienie, cierpi też na migrenę. - Włożył do ust ostatni kawałek bekonu i myślał. - Wyznaczę poród przez cesarskie cięcie jeszcze przed południem - postanowił. - Miałem zamiar zrobić to dopiero za parę dni, ale chyba trzeba przyspieszyć operację. Będziesz mi asystować, Caroline?

- Oczywiście.

- Skontaktuję się z Jeanem w sprawie znieczulenia. Beatrice spodziewa się cesarskiego cięcia i powiedziała, że chce dostać znieczulenie ogólne.

- Wiem. Mówiła mi, że chce się obudzić z bliźniętami leżącymi grzecznie w łóżeczkach - rzekła Caroline z uśmiechem.

Pierre zabrał stetoskop ze stoliczka przy drzwiach.

- To najbezpieczniejszy sposób dla kogoś z taką przeszłością medyczną, jaką ma Béatrice. Nie chciałbym ryzykować naturalnego porodu, szczególnie w przypadku bliźniąt. Poronienie, jakie przeszła, jest dla niej wystarczającym wstrząsem. - Włożył marynarkę. - Jeżeli chcesz, to dokończ kawę i przyjdź.

- Idę z tobą, ale co z tym? - Wskazała na zastawiony stół.

- Sprzątnę to później. Zanim zaczniemy zachowywać się znowu oficjalnie, powiedz mi, czy poszłabyś dziś ze mną na kolację? - spytał, patrząc na nią z czułością.

- Dwa zaproszenia w jednym dniu! - zażartowała, wychodząc z nim na podwórko. - Śniadanie i kolacja. Nie wiem, czy wytrzymam tak ożywione życie towarzyskie.

- To nie jest życie towarzyskie. Ty i ja staramy się wykorzystać czas, który nam pozostał - rzekł zduszonym głosem, który zabrzmiał bardzo szczerze. - Przecież niedługo wyjeżdżasz.

- Kiedy Giselle wraca z urlopu macierzyńskiego?

- W ostatnim tygodniu października, więc będziecie mogli popracować razem przez tydzień. Zanim wyjedziesz do Hongkongu, opowiesz jej, co działo się w klinice.

- Ja... - zaczęła, czując przyptyw rozpacz.

Pchnął główne drzwi i weszli razem do recepcji. Tam spojrzął na nią zaskoczony.

- Przepraszam, co chciałaś powiedzieć?

- Och, nic. Chodźmy na oddział położniczy. Béatrice odetchnęła z ulgą, gdy pojawili się w jej pokoju.

Pierre wydał polecenia Jeanowi, który był już na miejscu i przygotowywał pacjentkę do cesarskiego cięcia. Ośluchał jej płuca stetoskopem i popatrzył na Pierre'a.

- Béatrice jest w dobrej formie i myślę, że powinniśmy już zaczynać. Ból głowy nasila się i dziś rano pojawiła się w moczu albumina - oznajmił młody lekarz. Słyszając to, Caroline zmarszczyła brwi.

- Obecność albuminy jest niepokojąca - powiedziała. Obydwaj mężczyźni zgodnie przytaknęli. Był to jedna

z podstawowych oznak, że pacjentka może znajdować się w stanie przedrzucawkowym, od którego tylko jeden krok do zagrażającej życiu rzucawki porodowej.

- Wszystko przygotowane, Pierre - oświadczył Jean. Caroline podeszła do łóżka i wzięła Beatrice za rękę, zapewniając ją, że nie będzie cierpieć.

- Zrobię ci tylko mały zastrzyk, po którym będziesz senna i trochę spragniona. Ale zanim dojdiesz do wniosku, że naprawdę chce ci się pić, dostaniesz następny zastrzyk i zaśniesz.

- Więc nic nie będę czuła i obudzę się z dwojgiem ślicznych dzieci u boku? - spytała Beatrice. - Z chłopcem i dziewczynką, jak wykazały ostatnie badania?

- Z gotową rodziną - uśmiechnęła się Caroline.

- Świetnie. Bo zapewniam panią, że nie chcę już więcej przez to przechodzić. Michel może sam sobie rodzić, jeśli zechce mieć więcej dzieci. Czy mogę dostać coś na ból głowy, pani doktor?

- Już dostałaś - rzekła Caroline, wyciągając igłę z ramienia Beatrice.

Kilka minut później byli już, w sali operacyjnej,

- Wszystko w porządku? - Pierre spytał Jeana. Doktor Catlel skinął głową, poprawiając jeden z cylindrów przy stole operacyjnym. Pierre spojrzał znad maski na Caroline i poprosił o skalpel, by zrobić pierwsze cięcie.

Wręczyła mu sterylny instrument i patrzyła, jak sprawnie przecina kolejne powłoki brzuszne i macicę, po czym odetchnęła z ulgą, gdy wyjął dwoje maleńkich niemowląt, które prawie natychmiast zaczęły krzyczeć. Instrumentariuszka i jedna z pozostałych pielęgniarek zajęły się malutkimi istotkami, podczas gdy Caroline i Pierre zszywali ranę.

- W porządku, Caroline - rzekł Pierre, gdy do zszycia została mu tylko warstwa skóry. - Możesz iść i pogadać z dziećmi, jeżeli masz ochotę.

Uśmiechnęła się, schodząc ze skrzynki, która stawiano dla niej przy stole, kiedy asystowała przy operacji.

- Jakie urocze! - powiedziała, biorąc chłopczyka od siostry. - Są takie niepodobne. On jest szczuplejszy, ma węższą buzię, i włosy ciemniejsze niż siostra. Beatrice oszaleje na ich punkcie.

Późnym popołudniem, gdy pomagała Beatrice przebrać się w czystą koszulę, musiała odpowiadać na tysiące pytań na temat tego, jak dwoje uroczych niemowląt może na zawsze zmienić życie.

- Nie martw się tym teraz, Beatrice - rzekła łagodnie Caroline, wciągając koszulę przez głowę pacjentki. - Jesteś wykończona po operacji, więc musisz odpocząć przez kilka dni. Kiedy cię wypiszemy, będziesz już silniejsza.

- Moja mama obiecała mi pomóc, a Michel weźmie dwa tygodnie urlopu, więc jakoś sobie poradzę. Są takie śliczne!

Caroline nachyliła się i dotknęła małych puszystych główek, leżących w dwóch łóžeczkach ustawionych obok łóžka matki.

- Są śliczne! Świetna robota, Beatrice!

- Naprawdę tak pani myśli, pani doktor? Miałam trochę kłopotu z poddaniem się reżimowi, ale było warto. - Beatrice uśmiechnęła się blado.

- Oczywiście, że tak - przyznała Caroline i poklepała pacjentkę po ręce.

Później rozmawiała o Beatrice z Pierre'em.

- Jak myślisz, czy ona nie powróci do poprzedniego stylu życia? Teraz, kiedy ma dzieci? - spytała, siedząc przy stole w przytulnej restauracji blisko rynku w Montreuil.

Pierre przez chwilę wyglądał na zatroskanego, ale w końcu jego twarz wygładziła się i powiedział:

- Myślę, że Beatrice jest osobą, która musiała przedłużyć sobie młodość, zanim się ustatkowała. Teraz, kiedy ma zrównoważonego męża, nie widzę powodu, dla którego nie miałyby stać się doskonałą matką.

- To interesujące, przedłużyć sobie młodość - rzekła z namysłem Caroline, biorąc od kelnera kartę dań. - Sądzę, że jest wiele takich osób. - Spojrzała na kelnera stojącego za krzesłem. - Poproszę krewetki i na drugie baraninę.

Słuchała, jak Pierre zamawia łososia i perliczkę. Kiedy kelner oddalił się, nachylił się i wziął ją za rękę.

- Masz kogoś na myśli, mówiąc o przedłużaniu młodości? - zapytał cicho.

- Na złodzieju czapka gore - westchnęła, patrząc, jak palce Pierre'a splatają się z jej palcami.

- No wiesz! - Ścisnął jej rękę i roześmiał się wesoło. - Nikt mi nie może zarzucić, że jestem nastolatkiem.

- Chyba żeby wziąć pod uwagę fakt, że prowadzisz życie wolne od odpowiedzialności, która przystoi mężczyźnie w twoim wieku - zauważyła nieśmiało.

- Przecież ja prowadzę klinikę! A ty co? Wybrałaś jeżdżenie po świecie, żyjąc jak nastolatka!

- Może obydwójce cierpimy na to samo. Ale ludzie się zmieniają i...

Przerwała, kiedy kelner przyniósł krewetki. Gdy odsunęła się by mógł postawić talerz na stole, zobaczyła nagle parę, którą prowadzono do stolika przy ścianie. Pierre również ich zauważył.

- Czy to Monique? - spytała Caroline, gdy kelner się oddalił.

Pierre skinął głową.

- Zastanawiam się, z kim ona przyszła.

- To chyba jej chłopak.

Pierre kroił łososia z precyzją godną chirurga.

- Ona nie ma chłopaka. A ten facet musi być od niej kilka lat młodszy.

- Skąd wiesz, że nie ma chłopaka? - spytała niewinnie Caroline, smakując krewetkę przyprawioną lekko czosnkiem.

- Ona unika związków, które mogą ograniczyć jej styl życia. Nie, Monique interesuje się wyłącznie sobą. Jest niezdolna do tego, żeby dzielić swoje życie z kimkolwiek.

- A więc świetnie do siebie pasowaliście - powiedziała szybko, czując, że znów podejmuje ryzykowny temat.

- Co przez to rozumiesz? - spytał, odkładając widelec i płucząc palce w miseczce z wodą z cytryną.

- Obydwójce lubicie być niezależni.

- Trafił swój na swego. - Popatrzył na nią uważnie.

- Doszłam do wniosku, że niezależność bez miłości nie ma sensu. A miłość wymaga zobowiązań.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Brała właśnie głęboki oddech, gdy usłyszała sygnał telefonu komórkowego. Miała dziś dyżur, więc nie wyłączyła go.

- Nie martw się, pojedę z tobą do kliniki, jeśli to coś nagłego - powiedział Pierre.

- Davidzie, przepraszam, co mówisz? Nic nie słyszę... - Spojrzała na Pierre'a, wyjaśniając: - To mój szef z Hongkongu.

- Jakiś problem?

Trzaski na linii umilkły i usłyszała nagle głos Davida, który informował ją, że przesyła jej obiecane referencje.

- Nie mogę teraz rozmawiać. Zadzwoń do ciebie później - powiedziała szybko.

- Jadę do Singapuru na konferencję i nie będzie mnie przez dwa tygodnie, więc...

- Nie ma pośpiechu. Zadzwoń, kiedy wrócisz. Do widzenia, Davidzie.

Pierre patrzył na nią badawczo.

- Dlaczego nie mogłaś teraz rozmawiać? Czy jest coś, czego nie chcesz mi powiedzieć?

Nagle cały wysiłek ukrywania się wydał jej się bezsensowny. Musi spalić za sobą mosty i ponieść tego konsekwencje. Najwyraźniej wszystkie drogi prowadzące do jej wspólnego życia z Pierre'em zbiegają się i albo ona i on zaczną iść tą samą drogą, albo będą musieli się rozstać.

Popatrzyła na Monique, która rozmawiała radośnie ze swoim młodym przyjacielem. Giselle wyznała jej, że jej zdaniem Monique byłaby zachwycona, mogąc dostać trochę gotówki ze sprzedaży swoich udziałów.

- Powiem ci, gdy wrócimy do pałacu, Pierre.

- Ale...

- Nie chcę, żebyś zaczął krzyczeć w restauracji.

- Aż tak źle?

- Nie można tego wykluczyć - odparła, wiedząc, że trzyma w zanadrzu bombę mogącą doprowadzić do eksplozji.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Czy mogłabyś mi to wreszcie wyjaśnić? - spytał.

Usadowiła się wygodnie w drugim końcu kanapy, twierdząc, że nie chce siadać zbyt blisko niego, aby móc skończyć swoje wyjaśnienia.

Pierre nalał sobie następny kieliszek wina, opróżniwszy pierwszy w kilka sekund, i uśmiechnął się do niej.

- Denerwuję się - powiedział.

- Obydwoje jesteście zdenerwowani. To, co ci powiem, może stać się końcem naszego związku - oznajmiła, biorąc głęboki oddech, - Spaliłam za sobą mosty i nie wracam do Hongkongu. Wiem, jak bardzo cenisz niezależność. Ja myślałam tak samo do czasu, gdy przyjechałam tutaj...

Przysunął się i chwycił ją w ramiona.

- Czy chcesz powiedzieć, że się zmieniłaś? - spytał drżącym z emocji głosem.

- Tak, ale wiem, co ty czujesz, jeśli chodzi o...

- Nie, ty nie wiesz, co ja czuję. Odkąd wróciłaś, chciałem poprosić cię, żebyś została, ale byłem pewien, że się nie zgodzisz. Mówiłaś mi tylko o tym, jak matka i babka nauczyły cię walczyć o niezależność. I myślałem, że po tylu latach jeżdżenia po świecie, pobycie w egzotycznych miejscach, nie będziesz chciała żyć uwiązana do...

- Uwiązana do tego pałacu! - zawołała i roześmiała się serdecznie. - Byłabym w siódmym niebie, mogąc spędzić w tym pałacu resztę życia. Ale nie martw się. Nie zaproponuję ci wykupienia udziałów, bo wiem, że odrzucisz moją ofertę, ale co jest złego w przyjęciu propozycji twojego ojca? Widziałeś dziś Monique i jej chłopaka. Giselle mówiła mi, że Monique potrzebuje pieniędzy, żeby utrzymać poziom życia, do jakiego ten facet jest przyzwyczajony, więc dlaczego...?

- To poniżej mojej godności, żeby prosić ojca o...

- To twój spadek, Pierre! - zawołała i spojrzała na jego twarz; była ożywiona, ale nieprzenikniona.

- Wiem. Byłem bardzo rozżalony, kiedy ojciec nie zgodził się, żebym wziął pieniądze, kiedy potrzebowałem ich po raz pierwszy, ale...

- On nie przypuszczał, że osiągniesz taki sukces w Clinique. Poza tym miałeś ożenić się z Monique, a on nie aprobował tego związku.

- To prawda. Akceptuje za to dziewczynę, z którą się chcę ożenić teraz. Jeśli ona jest naprawdę przekonana, że chce tu pozostać.

Przytuliła się do niego mocniej.

- Kim jest ta mityczna dziewczyna, o której mówisz? Wydaje się wzorem doskonałości...

- Jest to uparta, okropna, ale i cudowna kobieta, którą znam całe życie i która nigdy nie przestaje mnie zadziwiać. Caroline, kochanie, powiedz, czy wyjdiesz za mnie za męża?

Kilka godzin później nie mogła sobie przypomnieć, co właściwie powiedziała. Na pewno zaczęła coś nieskładnie mamrotać, a potem zapomniała o bożym świecie, bo Pierre gorąco ją pocałował, a w końcu zaprowadził do sypialni.

Leżeli teraz razem, promienie księżyca wnikały do środka przez otwarte okno, a ona rozkoszowała się ciepłem i zapachem jego ciała.

- Jesteś pewien, że masz dla mnie stałą pracę? - zapytała cicho.

- A więc przechodzimy do spraw praktycznych - mruknął ze śmiechem, muskając jedną ręką jej włosy, a drugą pieszcząc ramię. - Chcę zatrudnić na stałe jeszcze jednego lekarza, a ty i Giselle stanowicie zgraną parę. Musicie tylko postarać się nie zachodzić w ciążę jednocześnie.

Powiodła palcem po twarzy Pierre'a.

- Co mylisz o dzieciach?

- Myślę, że są absolutnie konieczne do zachowania ciągłości gatunku.

- Pierre, bądź poważny chociaż przez chwilę! To jedna z tych spraw, które musimy uzgodnić.

- Jeżeli będą tak wspaniałe jak ich matka, chciałbym ich mieć sześcioro.

- Sześcioro!

- No dobrze, pięcioro.

- Czworó. To jest moje ostatnie słowo! Klasnął w dłonie.

- Czworó po raz pierwszy, czworó po raz drugi, sprzedane! Sprzedane najpiękniejszej pani w tym łóżku!

EPILOG

Wyszła z łazienki z twarzą rozświetloną uśmiechem. Jej nagie stopy zapadały się w puszysty dywan, gdy biegła w stronę łóżka. W jaki sposób przekazać mu tę cudowną nowinę?

Powiodła palcami po ramieniu Pierre'a, zatrzymując się na nie opalanej części nadgarstka. Był dopiero początek maja, lecz wczoraj słońce grzało już mocno. Westchnęła. Czy to możliwe, że zaledwie rok temu przyjechała tu z Hongkongu?

- Wiesz, że farma została wystawiona na sprzedaż? - spytała ostrożnie.

Pierre postawił filiżankę z kawą na stolik, na którym leżały części sobotniego wydania „Le Figaro”, i popatrzył na nią pytająco.

- Słyszałem o tym. Właściciel z żoną chcą zamieszkać na stare lata w małym domku na wybrzeżu, a synowie będą pracować w firmie komputerowej w Montreuil.

- Sprzedali już większość ziemi, więc zostaje dom, ogród i trochę pola - dodała, ukrywając swe uczucia.

- Skąd się bierze to nagłe zainteresowanie farmą, kochanie?

- Myślę, że moglibyśmy ją kupić. W tej sypialni jest za mało miejsca na łóżeczko dziecinne, więc...

Pierre wydał okrzyk radości i mocno ją do siebie przytulił.

- To dlatego jesteś taka szczęśliwa! Zrobiłaś test i wynik jest pozytywny, tak? Kochanie, to cudownie!

Pocałował ją czule. Cieszyła się szczęściem, jakie stało się ich udziałem, odkąd zamieszkali razem.

Pobrali się kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Śnieg, który pokrył dach kościółka w miasteczku, sprawił, że gdy szła do ołtarza w białej welurowej sukni, całość przypominała widoczki z pocztówek. Jej przyrodnie siostry, Suzanne i Charlotte, przyjechały na uroczystość z Hongkongu, a największą niespodzianką była wizyta jej ojca, który poprowadził ją do ślubu.

Postarzał się nieco od ich ostatniego spotkania, ale jego podejście do kobiet nie uległo zmianie. Zdawał się oczekiwać, że przyjmie go z otwartymi ramionami. Choć było to dla niej trudne, postanowiła zapomnieć o dawnym bólu. Boże Narodzenie to czas przebaczenia.

Na uroczystość przybyło także wielu dawnych pacjentów. Najbardziej oczekiwanymi gośćmi byli Gregoire i Katie, którzy mieli się pobrać w Nowy

Rok. Matka Katie poparła wybór córki. Oboje znali stan swego zdrowia i nie miało sensu stawać na ich drodze do szczęścia.

Przypominając sobie ten uroczysty dzień, Caroline pomyślała, że ojciec sprawiał wrażenie człowieka pozbawionego problemów finansowych. Nie zapytała o jego aktualną żonę. Może znalazł wreszcie to, czego szukał?

Ona znalazła to na pewno! Popatrzyła na Pierre'a. Teraz rozumiała go doskonale. Wiedziała, że zachował głębokie poczucie niezależności, ale nie odczuwała tego w ich związku. Obydwoje mieli silne osobowości, ale różnice w opiniach nie wpływały na ich miłość.

- Więc wracając do tej farmy, to chyba dużo o niej myślałaś? - powiedział, uśmiechając się szelmowsko.

- Właściwie twoja matka i ja...

- A więc to mama podsunęła ci ten pomysł?

- Sylvie i ja rozmawialiśmy o tym, że nie pomieścimy się z rodziną w tych małych pokojach, i ona postanowiła...

- No, co postanowiłyście?

- Wiesz, że oni zamierzali sprzedać swoje mieszkanie w Paryżu, kiedy twoja matka podjęła decyzję o przejściu na emeryturę. Poprosili mnie, żebym dowiedziała się o domek, który wystawiono na sprzedaż w miasteczku. Ja uważam, że ten domek jest dla nich za mały, ale kiedy dowiedziałam się o farmie, Sylvie doszła do wniosku, że byłoby idealnie, gdyby ona i Christophe kupili domek, a my coś większego. W ten sposób mogłaby pomagać przy wnukach, kiedy ja miałabym dyżur, a Christophe mógłby pracować w klinice, kiedy byłby ci potrzebny. Pierre roześmiał się głośno.

- Caroline, nie przestajesz mnie zadziwiać! Obmyśliłaś wszystko, zanim dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży.

- No cóż, nie ustawaliśmy w wysiłkach...

- Uwielbiam te nasze wysiłki. Mam nadzieję, że nie będziesz jedną z tych kobiet, które w ciąży unikają seksu?

Przytuliła się do niego mocniej, gładząc dłonią jego nagą skórę.

- Nie wiem. Może lepiej to sprawdźmy, panie doktorze. Moje obecne samopoczucie wskazuje na to, że ciąża ma na mnie szczególny wpływ...